



# Karpacki Przeгляд Соціально- Культуралны

Карпатський соціокультурний огляд

## Pogranicze Karpat mocne tradycją



Najnowszy numer „Karpackiego Przeglądu Społeczno-Kulturalnego” będzie miłym zaskoczeniem dla czytelnika... ukraińskiego. Dlaczego? Zwiększyliśmy ilość tekstów tłumaczonych na język naszych wschodnich sąsiadów, na ich zresztą wyraźne życzenie.

Ten numer KPSK w znacznej części poświęcamy Huculszczyźnie. Mamy więc ciekawą rozmowę z Polakiem, który od lat prowadzi Chatkę u Kuby w niedostępnych obszarach Czarnohory. Warto przeczytać jego uwagi na temat rozwoju ruchu turystycznego w tym obszarze Karpat. Kolejne materiały to krótka opowieść o molfarach czyli na wpół znachorach, szamanach na wpół uzdrowicielach czy zielarzach. Warto zobaczyć jednego z nich i poczytać o wymyślonym przez niego bardzo interesującym (hmm) lekarstwie na wszystko. Nie mniej wart polecenia jest tekst i barwny fotoreportaż o bazarze-jarmarku w mieście Kosów oraz niezwykła relacja ze spotkania z Serhijem Dutką. To artysta pracujący w glinie, który z jednej strony wykonuje wyroby wzorowane na dawnych huculskich garnkach i naczyniach, z drugiej jednak usilnie szuka nowych pomysłów, często bardzo oryginalnych, ba wręcz zaskakujących współczesnymi motywami. No cóż, ceramiczny dinozaur w huculskich barwach może jednak zadziwić, że o mamucie czy koniku wodnym nie wspomnę.

Z bieszczadzkich i beskidzkich historii trzeba koniecznie wymienić tekst o kontynuującym dawne tradycje Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej, o tak mocno związanej z naszymi Bieszczadami wąskotorowej kolejce leśnej czy wiekowej już, drewnianej chyży w Olchowcu. Nie mogło zabraknąć w KPSK opowieści o współczesnych, bieszczadzkich artystach – Galeria Barak w Czarnej Róży i Krzysztofa Franczaków to miejsce, gdzie tradycja i współczesność łączy się w sposób naturalny.

Kontynuujemy wątek entomologii Karpat, na zainteresowanych czekają reliktowe gatunki chrząszczy czyli sichrawa karpacka i biegacz Fabrycjsza. A na koniec rozbudowany wątek legend i podań karpackich. Ich nigdy nie za dużo, tym bardziej, że stanowią element tradycji najbardziej narażony na... zapomnienie. ■

Zapraszam do lektury.  
**Adam Cyło**

Новий номер «Карпатського соціально-культурного огляду» стане приємним сюрпризом для... українського читача. Чому? Ми збільшили кількість текстів, перекладених на мову наших східних сусідів, зокрема, у відповідь на їхнє наполегливе прохання.

Цей номер КСКО в значній його частині ми присвячуємо Гуцульщині. Отже, ми маємо цікаву розмову з поляком, який уже протягом багатьох років тримає «Хатку у Куби» у важкодоступних місцинах Чорногори. Варто прочитати його записки про розвиток туристичного руху в цьому районі Карпат. Наступні матеріали — це коротка розповідь про мольфарів, тобто наполовину знахарів, шаманів, наполовину цілительів або травників. Варто побачити одного з них та почитати про винайдені ним дуже цікаві (гмм) ліки від усього. Не менш вартим рекомендації є текст і барвистий фоторепортаж про базар-ярмарок у місті Косів, а також незвичайна стаття про зустріч із Сергієм Дуткою. Це митець, що працює із глиною, який, з одного боку, створює вироби за зразком давніх гуцульських горщиків і судин, а з іншого — невпинно шукає нові ідеї, часто дуже оригінальні, ба, які просто вражають сучасними мотивами. Ну що ж, керамічний динозавр у гуцульських кольорах дійсно може здивувати, а про мамонта чи морського коника я вже й не кажу.

З бещадських та бескидських історій треба обов'язково згадати про текст, присвячений Музею лемківської культури в Зиндрановій, який продовжує давні традиції, нерозривно пов'язаній із нашими Бещадами вузькоколійної лісової залізниці, а також уже віковій дерев'яній хижі у Вільхівцях. Ми також не могли не опублікувати в КСКО оповідання про сучасних бещадських митців — Галерею «Барак» у Чарній та її засновників — Розу та Кишиштофа Франчаків. Це місце, де природним чином поєднуються традиції та сучасність.

Ми продовжуємо тему ентомології Карпат, на зацікавлених чекають реlikтові види жуків, а саме вусачик-несправжньогогаурот чудовий та турун Фабра. А на завершення — розлога низка карпатських легенд і переказів. Їх ніколи не буває занадто багато, тим більше, це такий елемент традиції, який найбільш наражений на... забуття. ■

Приємного читання.  
**Адам Сіло**

Projekt „ŚWIAT KARPACKICH ROZET - DZIAŁANIA NA RZECZ ZACHOWANIA KULTUROWEJ UNIKALNOŚCI KARPAT” finansowany ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

Niniejszy dokument został przygotowany przy pomocy finansowej Unii Europejskiej, w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020. Odpowiedzialność za zawartość tej publikacji leży wyłącznie po stronie Stowarzyszenia „Pro Carpathia” i nie może być w żadnym przypadku traktowana jako odzwierciedlenie stanowiska Unii Europejskiej, IZ lub Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

## W numerze:



|  |                                      |
|--|--------------------------------------|
| <b>Projekt</b><br>II wyprawa badawcza w ukraińskie Karpaty                   | <b>3</b><br>Kasper Bosek/UMWP        |
| <b>Projekt</b><br>Drugie warsztaty zielarskie w Daliowej                     | <b>6</b><br>Janusz Górnicki/UMWP     |
| <b>Karpackie historie</b><br>Z wizytą u zielarza                             | <b>7</b><br>Iga Cichoń               |
| <b>Zabytki w Karpatach</b><br>Klasztor Ławrowski: sacrum, spokój i tajemnice | <b>8</b><br>Юрій Лобан               |
| <b>Karpackie historie</b><br>Kosów – bazar jak z dawnych lat                 | <b>12</b><br>Iga Cichoń              |
| <b>Karpackie historie</b><br>W warsztacie u Pana Dutka                       | <b>14</b><br>Iga Cichoń              |
| <b>Rozmowa z...</b><br>U Kuby z Czarnohory                                   | <b>16</b><br>Jacek Stachiewicz       |
| <b>Felieton historyczny</b><br>Mijali się we Lwowie                          | <b>21</b><br>Jacek Stachiewicz       |
| <b>Entomologia Karpat</b><br>Reliktowe gatunki chrząszczy                    | <b>22</b><br>dr inż. Tomasz Olbrycht |
| <b>Muzealnictwo</b><br>Muzeum Kultury Łemkowskiej                            | <b>24</b><br>Justyna Warecka         |
| <b>Bieszczadzkie historie</b><br>Barak inny niż wszystkie                    | <b>27</b><br>Róża Franczak           |
| <b>Muzealnictwo</b><br>Wiekowa, drewniana chyża w Olchowcu                   | <b>30</b><br>Justyna Warecka         |
| <b>Turystyka</b><br>Bieszczadzka Kolejka Leśna                               | <b>33</b><br>Justyna Warecka         |
| <b>Legandy</b><br>Karpackie kamienie - historie „prawdziwe”                  | <b>36</b><br>Rafał Grosz             |
| <b>Legandy Karpat</b><br>Beskid, Niewierna żona, Diabło-zbójceka...          | <b>39</b><br>Andrzej Potocki         |
| <b>Polecane lektury</b>  | <b>40</b><br>Krzysztof Zieliński     |

## Karpacki Przegląd

Karpackий соціокультурний огляд

Redakcja: 35-032 Rzeszów, ul. Śreniawitów 6/1a  
tel. 698 902 259,  
e-mail: acylo@wp.pl

Redaktor prowadzący: Adam Cyło

Redakcja: K. Bosek, I. Cichoń, R. Franczak, R. Grosz, J. Górnicki, Ю. Лобан, T. Olbrycht, A. Pieniążek, A. Potocki, J. Stachiewicz, J. Warecka, D. Zawistowski, K. Zieliński

Druk/skład/tamania: Drukarnia Papirus, Jarosław

Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy. ISSN 2544-9028

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia” Czasopismo bezpłatne



Wydawca: Regionalny portal gospodarczy  
www.gospodarkaPodkarpacka.pl

Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacka „Pro Carpathia”

www.facebook.com/szak.woloski/

www.procarpathia.pl

www.skarbypodkarpackie.pl

www.podkarpackiesmaki.pl

www.zielonepodkarpackie.pl

www.karpaty-turystyka.pl

www.e-procarpathia.pl

fol. Małgorzata Pociask  
Fragment pieca  
z kafli huculskich



Kasper Bosek/UMWP

## II wyprawa badawcza w ukraińskie Karpaty II дослідницька експедиція в українські Карпати

W rejonie Czarnohory udała się na kolejną etnograficzną wyprawę badawczą ekspedycja zorganizowana w ramach projektu „Świat karpaccich rozet - działania na rzecz zachowania kulturowej unikalności Karpat”. Druga w ukraińskich Karpatach (i trzecia w ramach projektu) wizyta po materiały dla Instytutu Karpacciego w Bystrem, miała miejsce w dniach 27-31 lipca br.



W drodze na Howerlę

Kasper Bosek (3)

Pierwszą wizytę poznawczą uczestnicy II wyprawy w ukraińskie Karpaty złożyli w domu kultury w miejscowości Glebówka nieopodal Bohordczanów. Twórczyni ludowa, a zarazem kierownik placówki - Halina Capko, przybliżyła sposoby jakie wykorzystuje się w tzw. malarstwie petrykowskim. Przy okazji wizyty zainteresowani mogli nauczyć się malowania bez użycia pędzla oraz rozróżniania m.in. kolorystyki i wątków artystycznych charakterystycznych dla Bojków i Huculów. Oprócz warsztatów praktycznych, podczas których goście tworzyli swoje obrazy (np. na ozdobnych deskach kuchennych), można było także posłuchać o charakterystycznej metodzie pisania ikon oraz obejrzeć bogatą ekspozycję składającą się zarówno z wytworów o charakterze sakralnym, jak i ludowej sztuki użytkowej.

Kolejną odwiedzoną twórczynią ludową była Anna Krulikowska, na co dzień sprawująca funkcje kierownicze w publicznej instytucji kultury (teatr). Jej miejsce zamieszkania w Dorze (części Jaremca), stanowi równocześnie warsztat, w którym powstają m.in. niepowtarzalne hafty inspirowane i zanurzone w tradycji huculskiej. Pani Anna dała gościom praktyczny pokaz robótek ręcznych właściwych dla mieszkańców tej części Karpat, przedstawiała też m.in. jak powstają tradycyjne: lalki, makaty, gobeliny, czy odświętna odzież wraz z nakryciami głowy. Ponadto godnym odnotowania faktem z działalności p. Anny, jest wytwarzanie przez nią miniaturowych elementów garderoby, które prezentowane są na dostarczanych przez darczyńców lalkach. Twórczość p. Krulikowskiej posiada zatem walor dydaktyczno-zachowawczy.

### Szlakiem na Howerlę, przez Jaremczę i Worochtę

Innym elementem składającym się na całą misję, była piesza wyprawa na Howerlę (2061 m n.p.m.). Ten najwyższy szczyt Ukrainy, niegdyś uchodzący za świętą górę Huculów, dziś zajmuje wyjątko-

Do okoliczności Czarnohory вирушила ще одна етнографічна дослідницька експедиція, організована в межах проекту «Світ Карпатських Розет — заходи зі збереження унікальності культури Карпат». Другий в українських Карпатах (і третій у межах проекту) візит у пошуках матеріалів для Карпатського інституту в Бистром відбувся з 27 до 31 липня цього року.

Перший пізнавальний візит учасники II експедиції в українські Карпати зробили в будинок культури в селі Глібівка поруч із Богородчанами. Народна творчіня, а водночас керівничка установи, — Галина Цапко — наблизила гостям техніку виконання та особливості, які використовуються в так званому петриківському розписі. З нагоди візиту зацікавлені особи могли навчитися малювати без використання кисті й розрізняти, зокрема, колористику та художні сюжети, характерні для бойків і гуцулів. Крім практичних майстре-класів, під час яких гості створювали свої розписи (наприклад, на декоративних кухонних дошках), можна було також послухати про характерний метод написання ікон і переглянути багату експозицію, що складається як із творів сакрального характеру, так і народного прикладного мистецтва.

Ще однією народною творчиною, яку відвідали дослідники, була Ганна Круліковська, яка в повсякденному житті виконує керівні функції в державному закладі культури (театр). Її місце проживання в Дорі (частина Яремчого) — це водночас майстерня, у якій створюється, зокрема, неповторна вишивка, натхненна та занурена в гуцульську традицію. Пані Ганна провела для гостей практичну демонстрацію рукоділля, характерного для жителів цієї частини Карпат, вона показала, зокрема, як створюються традиційні ляльки, макати, gobelени, а також святковий одяг разом із головними уборами. Крім того, примітним фактом у діяльності пані Ганни є те, що вона виробляє мініатюрні елементи гардеробу, у які одягає подаровані їй ляльки. Отже, творчість пані Круліковської має дидактичну та консервативну цінність.

### Шлях на Говерлу, через Яремче та Ворохту

Ще одним елементом, який можна вважати за повноцінну місію, була пішохідна експедиція на Говерлу (2061 м над рівнем моря). Ця найвища вершина України, яка колись вважалася



Na warsztatach u Haliny Capko w Glebówce



Pani Anna Krulikowska w Dorze tworzy hafty inspirowane sztuką huculską



Uczestnicy II wyprawy na szczycie Howerli



W Worochcie zachowały się drewniane budynki dawnych pensjonatów

Kasper Bosek (7)

we miejsce w życiu wielu Ukraińców. Twórczość ludowa Hucułów, ich osobowość oraz ich zdolność do pokonywania wielu przeciwności losu, inspirowana jest duchem miejsca w jakim przyszło im żyć. Bardzo liczne wędrówki mieszkańców na Howerlę, a także okoliczne szczyty (powiązane są nierzadko z ich autentyczną kontemplacją), pozwalają zrozumieć przypisywaną tym wierzchołkom doniosłą rolę. Dzięki poznaniu tych wyjątkowych miejsc łatwiej jest też zrozumieć dążność mieszkańców Karpat do zachowania i upowszechniania wiedzy dotyczącej miejscowej spuścizny kulturowej.

Równie niemałym ładunkiem poznawczym zostali uraczeni uczestnicy wyprawy podczas wizyt poglądowych w Jaremczu i Worochcie. Te dwie miejscowości położone nad rzeką Prut słyną ze swego unikalnego charakteru, który potrafi łączyć tożsamość lokalną z funkcją rekreacyjnego okna na Ukrainę (a nawet na świat). Piękne, drewniane obiekty miasteczka Jaremczu oraz coraz częściej nowoczesna infrastruktura, przypominają o uzdrowiskowej roli, jaką odgrywa to miasto. Stawiając kroki na jego trotuarach co chwilę odczuwa się związek z tradycją, a dowodem na to są choćby produkty wystawiane na sprzedaż przez handlujących miejscowych. Różne sery, ludowe medykamenty, „dary lasu”, czy np. różne rodzaje wyprawionych skór i wyrobów skórzanym wykonanych przez lokalnych mistrzów zgodnie z wielowiekowymi zasadami są świadectwem, że Hucułowie z tradycją są ciągle „za pan brat”.

Podobnie, choć nie tak samo jak w Jaremczu, jest w Worochcie. To osiedle typu miejskiego jest znanym ośrodkiem sportów zimowych, zwanym przed 1939 rokiem „drugim Zakopanem”. W Worochcie w 1922 roku, a więc trzy lata wcześniej niż w Zakopanem, powstała pierwsza profesjonalna skocznia narciarska. Organizowano tutaj mistrzostwa w skokach narciarskich, a od 1928 r. Worochta posiada oficjalny status uzdrowiska. W centrum osiedla oraz na zboczach okolicznych gór zbudowano wiele prywatnych willi i pensjonatów, których niegdyś było kilkaset. Obiekty te nosiły często nazwy nawiązujące do lokalnych lub romantycznych bohaterów, ale też i innych miejsc o konotacji karpackiej. Były to m.in.: „Dobosz”, „Raj”, „Grażyna”, czy „Morskie Oko”. Przed wojną, ale i w okresie ZSRR do Worochty przybywały osoby z pierwszych stron gazet.

Innym interesującym elementem wyprawy było uczestniczenie w inscenizowanym weselu w stylu bojkowskim (w wykonaniu regionalnej kapeli), posiadającym wiele walorów rzeczywistej uroczystości. Głównym atutem wydarzenia była możliwość jego nieskrępowanej rejestracji, a uczestnicy wyprawy z niemałym zaangażowaniem starali się wniknąć i poznać elementy obrzędowości składające się na ceremonię zaślubin.



Inszenizacja wesela bojkowskiego z czynnym udziałem wszystkich uczestników wyprawy

świętą goroju gucułów, сьогодні займає виняткове місце в житті багатьох українців. Натхнення народна творчість гуцулів, їхня особистість та вміння долати багато негараздів черпали з духу місця, у якому їм довелося жити. Дуже численні походи жителів на Говерлу, а також навколишні вершини (нерідко пов'язані з їх автентичним спогляданням), дозволяють зрозуміти приписувану цим вершинам важливу роль. Через пізнання цих виняткових місць легше зрозуміти прагнення мешканців Карпат зберегти та поширити знання про місцеву культурну спадщину.

Також чималий когнітивний заряд отримали учасники експедиції під час оглядових візитів у Яремчому та Ворохті. Ці два поселення, що розташовані на березі річки Прут, славляться своїм унікальним характером, який вдало поєднує локальну ідентичність із функцією рекреаційного вікна в Україну (і навіть у світ). Мальовничі дерев'яні об'єкти Яремчого, а також усе більш сучасніша інфраструктура нагадують про курортну роль, яку відіграє це місто. Крокуючи його тротуарами, у кожному мить відчуваєш зв'язок із традицією, і доказом цього є хоча б товари, які виставлені на продаж місцевими торговцями. Розмаїті сири, народні лікарські засоби, «дари лісу», або, наприклад, різні види вироблених шкір та шкіряних виробів, виготовлених місцевими майстрами у відповідності з багатовіковими правилами, свідчать про те, що Гуцули завжди залишаються «за пан-брат» із традицією.

Схожа картина, хоча й не зовсім така, як у Яремчому, — у Ворохті. Це селище міського типу є відомим центром зимових видів спорту, яке до 1939 року називали «другим Zakopanem». У Ворохті 1922 року, тобто на три роки раніше, ніж у Zakopanem, було створено перший професійний лежачарський трамплін. Тут проходили чемпіонати зі стрибків на лежачах із трампліну, а з 1928 року Ворохта має офіційний статус курорту. У центрі селища та на схилах навколишніх гір побудовано безліч приватних вілл і пансіонатів, яких колись було кілька сотень. Ці об'єкти часто носили імена, пов'язані з місцевими або романтичними героями, але також і іншими місцями, що асоціюються з Карпатами. Це були, зокрема: «Добош», «Рай», «Гражина» або «Морське Око». До війни, а потім за СРСР, до Ворохти приїжджали люди «з перших сторінок газет».

Ще одним цікавим елементом експедиції була участь у інсценуваному весіллі в бойківському стилі (у виконанні регіональної капелі), що мало безліч рис, властивих справжній церемонії. Головною цінністю заходу було те, що його можна було знімати та фотографувати без жодних обмежень, а учасники експедиції з великим ентузіазмом намагалися зрозуміти та пізнати обрядові елементи, з яких складалася весільна церемонія.



W Muzeum Instrumentów Muzycznych Romana Kumłyka opiekunka tej placówki pani Natalia to córka zmarłego muzykanta i pasjonata etnografii Romana Kumłyka



### Wierchowina – od muzyki do robienia serów

Sporo wiedzy i wrażeń udało się też zebrać w miejscowości Wierchowina (dawne Żabie). W tej miejscowości uczestnicy wyprawy zwiedzali „Muzeum Instrumentów Muzycznych Romana Kumłyka”, gdzie obserwowali również pokaz gry na huculskich instrumentach. Opiekunem placówki jest obecnie pani Natalia – córka zmarłego w 2014 r. muzykanta i pasjonata etnografii Romana Kumłyka. Choć z wykształcenia jest ona lekarzem pediatrą, to z oddaniem pełni rolę kustosa i wykonawcy regionalnych utworów muzycznych. Starła się ona we wszechstronny sposób wprowadzić gości w „zaczarowany” świat huculskich obyczajów i dźwięków.

Dalszym elementem wyprawy, który obejmowała wizyta w Wierchowinie było uczestnictwo w pokazie tradycyjnego wytwarzania sera oraz przędzenia wełny przez miejscową gospodynię – panią Galinę. Gązdzina zaprosiła też zgromadzonych do swojego domu, stanowiącego niejako żywe muzeum, celem przeprowadzenia pogadanki i ukazania zastosowania rozmaitych (nieraz już powszechnie nie używanych) sprzętów.

### Sacrum w otoczeniu przyrody

Ostatniego dnia wyprawy uczestnicy udali się transportem miejscowym do Maniawy, która zyskała sławę z dwóch głównych względów: wysokiej rangi monasteru oraz urzekających swym pięknem kaskadowych wodospadów. Monaster zwany Maniawskim Skitem, powstał m.in. jako odpowiednik eremu z greckiej góry Atos dla terenu Rusi. Niestety koleje dziejowe spowodowały, że ten prawosławny kompleks klasztorny popadł w ruinę. Po około 200 latach podjęto prace rekonstrukcyjne zespołu i dziś ponownie pełni on funkcje sakralne, a prace nad przywróceniem jego dawnego blasku trwają nieustannie. Obiekt jest miejscem odwiedzin pątników nie tylko konfesji prawosławnej, lecz również katolików obrządku wschodniego oraz łacińskiego.

Wodospady maniawskie (na potoku Maniawka) stanowią z kolei trwałe element, który stale pojawia się w kulturze miejscowych w powiązaniu z sąsiednim Uroczyskiem Lublinieć. Odniesienia do czystej, głośniejszej i ożywczej wody, są m.in. doskonałą rekomendacją do spędzania tam wolnego czasu – także w sposób aktywny. ■



Jeden z kaskadowych wodospadów na potoku Maniawka

### Верховина - від музики до приготування сирів

Чимало знань і вражень вдалося також зібрати в селі Верховина (колишнє Жаб'є). У цьому містечку учасники експедиції відвідали «Музей музичних інструментів Романа Кумлика», де спостерігали також демонстрацію ігри на гуцульських інструментах. Піклувальником установи є нині пані Наталія — донька померлого 2014 року музиканта та любителя етнографії Романа Кумлика. Хоча за освітою вона є лікарем-педіатром, вона віддано виконує роль хоронительки та виконавчині регіональних музичних творів. Вона намагалася всебічно ввести гостей у «зачарований» світ гуцульських звичаїв і звуків.

Наступним складником експедиції, яка включала відвідування Верховини, була участь у показі традиційного виробництва сиру та прядіння вовни у виконанні місцевої господині — пані Галини. Гąздина також запросила присутніх до свого дому, який є ніби живим музеєм, щоби провести лекцію та продемонструвати способи застосування різноманітного (зокрема такого, яке вже широко не використовуються) обладнання.

### Святе місце, оточене природою

В останній день учасники експедиції вирушили місцевим транспортом до Маняви, яка здобула популярність із двох основних причин: високого рангу монастиря, а також каскадних водоспадів, які захоплюють своєю красою. Монастир, що має назву Манявський скит, було створено як відповідник Святої Гори Атон на землях Русі. На жаль, історичні події призвели до того, що цей православний монастирський комплекс перетворився на руїну. Після приблизно 200 років було проведено відновлювальні роботи комплексу й сьогодні він знову виконує сакральні функції, а роботи над відновленням його колишнього сяйва невпинно тривають. Об'єкт відвідують не тільки паломники, що належать до православної конфесії, але також католики східного та латинського обрядів.

Манявський водоспад (на річці Манявці), зі свого боку, є віковим елементом, який постійно з'являється в місцевій культурі разом із сусіднім Уроцищем Люблинець. Згадки про чисту, гучну та життєдайну воду є відмінною рекомендацією, щоби проводити там вільний час — також активно. ■



Православний монастир zwany Maniawskim Skitem w trakcie prac rekonstrukcyjnych

# Drugie warsztaty zielarskie w Daliowej Другий майстер-клас із фітотерапії в Дальовій

Kolejna edycja warsztatów zielarskich w Daliowej odbyła się w dniach 7-9 czerwca br. Ich uczestnicy przekonali się, że Beskid Niski, szczególnie wiosną, jest doskonałym miejscem do tego rodzaju inicjatyw.

Bogactwo karpackiej flory pozwala poznać wiele gatunków roślin – dziko rosnących, jednak bardzo przydatnych w kuchni czy w domowej apteczce. Nauka jest łatwiejsza, gdy odbywa się pod okiem specjalistki, a jest nią z pewnością – zielarka i fitoterapeutka – pani Joanna Sadowska-Wrzecionko, która prowadziła warsztaty. Spacerunki po okolicznych łąkach połączone były z opowieściami o poszczególnych roślinach, o ich właściwościach oraz sposobach używania. Zebrane podczas wędrówek zioła wykorzystane zostały potem w zajęciach praktycznych. Obejmowały one m.in. przygotowywanie octu, komponowanie soli ziołowej, wyrób kremów czy olejków kosmetycznych.

Ważnym elementem warsztatów było omówienie technik suszenia roślin czy też praktyczne ćwiczenia z ich macerowania. Wiele uwagi poświęcone zostało wykorzystaniu roślin w kuchni. Uczestnicy mieli możliwość wykorzystania zdobytej wiedzy w przygotowywaniu posiłków podczas praktycznych zajęć w kuchni. ■



Черговий майстер-клас із фітотерапії в Дальовій відбувся із 7 до 9 червня цього року. Учасники, які взяли в ньому участь, переконалися, що Низькі Бескиди, особливо навесні, є чудовим місцем для такого роду ініціатив.

Багатство карпатської флори дозволяє ознайомитися з багатьма видами дикорослих рослин, проте, дуже корисних на кухні або в домашній аптечці. Навчання є простішим, коли відбувається під керівництвом фахівчині, якою, безумовно, є травниця і фітотерапевт пані Йоанна Садовська-Врзечонко, яка проводила майстер-клас. Прогулянки навколишніми луками супроводжувалися розповідями про окремі рослини, про їхні властивості та способи використання. Зібрані під час походів трави згодом використовувалися в практичних заняттях. Вони включали, зокрема, приготування octy, компонування трав'яної солі, виготовлення кремів та косметичних олій.

Важливим елементом майстер-класу було обговорення методів сушіння рослин, а також практичні вправи з їхньої мацерції. Велику увагу було приділено використанню рослин на кухні. Учасники мали змогу використати отримані знання в приготуванні їжі під час практичних занять на кухні. ■



Iga Cichoń

# Z wizytą u zielarza

Huculsczyzna to kraina w pewnym sensie mityczna. Poza obszarem geograficznym to obszar zakorzeniony w świadomości jako romantyczna kraina górskiego ludu, dla którego „nie ma życia jak na poloninie”, ludu który pielęgnuje swoje tradycje oraz skrywa swoje tajemnice. Huculsczyzna jako rejon, który pozostawał w dużej mierze izolowany, gdzieś na pograniczu kultur, od dawna rozbudzał wyobraźnię podróżników i etnografów. Lokalne legendy, zwyczaje, symbole, praktyki magiczne stały się w połączeniu z dziką przyrodą magnesem zarówno dla badaczy, jak i wszelkiego rodzaju poszukiwaczy przygód, odkrywców poszukujących tego, co niezbadane.



„Wujek” w oryginalnym stroju

Małgorzata Pociask

Jedną z ciekawostek może być fakt, że Huculsczyzna to także kraina, w której pojawia się postać molfara. Na wpół znachora, szamana na pół uzdrowiciela, zielarza. Spory specjalistów toczą się o etymologię tej nazwy, którą nie wiadomo czy łączyć z Wołoszczyzną, czy też szukać powiązań wśród rodzimych, słowiańskich znaczeń. Niezależnie od nazewnictwa molfar jest postacią, która rozszerza i przenosi „na zachód” praktyki i system wierzeń spotykany po części u szamanów na Syberii, u bakhshy w Azji Centralnej, w niektórych częściach Kaukazu i na Bałkanach, a nawet tradycji spotykanych na ziemiach węgierskich. Obecnie zjawisko to wpisuje się w cały szereg postaci spotykanych na wschodzie, które w krajach dawnego bloku określa się mianem „ekstrasens”. Częściowo są to zjawiska nowe, czerpiące w prawdzie ze fragmentów dawnych wierzeń, częściowo jednak wpisują się one w tradycję,

która rzeczywiście trwa od czasów przedchrześcijańskich. Huculski molfar to postać łącząca świat natury i kultury. Na co dzień pośredniczący pomiędzy dwoma rzeczywistościami, obcując z siłami przyrody, z duchami rozwiązuje ludzkie problemy. Może pomagać, może też szkodzić, być dobrym lub złym... Posługuje się technikami transowymi wchodząc w przestrzeń innej rzeczywistości. Czasami zdarza się, że bardziej konwencjonalne środki: na przykład zioła, muzykę, modlitwę. Bo jesteśmy w świecie, w którym wszystko się przenika: religia, wiara, siły natury, wiedza naukowa, medycyna. I tylko molfar może na wszystko spojrzeć z jeszcze innej strony, sięgając po to, co dla nas nadprzyrodzone.

Mówi się, że prawdziwy, ostatni molfar Huculsczyzny odszedł w 2011 r. Zginął doskonale wiedząc, że zbliża się jego kres. Jak to bywa jednak z takimi sprawami, pozostają one ukryte i nigdy nie wiadomo, kiedy głos prastarej tradycji objawi się na nowo w jakiejś formie w lokalnej społeczności. Choćby jako echo przeszłości. Tak więc, czy na pewno prawdziwych molfarów już nie ma? Tego nie wiadomo, ale przechodząc przez wiszącą nad rzeką wąską kładkę za cerkwią i następnie podążając ścieżką wśród lasu można dojść do chaty, w której mieszka ekscentryczny staruszek. Tu mówi się na niego „Wujek”, jest dobrze znany mieszkańcom pobliskiej wioski. Zna się na ziołach, ludzie przychodzą do niego po lekarstwa na różne dolegliwości.



Karykaturalne rzeźby huculskich małżonków

Na Wujka musieliśmy chwilę poczekać, podobno szukał nas wcześniej krążąc gdzieś po lesie. Kiedy się spotkaliśmy poszedł się przygotować. W międzyczasie mogliśmy zobaczyć podwórko: ule do hodowli pszczoł oraz rzeźby karykaturalnie przedstawiające huculską parę. Krążąc dalej po okolicy zajrzeliśmy do szopy, w której ukryta stała cała huculska „rodzinka” czekająca na dalszą obróbkę.

Idąc do tradycyjnego zielarza byłam przygotowana na setki szklanych buteleczek i dziwacznych mikstur, zielsko suszące się pod powalą i susz do przygotowywania naparów. Tymczasem, jak się wydaje, Wujek specjalizuje się w nalewkach. Być może w swej długoletniej praktyce dopracował się już receptury idealnej, bo zaprezentował nam jedynie jedną butelkę po „Jacku Danielsie”. Potwierdził tym samym powiedzenie, że liczy się jakość, nie ilość. Mikstura w butelce, oparta jest na miodzie i siedmiu gatunkach ziół rosnących w okolicy. Posiada najdoskonalsze właściwości zdrowotne. Smakuje też wyśmienicie i wprawia w dobry humor. Wujek, przyodziany w tradycyjny strój – widać, że już znoszony, używany często, a nie trzymany tylko na pokaz, polewa następną kolejkę. Śmieje się przy tym i żartuje. Rubaszny, podszyty erotycznym zabarwieniem humor przypomina o wesołej parze wyrzeźbionych z drewna Huculów... A my na pożegnanie zabieramy ze sobą cudowną miksturę. ■



Ule do hodowli pszczoł

Mirosław Pokrywka (2)

## Klasztor św. Onufrego w Ławrowie: świętość, spokój i tajemnice Лаврівський монастир: святість, спокій і таємниці

Mała karpacka wioska Ławrów, położona w odległości 12 kilometrów od Starego Sambora i 9 kilometrów od najbliższego dworca kolejowego, od dawna jest jednym z miejsc, mających znaczenie w całym świecie chrześcijańskim. Już setki lat temu klasztor św. Onufrego w Ławrowie przyciągał pielgrzymów o różnym pochodzeniu społecznym i stanie majątkowym, stawał się dla nich ostatnim bastionem. Był także ośrodkiem, z którego kult świętego rozprzestrzenił się w krajach Europy Wschodniej.

Historycy do dziś mają podzielone zdania, co było na tej błogosławionej ziemi przed pojawieniem się tutaj pierwszych mnichów-wyznawców świętego Onufrego - perskiego księcia z IV wieku, który przez 60 lat pokutował za grzechy ludzkości w upalnej afrykańskiej pustyni. Sugeruje się nawet, że tu we własnoręcznie wydrążonych celach-schronach osiedlali się pierwsi ruscy chrześcijanie z czasów Włodzimierza Wielkiego. Ale zostawmy tajemnice przeszłości archeologom oraz historykom i zacznijmy opowieść od nieco „bliższych” czasów czyli XIII wieku.

### Historia założenia klasztoru

Nie będziemy wymieniać wszystkich wersji założenia klasztoru i skupmy się na poglądach historyka Ihora Myćka, jako najbardziej znanych i akceptowanych w środowisku naukowym. A więc, mniej więcej w połowie XIII wieku, książę litewski Wojsiełk – wujek i kum halickiego możnowładcy Lwa Daniłowicza – wstąpił do klasztoru pod imieniem Laur. Swoje śluby składał w klasztorze Przemienienia Pańskiego w Spasie, który był położony na odległości kilku kilometrów od dzisiejszego Ławrowa. W 1254 r. pobożny Wojsiełk Laur udał się w pielgrzymkę na górę Athos, jednak udało mu się dotrzeć jedynie do Bułgarii. Tam zainspirowany przez oglądane trójkonchowe cerkwie (także „treflowy”, „koniczyny”), po powrocie z Bałkanów w strony rodzinne książę postanowił wybudować taką cerkiew. „Kohcha”, m.in., po grecku oznacza „muszla”, a w architekturze sakralnej jest to półkopia, przykrywająca cylindryczne części budowli. Tego typu świątynie były rozpowszechnione w starożytnym Rzymie i w czasach przełomu średniowiecza i renesansu.

Teraz trudno jest powiedzieć, czy Wojsiełk Laur swój zamiar zobaczył w pełni zrealizowanym. W 1267 r. we Włodzimierzu podczas kłótni o dziedzic-



Obecny widok cerkwi św. Onufrego na planie krzyża greckiego  
Нинішній вигляд церкви св. Онуфрія на плані грецького хреста

Krzysztof Zieliński (3)

Невеличке карпатське село Лаврів, що у 12 кілометрах від Старого Самбора і в 9 кілометрах від найближчої залізничної станції, віддавна є одним зі знакових місць у християнському світі. Ще багато сотень років тому Лаврівський монастир святого Онуфрія притягав до себе прочан різних верств і статків, ставав для них останнім прилистом, і був центром, з якого культ святого розповсюджувався теренами Східної Європи.

Історики досі не мають єдиної думки, що було на цій благословенній землі, до появи тут перших ченців-адептів святого Онуфрія – перського принца з IV століття, який 60 років відмолював гріхи людства у спекотній африканській пустелі. Припускають навіть, що тут у саморучки викопаних келіях-криївках селилися перші руські християни часів Володимира Великого. Але залишмо таємниці минувшини археологам та історикам, розпочавши розповідь із «ближчих» часів XIII століття.

### Історія створення

Не будемо перелічувати всі версії щодо створення монастиря і зосередимося на думці історика Ігоря Мицька, як на найбільш відомій та акцептованій у науковому товаристві. Отож, орієнтовно, у середині XIII століття литовський князь Войшелк – дядько та кум галицького володаря Лева Даниловича – приймає у чернецтві ім'я Лавр. Свої обітниця він складає у Спаській обителі, яка розташовувалася у кількох кілометрах від сучасного Лаврова. 1254 року набожний Войшелк-Лавр вирушив на прощу до Афону, однак зумів добратися лише до Болгарії. Проте натхненний побаченими там триконховими церквами, повернувшись на Прикарпаття, князь вирішує спорудити таку і тут. Конха, до речі, з грецької означає мушля, а у церковній архітектурі це півкупол для перекриття циліндричних частин споруди. Такий тип храмів був поширений у стародавньому Римі і на межі середньовіччя та ренесансу.

Нині важко сказати, чи побачив Войшелк-Лавр свій задум повністю реалізованим. 1267 року у Володимирі під час сварки за спадщину князь Лев коїть великий гріх – убиває Войшелка. Виглядає, що Лев Данилович важко переніс свій злочин, адже з часом і сам постригся в монахи і провів остаток життя у



Tak w XVII wieku wyglądała stara cerkiew (litografia z 1842 r.)  
Так у XVII столітті виглядала стара церква (літографія 1842 року)

Internet



two księżę Lew popełnił ciężki grzech - zabił Wojsielka. Wygląda na to, że Lew Daniłowicz ciężko przeżywał popełnioną zbrodnię, ponieważ później sam wstąpił do klasztoru i resztę życia spędził w klasztorze Przemienienia Pańskiego w Spasie. Jednak pochowano Lwa, jako wyznawcę kultu św. Onufrego, właśnie w klasztorze św. Onufrego w Ławrowie, ufundowanym przez zamordowanego przez niego wujka. Co więcej, został on pochowany obok swojej ofiary. Ta wersja nie jest udowodniona historycznie ze względu na brak możliwości jednoznacznego zidentyfikowania pochówków na terenie klasztoru, jednak badacze tak często zakładali jej realność, że de facto stała się ona rzeczywistością.

### Kult świętego Onufrego

Nie będąc religioznawcą trudno jest zrozumieć, dlaczego właściwie kult świętego Onufrego zyskał w swoim czasie taką popularność na ziemiach Bojkowszczyzny. Ale faktem jest, że klasztor w Ławrowie był jednym z czterech miejsc przechowywania relikwii świętego w Europie i jednym we wschodniej jej części. Inne fragmenty relikwii przechowywano w Konstantynopolu, Rzymie i Brunzwiku. Sugeruje się, że to właśnie z tego niemieckiego miasta relikwie trafiły do Ławrowa, ponieważ księżęta haliccy, jak by to teraz powiedziano, regularnie utrzymywali kontakty z tamtejszymi możnowładcami.

Właśnie dzięki relikwii św. Onufrego klasztor zyskał największą chwałę. I to, prawdopodobnie, również spowodowało, iż w Ławrowie, a nie w swoich świątyniach katedralnych, chciała być pochowana prawosławna szlachta i możnowładcy, wyznawcy kultu św. Onufrego. Oprócz księcia Lwa tutaj znaleźli swój ostatnie spoczynek metropolici kijowscy: Antoni (prawosławny) i Jurij (unicki), przemyscy biskupi grekokatolicy Innocenty Winnicki i Hieronim Ustrzycki, gospodarze wołoscy Stefan Petriceicu i Konstantyn Șerban, patriarcha jerozolimski Makary Ligarides oraz wielu innych.

Co do samych relikwii św. Onufrego, zostały one utracone w czasie najazdu tatarskiego w 1549 r. Prawdopodobnie, że napastników po prostu zainteresował bogato inkrustowany relikwiarz, w którym były one przechowywane. Ale po to są miejsca święte, aby w nich zdarzały się cuda. 25 czerwca 2011 r., po prawie 500 lat od zniszczenia, dzięki staraniom proboszcza klasztoru w Ławrowie ojca Mikołaja Kowaliszyna i za pośrednictwem władzy Iryneja Biłyka do ławrowskiego klasztoru znów zostały przywiezione fragmenty relikwii św. Onufrego.

### Cud uratowania

Wielokrotnie już wspominaliśmy wcześniej o klasztorze Przemienienia Pańskiego w Spasie, znajdującym się w sąsiedztwie klasztoru w Ławrowie. Nie był to przypadek. Klasztor ten swoim znaczeniem był porównywalny z klasztorem ławrowskiego. Zresztą to w Spasie prowadził życie zakonne Lew, i tam też umarł.

Zgodnie z dekretem cesarza monarchii Habsburgów Józefa II, w Galicji mogło pozostać tylko 9 klasztorów, pozostałe zaś zgromadzenia zakonne podlegały kasacji. W 1786 r. klasztor

Спаському монастирі. Проте поховали Лева, як адепта культу св. Онуфрія, саме в Онуфріївському Лаврівському монастирі, спорудженим убієнням ним дядьком. Більше, того: поховали поруч дядька. Стовідсотково ця версія не доведена через неможливість однозначно ідентифікувати поховання на території монастиря, однак дослідники так часто припускали такий варіант, що версія де-факто стала реальністю.

### Культ святого Онуфрія

Не будучи релігієзнавцем, важко зрозуміти, чому власне культ святого Онуфрія набув свого часу такої популярності на теренах Бойківщини. Але факт, що Лаврівський монастир був одним з чотирьох місць зберігання молей святого у Європі і єдиним у її східній частині. Інші частини мощей зберігалися у Константинополі, Римі та Брауншвайзі. Припускають, що саме з цього німецького міста святі мощі потрапили на Прикарпаття, оскільки галицькі князі, як би тепер сказали, регулярно співпрацювали з тамтешніми.

Власне перебування мощів св. Онуфрія спричинило найбільшу славу обителі. Власне це, очевидно, стало причиною, що у Лаврові, а не у своїх кафедральних соборах забажали бути похованими знатні і сановиті прихильники онуфріянського культу. Окрім князя Лева, тут знайшли останній прихисток київські митрополити Антоній (православний) і Юрій (уніатський), греко-католицькі перемиські єпископи Інокентій Винницький та Єронім Устрицький, молдавські господарі Штефан Петричейка та Костянтин Щербан Басараб, єрусалимський патріарх Макарій Лігаріда, багато шляхтичів різних конфесій.

Таким чином некрополь Лаврова можна вважати феноменом міжконфесійного єднання, хай хоч і посмертного.

Щодо мощів св. Онуфрія, то вони були втрачені під час татарського набігу 1549 року. Очевидно, що нападників просто зацікавила розкішно інкрустована рака, в якій вони зберігалися.

Але на те існують святі місця, аби в них відбувалися дива. 25 червня 2011 року, через майже 500 років після знищення, завдяки старанням настоятеля Лаврівського монастиря о. Миколая Ковалишина та за посередництвом владики Іриней Білика до Лаврівського монастиря знову були привезені мощі св. Онуфрія.

### Диво порятунку

Вище неодноразово був згаданий Спаський монастир, давній сусід Лаврівської обителі. Це – не випадково. Доля Спаса показує, якою невтішною могла б бути і доля Лаврова.

Преображенський монастир у Спасі за своїм значенням майже дорівнювався до Лаврівського. Зрештою, саме у Спасі вів чернече життя Лев, там він і помер.

За вказівкою австрійського цесаря Йосифа II на Галичині могло залишатися тільки 9 монастирів. Решта ж підлягали касації. 1786 року Спаський монастир було ліквідовано, а все його майно передано у Лаврів. Спершу у Спасі розмі-



Obok cerkwi stoi piętrowy murowany klasztor - od 1884 r. - oo. bazylianów / Поруч із церквою стоїть двоповерховий кам'яний монастир - з 1884 року отців василіан

w Spasie został zlikwidowany, a cały jego majątek przekazano do Ławrowa. Najpierw w Spasie usytuowano instytucję administracyjną, a wkrótce klasztor ostatecznie rozebrano. Odzyskany materiał budowlany został przeznaczony na wzniesienie budynków administracji państwowej.

I mimo to, że w Spasie nie pozostał już żaden ślad, który świadczyłoby o jego dawnej duchowej potędze, idąc z Ławrowa, warto też tutaj zajrzeć, aby podziwiać piękne karpaccie krajobrazy i odpocząć na malowniczym brzegu Dniestru. W sąsiedztwie ucieszy oko podróżnika wodospad i słynny Spaski kamień, którego według legendy nie potrafił donieść do celu diabeł, chcący zrzucić głaz na klasztor w Ławrowie.

Zgodnie z rozporządzeniem cesarza Józefa II klasztor w Ławrowie także miał spotkać los jego sąsiada. Jednak, aby uratować to święte miejsce, ówczesny ihumen Starożyński zaproponował, aby przekształcić go na szpital dla mnichów bazylianów. Cesarz nie miał nic przeciwko, jednak władze gubernium lwowskiego odrzuciły ten pomysł. Do Ławrowa już przybyła komisja likwidacyjna, kiedy to do głowy ihumena i starosty Sambora (obecnie jest to Stary Sambor) przyszedł nowy zbawczy pomysł, który tym razem zadziałał: w Ławrowie pozwolono założyć wzorową niemiecką szkołę, która przetrwała w tym miejscu aż do 1911 r.

Istnienie ławrowskiego klasztoru nie raz było zagrożone, ale zawsze siła wyższa pomagała w jego ratowaniu. I tak w 1767 r., jeszcze przed rozporządzeniem cesarza, w klasztorze wybuchł pożar. Historyk Denis Zubrycki w 1845 r. pisał, że wszystkie drewniane budynki ławrowskiego klasztoru wówczas spłonęły. Zachowała się jedynie kamienna kaplica, w ścianie której znaleziono trumny książąt (jak uważa się, Lwa i Ławra). Ówczesny ihumen Wolański zaprosił proboszczów z sąsiednich klasztorów, kazał otworzyć ten grób. Trumny były pokryte grubą srebrną blachą i ozdobione wyrafinowaną rzeźbą, na jednej z nich było wytłoczone imię Lwa. Aby nikt nie przywłaszczył znalezione bogactwa, srebro po kryjomu przetopiono i sprzedano, a odzyskanych pieniędzy użyto do odbudowy spalonego klasztoru.

Jednak większość badaczy jest przekonanych, że to opowiadanie jest legendą. Historycy zauważają, że skoro książę Lew zmarł będąc mnichem, to pochowano go jak zwykłego śmiertelnika, zapewne w drewnianej, a nie wykonanej ze srebrnej blachy trumnie.

Bez wątpliwości ciężkie czasy klasztor przeżywał w czasach okupacji sowieckiej. W 1939 r. archiwum i biblioteki Ławrowa enka-



Fragmentarycznie zachowany ikonostas / Фрагменти іконостасу, що збереглися

стили administrativnu ustanovu, a nevдовzi monastir ostatečno rozibrali. Budivelnii material z n'ogo pišov na maetki uradnikov.

I хоча у Спасі вже не залишилося нічого, щоб свідчило про його колишню духовну велич, їдучи з Лаврова, сюди теж варто завітати, аби помилуватися чудовими прикарпатськими пейзажами і відпочити на мальовничому березі Дністра. Неповдалік – помилують око мандрівника стрімкий водоспад і знаменитий Спаський камінь, який, за легендою, не доніс чорт, котрий мав намір завалити глибою Лаврівський монастир.

Власне повернемося до нього. Згідно, з указом ціса-

ря і на Лаврівський монастир очікувала доля його сусіда. Щоб зберегти святиню, тодішній ігумен Старожинський запропонував перетворити її на лічницю для ченців-василіян. Цісар наче не мав нічого проти, однак влада Львівської губернії цю ідею відхилила. До Лаврова уже прибула ліквідаційна комісія, як у головах ігумена та старости Самбора (нині це Старий Самбір) народилася нова рятівна ідея, яка цього разу спрацювала: у Лаврові дозволили заснувати вірцеву німецьку школу. Навчальний заклад, до речі, проіснував до 1911 року.

Існування Лаврівського монастиря неодноразово було під загрозою, але завжди вища сила допомагала у його спасінні. Так, у 1767 році, ще до цісарського указу, в обителі спалахнула велика пожежа. Історик Денис Зубрицький у 1845 році писав, що всі дерев'яні будівлі Лаврівського монастиря згоріли. Збереглася лише мурована каплиця, у стіні якої знайшли домовини князів (як вважають Лева та Лавра). Тогочасний ігумен Волянський, запросивши настоятелів сусідніх монастирів, наказав відкрити цю могилу. Домовини були покриті товстою срібною бляхою і прикрашені вишуканою різьбою, на одній із них — викарбувано ім'я Лева. Щоби хтось не присвоїв собі знайденого багатства, срібло таємно переплавили та продали, а на виручені гроші відбудували згорілий монастир.

Проте більшість дослідників вважають цю оповідь легендою. Зокрема, вони вказують на те, що князь Лев помер ченцем, а відтак його мали б поховати як простого смертного — в дерев'яній труні, а не в срібній домовині.



wudziści wywieźli do pobliskiej wsi Strzyłki i na miejscu spalili. Miejscowym chłopom udało się uratować dosłownie kilka ikon, które z czasem trafiły do muzeów. W czerwcu 1941 r. klasztor pełnił rolę koszar dla garnizonu sowieckiego. Wtedy radzieccy żołnierze zniszczyli większość pomieszczeń gospodarczych i spuścili wodę ze stawów.

Po II wojnie światowej w klasztornych pomieszczeniach stworzono szkołę z internatem dla dzieci niepełnosprawnych, która przetrwała aż do 1994 r. Cerkiew św. Onufrego w tym czasie pełniła funkcję magazynu, natomiast w dzwonnicy, będącej świadkiem średniowiecznych walk z najeźdźcami, przechowywano węgiel. A w jeszcze innych pomieszczeniach klasztornych działały szkoła, biblioteka i klub wiejski.

Cerkiew przekazano wiernym w 1990 r., jeszcze przed formalnym rozpadem Związku Radzieckiego, a w 1994 r. odnowiono klasztor, którym obecnie opiekują się mnisi bazylianie. Naturalne jest, że najazdy, pożary i upływający czas zmuszały do nieustannego odnawiania lub nawet do przebudowy zespołu klasztornego. Faktycznie został on wzniesiony w latach 1770-1788 przez architektów Oberländera i Schneidera.

Gruntowne prace przeprowadzano przy nim już na początku XX wieku, w efekcie których został wzniesiony nowy gmach klasztorny, który ocalał w czasie I wojny światowej. Jednak najważniejsze prace i związane z nimi odkrycia przeprowadzono bezpośrednio w świątyni św. Onufrego. W 1911 r. pod kierownictwem architekta księdza Kazimierza Mrozowskiego przeprowadzono remont cerkwi. W trakcie tych prac znany ukraiński malarz Modest Sosenko pod niezbyt cennymi artystycznie olejnymi malowidłami, wykonanymi w 1872 r. przez Martyna Jabłońskiego, odkrył inne, o wiele wcześniejsze i cenniejsze wykonane techniką tempery. Na malowidłach przedstawiono sceny z życia Jezusa Chrystusa. Później po przeprowadzeniu badań datowano je na koniec XV i początek XVI wieku. Technika i rusko-bizantyjski styl malowideł są bardzo zbliżone do malowideł Kaplicy Świętokrzyskiej, zwanej także Jagiellońską Katedry Wawelskiej. Eksperti uważają ławrowskie malowidła temperowe za niezwykle cenną pamiątkę na obszarach dawnej Rzeczypospolitej i Austro-Węgier oraz i jedną z dwóch (wraz z malowidłami cerkwi św. Mikołaja we Lwowie) jakie zachowały się na Ukrainie.

Oprócz unikalnych polichromii, w cerkwi przetrwały fragmenty ikonostasu, wykonanego w 1570 r. przez znanego ówczesnego rzeźbiarza A. Biernikowicza.

Pierwsze, co sprawia wrażenie, kiedy trafiasz do Ławrowa, to niesamowita cisza, wywołująca wewnętrzny spokój. Nie ma tu setek i tysięcy pielgrzymów, może dlatego, że trudniej się tu dostać niż do innych klasztorów. Wiekowe mury, będące świadkami niezwykłych wydarzeń historycznych są strażnikami wielkich tajemnic. Zabytek organicznie wtapia się las i zagajniki drzew, które otaczają cały zespół klasztorny. Obok niego znajdziemy studnię z niezwykle smaczną, zawsze zimną wodą. Na Iwanowej Górze, wznoszącej się nad klasztorem, na miejscu gdzie kiedyś stała cerkiew Jana Chrzciciela, obecnie jest starutki cmentarz. W dawnych czasach znajdowały się tutaj reduty obronne osłaniające od tej strony zakonników przed atakiem najeźdźców. Dziś zaś otwiera się stąd wręcz sielankowy widok na ławrowski klasztor - fascynujący symbol historii i świętości naszego kraju. ■



Na ścianach przetrwały tylko niewielkie resztki starych malowideł  
Na ścianach zберегли się także niewielkie resztki starych rozpisów

Krzysztof Zieliński (6)

Zrozumieło, że ważkie chwile przeżywa pod czas radzieckiej okupacji. W 1939 roku archiw i bibliotekę Lavrova enkawedysti wivezli u susidne село Стрільки i tam spalili. Місцевим селянам вдалося врятувати буквально кілька ікон, які з часом потрапили до музеїв. У червні 1941-го монастир був казармою для радянського гарнізону. Тоді радянські солдати знищили більшість господарських приміщень і спустили воду у ставках.

Після Другої війни в монастирських приміщеннях створили школу-інтернат для неповносправних дітей, яка проіснувала аж до 1994 року. У самій церкві святого Онуфрія в цей час був склад, у дзвіниці – свідкові середньовічних боїв із загарбниками - зберігали вугілля, в інших приміщеннях діяли сільська школа, бібліотека та клуб.

Церкву передали вірним у 1990 році, а у 1994-му відновили обитель, якою нині опікуються ченці-василіяни.

Природно, що ворожі навали, пожежі та й просто вимоги часу спонукали до постійного відновлення, а то й перебудови монастирського комплексу.

Фактично монастирський комплекс було збудовано протягом 1770-1788 років архітекторами Оберлендером і Шнайдером.

Фундаментальні роботи тут здійснювалися на початку вже XX століття. Було зведено новий монастирський будинок, який уцілів під час воєн, але найголовніша подія відбулася безпосередньо в Онуфріївському храмі. 1911 року під керівництвом архітектора священика Казимира Мрозовського проводилась реконструкція церкви. У її процесі відомий український маляр Модест Сосенко під малоцінними олійними розписами 1872 року, виконаними Мартином Яблонським виявив інші, значно давніші, виконані темперою. На розписах зображено сцени з життя Ісуса Христа. Згодом після кількох проведених досліджень їх датували XV - поч. XVI ст. Школа і візантійська манера розписів дуже близькі до темперних розписів Ягеллонської («Руської») каплиці на Вавелі. Фахівці вважають лаврівські темперні розписи надзвичайно цінною пам'яткою на теренах колишньої Польщі та Австро-Угорщини, і одною з двох (крім розписів Миколаївської церкви у Львові) такого стибу, яка збереглася в Україні.

Окрім унікального стінопису, в церкві збереглися і фрагменти іконостасу, виконаного 1570 року зраним тогочасним різьбярем А. Берниковичем.

Перше, що вражає, коли потрапляєш до Лаврова, - неймовірна тиша, від якої настає такий же неймовірний спокій. Тут немає сотень і тисяч прочан – добратися сюди важче, ніж до інших монастирів. Давні мурі – свідки неймовірних історичних подій і хранителі великих таємниць минувшини – органічно сусідують із зеленню дерев, які оточують монастирський комплекс. Поруч – криниця зі смачною водою. На Івановій горі, що плавно піднімається над обителлю, і де колись стояла церква Івана Хрестителя, - старенький цвинтар. У темні часи тут були оборонні редуті. Нині – відкривається пасторальний вигляд на Лаврівський монастир – заворожуючий символ історії і святості нашого краю. ■

# Kosów – bazar jak z dawnych lat

Czy każdy bazar w tej części świata wygląda tak samo? Po części tak, na każdym znajdziemy stragany z przyrządami domowego użytku: garnki, noże, szczotki, tanie ciuchy, które przybyły prosto z Chin. Trochę narzędzi, gumki, słoiki na weki. Gdzieś rozstawi się ktoś, kto wyprzedaje to, co mu zbywa z domu.

Gdzieś obok stoi stragan z podrabianymi perfumami, jeszcze dalej stoiska ze słodyczami, z wypiekami, z wyrobami lokalnej kuchni. Gdzieś pomiędzy tym wszystkim krążą panie sprzedające tradycyjne serowe koniki prosto z tacy, z którą przeciskają się w tłumie.

Na bazarze zasady są jasne – ma się sprzedać, tak więc sprzedawcy nawołują, zaczepiają, zachwalają swoje towary. Ponadto jesteśmy w rejonach wiejskich, za oficjalnym bazarem zaczyna się więc targ zwierzęcy. Można tam kupić kaczki, kury, a nawet świniaka.

Oprócz tego w mieście Kosów (ukr. Kociv, w obwodzie iwanofrankowskim) bazar posiada sporą część przeznaczoną na pamiątki dla turystów i lokalne rękodzieło. Kupimy tam koszule haftowane ręcznie tradycyjnymi wzorami. Wersje codzienne i na specjalne uroczystości. Alejkę dalej stoją panie prezentujące swoje liżnyki – ręcznie tkane, wełniane koce i dywany. Naturalne wyroby z wełny są nie tylko ciepłe, mają też szereg właściwości zdrowotnych. Wełna choć szorstka, pobudza krążenie. Pomaga w bólach reumatycznych, pourazowych a także łagodzi migreny i bóle głowy, dlatego obok koców sprzedawane są wełniane poszewki na poduszki. Zaraz przy lyżnikach kupić można także grube, ręcznie robione na drutach skarpety. To nie tylko „supergadżet” na mroźną zimę, kiedy z zimna sztywnieją stopy, ale także jak mówi sprzedawczyni: - Dobrze rozwiązanie dla osób starszych, ze słabszym krążeniem. Kiedy człowiek już dużo się nie rusza i nogi marzną.

Na bazarze zobaczyć możemy także lokalne wyroby z drewna. Przy jednym straganie ekspozycja jest niezwykle bogata. Sprzedawczyni zagaja rozmowę: - Mój mąż to wszystko robi samodzielnie, jest cenionym artystą. Wy chyba będziecie u nas z wizytą po południu, prawda?

Rzeczywiście prezentowane przedmioty są piękne, przepelnione lokalną symboliką, pojawiają się różne odmiany swastyki, inne symbole solarne, w tym wzór, pod którego tytułem odbywa się nasza wyprawa – karpacka rozeta. Pojawiają się też przedmioty sakralne, krzyże połączone z symboliką słońca, dokładnie takie same można zobaczyć w Muzeum Huculszczyny w Kołomyi. Podchodzę do jednego sprzedawcy i pytam o drewniany talerzyk z wyrzeźbioną swastyką. Ciekawa jestem co powie mi o tym symbolu.



W mieście Kosów bazar posiada część przeznaczoną na pamiątki dla turystów i lokalne rękodzieło

- To starosłowiański znak, bardzo stary. Nasz, tutejszy, czystosłowiański. Ukraińcy, Białorusini, Polacy, my wszyscy jesteśmy prawdziwymi Słowianami, Rosjanie to już nie. Oni nie są czystymi Słowianami. Oni byli pod mongolskim panowaniem, kiedy my tu na tych ziemiach... To oznacza pomyślność. Hitler nie powinien go zabierać.

Tak więc przy okazji wiadomo już co myśli się tu o Rosjanach, być może nic dziwnego biorąc pod uwagę wciąż toczącą się „dziwną” wojnę, destabilizację kraju i biedę, która zmusza ludzi do wyjazdów zarobkowych, głównie do Polski.

Poza zachętą do kupienia pamiątek słyszę cały czas: - Jak w tej Polsce u was? A praca chociaż tam jest?

Co dziwne, żaden z lokalnych artystów nie pomyślał nawet o sprzedawaniu swojego rękodzieła w Polsce czy gdzieś na zachodzie Europy. Te piękne przedmioty, których wartości świadomi są ich twórcy, mam wrażenie produkowane są w dużej mierze na rynek wewnętrzny. Trudno mi powiedzieć, ile turystów zjawia się po pamiątki latem. Pokazuje to jednak, że rękodzieło na Huculszczynie to wciąż żywa tradycja,

z której w życiu codziennym korzystają lokalni mieszkańcy. To nie jest tradycja fabrykowana i powielana dla turystów, przyjezdnych, obcych. Nie jest też przetwarzana tak, aby „sprzedało się lepiej”. To wciąż wyroby, które często mimo wysokich cen znajdują lokalnych w dużej części nabywców, stają się przedmiotami codziennego użytku, nie pamiątkami z podróży. To pewnie gorzej świadczy o rozwoju lokalnej turystyki, ale na pewno zachwycić może etnografów próbujących uchwycić i zatrzymać choć na chwilę to, co przemijające i zmienne w dzisiejszym świecie.

**Iga Cichoń** – etnolog, od lat pilot - przewodnik. Prywatnie miłośniczka wypraw na Wschód, gór, stepów, jurt, koni i życia, które toczy się poza utartymi, turystycznymi szlakami. Współautorka projektu Ethno Adventure czyli biura podróży organizującego unikalne wyprawy podróżnicze w niezwykle miejscach ([www.ethnoadventure.com](http://www.ethnoadventure.com)).



### Słownik:

**Liżnyki** - kapy tkane z owczej wełny, najczęściej we wzory, puszyste z jednej lub z obu stron. Nazywane są również huculskimi kołdrami. Liżnyki są bardzo popularne w życiu codziennym – służą do nakrywania łóżek i ław oraz do okrywania się zimą. Tradycja ich wyrobu jest ściśle powiązana z owczarstwem, hodowlą owiec, których wełna jest podstawowym materiałem do wytworzenia liżnyka. Pierwsze różniły się od tych, które możemy zobaczyć obecnie. Były przeważnie jednobarwne: szare, białe, czarne lub w paski. Do stworzenia szerokiego liżnyka konieczne było zszycie kilku mniejszych, ponieważ warsztaty tkackie były kiedyś dwa razy węższe od współczesnych. Dzisiejszy warsztat tkacki ma ponad metr szerokości i może być użytkowany 40-50 lat. Dziś największą popularnością cieszą się liżnyki z prostymi wzorami, na przykład trzykolorowe w równoległe paski.

**Swastyka** - jest symbolem religijnym, obecnym w większości kultur i religii świata. Jako taki używana jest również w krajach Europy i obu Ameryk przez ruchy neopogańskie i rodzimowiercze, równoległe jednak wciąż funkcjonuje jako symbol neofaszystowski, przez co nadal jest powszechnie kojarzona z Adolfem Hitlerem i nazizmem. W Azji natomiast jest powszechnie stosowanym symbolem szczęścia i pomyślności. Swastyka może mieć ramiona zgięte w prawo albo w lewo. Postać „prawoskrętna”, naśladująca kształtem ramion ruch Słońca (widziany z półkuli północnej Ziemi), kojarzona jest najczęściej z kultami solarnymi, jako symbol ognia i Słońca (krąg promieni); jest talizmanem przynoszącym szczęście; bywała symbolem bogiń, a więc płodności. Swastyka z ramionami skierowanymi w lewo (nazywana *sauvastika*) jest znakiem nocy i magii, emblematem straszliwej bogini Kali, żony Śiwy. Swastyka występuje na całym świecie (poza Australią) od pradawnych czasów. Znak swastyki znany był wśród Słowian, również na ziemiach polskich, na tych terenach zwana była *swargą*. ■



# W warsztacie u Pana Dutka

Huculskie wyroby z ceramiki mają długą historię.

Zasłynęły już w XIX wieku, kiedy to stały się znane i eksportowane w znacznych ilościach poza granice regionu. Zaczęły wówczas powstawać pierwsze większe manufaktury, a rodzimi twórcy-rzemieślnicy stali się artystami, cieszącymi się uznaniem także poza granicami Huculszczyzny.

## Serhij Dutka

Urodził się 20 kwietnia 1986 r. w osiedlu Łysec w obwodzie iwano-frankowskim. W 2001 r. wstąpił do Kosiwskiej Szkoły Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej, specjalizacja „ceramika artystyczna”. W 2005 r. ukończył naukę w Kosiwskiej Szkole z wyróżnieniem i został przyjęty na 3 rok Kosiwskiego Instytutu Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej. W czasie studiów w instytucie wziął udział w Ogólnoukraińskiej Olimpiadzie ze sztuki dekoracyjno-użytkowej w Odessie, w której zajął I miejsce. W 2007 r. obronił się z wyróżnieniem i zdobył dyplom bakałarza, kontynuował studia zaocznie. W 2009 r. obronił dyplom specjalisty. W latach od 2008-2011 r. pracował jako wykładowca na wydziale ceramiki artystycznej Kosiwskiej Szkoły Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej.

W 2010 r. – pierwsza prywatna wystawa w Kijowskim Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny (Kosiw) oraz w Muzeum Pisanek (Kołomyja). Od 2011 r. porzuca prace wykładowcy, pracuje w swoim warsztacie twórczym we wsi Rożniw w rejonie kosiwskim. 2016 r. – wystawa prywatna „Netradycijnotradycyjne”, Kosiwskie Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny (Kosiw). 2018 r. – prywatna wystawa „Jajko ze szpinakiem”, Iwano-Frankowsk.

W swojej twórczości pracuje z różnymi tematami i technikami, jednak najczęściej koncentruje się na gatunku animalistycznym i na tradycyjnej ceramice kosiwskiej, odwołując się do źródła twórczości. Interpretuje motywy, elementy i tematy ceramiki tradycyjnej, łącząc je z innymi technikami. Próbuje rozwinąć kosiwską ceramikę przez eksperymentowanie i wprowadzanie nowych rozwiązań technologicznych i autorskich. Serhij Dutka jest autorem idei i organizatorem Międzynarodowego Pleneru Artystów Ceramików „Zołote Horno” odbywającego się w Kosowie od 2018 r.



Serhij Dutka prezentuje swoje „huculskie” kafle

Obecnie bogatą kolekcję ceramiki huculskiej podziwiać można w Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia im. J. Kobryńskiego w Kołomyi. Cenne zbiory wyrobów ceramicznych znajdują się również w Muzeum Historycznym w Sanoku. Przedmioty te – zarówno stare, jak i nowe – są często prezentowane na okazjonalnych wystawach tradycyjnego

rękodzieła i sztuki huculskiej. Obok wyrobów drewnianych stanowią one wizytówkę regionu, są także jedną z najbardziej charakterystycznych pamiątek turystycznych z Huculszczyzny.

Wyjątkowym uznaniem cieszyły się huculskie kafle i naczynia ceramiczne. Wypalane były w polowych piecach w niskiej temperaturze, co sprawiało, że ich powierzchnia nadawała się po wypaleniu do nanoszenia rozmaitych motywów ozdobnych. Następnie rysunek był pokrywany barwnikiem. Używano naturalnych pigmentów, wśród których dominowały trzy kolory: zielony, ugrowołoty, brunatny. Pozostałe barwy to czarny, niebieski, ceglasty. Kafle zdobione były motywami roślinnymi, geometrycznymi, zwierzęcymi czy też scenami z życia codziennego. Tradycyjnie używano szkliwa ołowiowego, które w zależności od tła w procesie wypalania przybierało kolor żółtawy. Kolor zielony pojawiał się dzięki użyciu tlenku miedzi, natomiast brunatną barwę osiągnano za pomocą tlenku manganu.

Dawna technika produkcji przetrwała i wykorzystywana jest przez mistrzów do dziś. Charakterystyczne rozmazane kształty postaci, tak zwane „lzy pieca” powstają na ceramicie w procesie wypalania. Serhij Dutka, rzemieślnik i współczesny twórca z miasta Kosów



Współczesne wyroby z warsztatu garncarza w stylu pokuckiej ceramiki - o podobnej stylistyce



Małgorzata Pociask (11)

Kilka etapów prac przy tworzeniu naczynia oraz metody jego artystycznego zdobienia

Dyplomowany artysta Serhij Dutka przy poruszającym stopą kole garncarskim

(obwód iwanofrankowski) tak to określa: Najbardziej fascynujący moment. Nigdy nie wiadomo co wyjdzie. I właśnie dlatego każdy wyrób jest unikatowy.

Serhij Dutka to przedstawiciel młodego pokolenia. Choć kultywuje tradycyjne rękodzieło to chętnie eksperymentuje z różnymi formami. Jest świadomy zarówno potencjału tkwiącego w sztuce tradycyjnego rzemiosła, jak i zdaje sobie sprawę, że aby było ono atrakcyjne dla współczesnego odbiorcy należy

eksperymentować, iść dalej. W swojej, wyglądającej bardzo tradycyjnie, pracowni najpierw prezentuje nam urabianie gliny, formowanie naczynia na kole garncarskim. Kolejny proces to - na wstępnie wypalonym egzemplarzu - wprawnym ruchem dłoni rzeźbienie zarysu słonia.

Jego pracownię wypełniają fantastyczne kształty, na półkach pośród „klasycznych” talerzyków i misek stoją wybarwione na ugorą żółć i zieleń niesamowite stworzenia: stegozaury, jaszczury czy

smoki. Na ścianie podziwiać można kinkiety w kształcie ośmiornic, ślimaków, a nawet skarabeuszy. Ulubionym motywem Serhija Dutka są mamuty. Jak tłumaczy, ich sierść daje spore pole do popisu dla artysty. Gliniane stadko mamutów wygląda zaiste fantastycznie w kolekcji.

- Wszystko wykonane jest w tradycyjnej technice, z zachowaniem starej technologii wyrobu, forma jednak jest już nowoczesna – podkreśla Serhij Dutka. ■



Miroslaw Pokrywka



# U Kuby z Czarnohory

Rozmowa z Jakubem, prowadzącym schronisko Chatka u Kuby (Хатка у Куби) położone na skraju górskiej wsi Bystrec, w Czarnohorze na Huculszczyźnie, 350 km od granicy polsko-ukraińskiej.

**Jacek Stachiewicz - Niedawno rozmawiałem z historykiem piszącym o Łemkach, Bojkach i karpackich granicach między Łemkowszczyzną, Bojkowszczyzną, Huculszczyzną. Powiedział mi, że przed wojną były dwa centra turystyki górskiej. Jednym były Tatry, drugim Huculszczyzna. Bieszczady były ziemią omijaną, turystycznie nieznaną, bo słabo skomunikowaną. Czy ślady przedwojennej polskiej turystyki na Huculszczyźnie są jeszcze dziś widoczne?**

- Są, ale jest bardzo nikły ślad, bo na przykład zupełnie zapomniana została tradycja schronisk. To spadek po Związku Radzieckim, kiedy to schroniska były traktowane jako miejsca, w których spotykać by się mogli ludzie nazwijmy to „nieprawomyślni” i „spiskowali” przeciwko władzy. Dawne polskie schroniska zostały więc zamknięte, z czasem zapomniane i oczywiście kolejną rzeczą zrujnowane.

**- Na swojej stronie internetowej pisze pan, że z chaty huculskiej, w której urządził pan schronisko, można zwiedzać przepiękne okolice, w których widać pozostałości przedwojennych polskich schronisk.**

- Są coraz bardziej zatarte, ale są, jednak turystycznie zostały one zapomniane zupełnie. Niecałe pół wieku indoktrynacji i inwigilacji wystarczyło, by to, co jest podstawą turystyki górskiej na całym świecie, w kraju represyjnym i opresyjnym zostało wyrugowane z codziennej sfery turystycznych zwyczajów. I zapomniane.



Widok z drewnianej werandy Chatki u Kuby w Bystrecu

**- Nie ma tendencji, by odtwarzać to, co było i służyło ludziom?**

- Powoli, bardzo powoli, zaczyna się to dziać. W miejscu nieistniejącego już, zniszczonego podczas wojny pięknego schroniska na Zaroślaku, któremu nadano imię majora Henryka Hoffbauera – propagatora turystyki w Karpatach Wschodnich, utworzono w latach 70. ubiegłego wieku elitarną, jak na owe czasy bazę sportową. Ale pod koniec lat 90. nie dało się tam nawet herbaty napić.

**- Nie było wody?**

- Przyjmowano tam tylko osoby i grupy awizowane. Dla niespodziewanych gości, a takimi zazwyczaj są ludzie indywidualnie wędrujących po górach, obiekt był zamknięty. Chciałem tam raz wstąpić z grupą swoich turystów, ale nie było takiej możliwości. Usłyszałem, że oni otrzymują od swoich władz listę osób, które mają tam się zjawić i wraz z tą listą dostają też przydział żywności. To był spadek po Związku Radzieckim. Z turystyką górską z prawdziwego zdarzenia, nie miało to nic wspólnego. Ale w tej chwili nie ma problemu, aby się tam przespać, tyle tylko, że ze względu na warunki nie jest to żadna przyjemność. Odpychające wnętrza, betonowe, wspólne toalety. Brrr... Na Połoninie Pożyżewskiej są dwie stacje: śnieżno-lawinowa i botaniczna. To spadek po II Rzeczypospolitej, a nawet po czasach Franciszka Jozefa, ponieważ pierwsze obiekty stacji wybudowano jeszcze w XIX wieku i polscy naukowcy rozpoczęli tam badania w 1899 r. Podczas pierwszej wojny światowej została poważnie zniszczona, ale w wolnej już Polsce została odbudowana i stanowiła cenne ogniwo w systemie badawczym stacji rolniczo-botanicznej we Lwowie. Obecne obiekty, które znajdują się w tamtym miejscu, zostały zbudowane w czasach ZSRR, ale ich personel zachował w sobie coś z ducha obyczajowości tej prawdziwej turystyki górskiej, bo tam zawsze można było znaleźć nocleg.

**- Co pana sprowadziło na Ukrainę, w te po polsku nazywane Czarne Góry, czyli w Czarnohorę?**

- Tak naprawdę to ciekawa oferta pracy. Od znajomego mającego firmę turystyczną



Huculska drewniana chatka po licznych remontach prezentuje się okazale



Wnętrze chaty wypełniają proste, ale funkcjonalne i solidne meble



dostałem propozycję, aby jego grupy prowadziły po Czarnohorze. Potem grupy zaczęły się kończyć, zaczęło się natomiast pojawiać coraz więcej turystów indywidualnych, a ponieważ moim marzeniem zawsze było prowadzenie schroniska, potrzeby indywidualnych turystów i moje marzenia się zbiegły. I tak doszło do założenia schroniska.

**- Gdy teraz jest pan w Polsce nie boi się pan, że ktoś się do pańskiej chatki włamie?**

- Boje się, ale co mam zrobić? Są dobrzy sąsiedzi, ale w sporej odległości. Czasem jednak przechodzą tamtędy i doglądają, czy wszystko w porządku. Zrobiłem mocne okiennice, solidnie zabarykadowane drzwi. Trzeba byłoby się natrudzić, aby się tam włamać, ale jak mówi przysłowie - dla chcącego nic trudnego.

**- Kilka lat przed wojną na jednym z najwyższych wzniesień Czarnych Gór, zwanym dziś Pop Iwan, Polska wybudowała obserwatorium astronomiczne. Zwano je „Białym Stoniem” pewnie dlatego, że było ogromne i zimą pod śniegiem mogło rzeczywiście wyglądać niczym biały słoń. Prowadzono tam szerokie badania oraz obserwacje meteorologiczne i astronomiczne. Po wrześniu 1939 r. przez jakiś czas stacjonowali tam meteorolodzy węgierscy, ale gdy Niemcy rozpoczęli ofensywę na ZSRR obiekt został zniszczony. Po wojnie władze ZSRR nie zdecydowały się na jego odbudowę. Był pan tam?**

- Oczywiście, wielokrotnie.

**- Niszczyli bezpowrotnie?**

- Tak było przez dziesięciolecia od wojny, ale ostatnio zrodziła się wspólna inicjatywa naukowców z Uniwersytetu Wasyla Stefaniuka w Iwano-Frankowsku i z Uniwersytetu Warszawskiego, której celem jest zabezpie-



Góra Pop Iwan w całej okazałości

Rafał Kozubek/WikiCom

czenie przed dalszą dewastacją tego, co się w tym obiekcie zabezpieczyło jeszcze da. Między innymi ze środków Uniwersytetu Warszawskiego zbudowano zadaszenie nad najmniej zniszczoną częścią obiektu. Te same uniwersytety w ten sam sposób działają w kwestii przedwojennego ośrodka dla młodzieży w Mikuliczynie koło Jaremcy.

**- Jaremczę zwano przed wojną „Duszą Karpat”.**

- Miała wszelkie walory, aby tak ją nazywać.

**- Jak długie jest podejście do pana schroniska w Czarnohorze?**

- Od strony Bystreca trzeba podchodzić około półtorej godziny, od Dzembroni około dwóch godzin.

**- Wie pan, że gdy się w Google Maps wpisze Bystrec, to pokazuje się na ma-**

**pie także kropka, która po powiększeniu obrazu okazuje się „Chatką u Kubę”?**

- Oczywiście, że wiem.

**- Zaopatrzenie na plecach pan wnosi?**

- Mam quada i za jego sprawą kwestia zaopatrzenia znacząco oszczędza moje siły. Jak by się uparł, to i samochodem można do mnie dojechać, ale trzeba mieć układ z miejscowymi, bo leśna droga przechodzi przez ich teren. Zawsze gdy wybieram się po zaopatrzenie, to dzwonię do sąsiada i pytam, czy coś mu przywieźć. Takie drobne przysługi i usługi sprawiają, że zawiązują się między nami dobre sąsiedzkie stosunki. Pewnego razu przyjechaliśmy do chatki poza sezonem, ponieważ zostaliśmy zaproszeni na huculskie wesele, a takim zaproszeniem się nie odmawia. No i przed wyjściem patrzmy,



Dzembronia w Czarnohorze

Neumenkophotographer/WikiCom



Krajobraz Szpyciów uchwycony w odpowiednim oświetleniu i porze dnia sprawia wręcz „kosmiczne” wrażenie



Żebra skalne pod Szpyciami w Czarnohorze w całej okazałości

a do chatki zbliża się jakaś postać ze strzelbą. Gdy podeszła bliżej okazało się, że to miejscowy wójt. Powiedział, że widział dym unoszący się z komina, więc postanowił zająć, by sprawdzić, kto w chatce jest i czy wszystko w porządku. To są przejawy tego, że oni widzą potrzebę mojego tam bycia. Tak jak pomoc przy zbieraniu siana, do czego zawsze organizuję turystów, którzy robią to z przyjemnością, a nawet entuzjazmem, bo to dla nich egzotyka. Dzięki temu mam ochronę miejscowych. To zawiązywanie sąsiedzkich więzi trochę trwało. Pierwszy pomysł był taki, że musiałem pojechać do miasta. Jedną z moich sąsiadek jest samotną starszą kobietą, więc zapytałem, czy jej coś przywieźć. Była tym niezmiernie zdziwiona.

**- Ciągnie pana na Huculszczyznę ze względu na urok tamtych stron i te niezwykłe przestrzenie krajobrazowe...**

- Tak. Tam są same połoniny. U nas są dwie połoniny, a tam są może dwie góry bez połonin. Ale najważniejsi są ludzie - niesamowicie wręcz serdeczni i gościnni. Raz mi się zdarzyło, że zaszedłem niezapowiedziany do sąsiada, byłego wójta, a on i jego żona wyszli z pokoju. Zostawili mnie samego z telewizorem. Głupia sprawa. Nie wiedziałem, co robić. Pomyślałem sobie, że jestem niechciany, to sobie pójdę. Na szczęście nie wyszedłem, a oni po chwili wrócili z półmiskami. Chcieli mnie ugościć. Okazuje się, że jak tam się do kogoś przychodzi, także bez zapowiedzenia, to jest okazja, by zrobić przyjęcie i gościa uhonorować. W porównaniu z tym, z czym się człowiek tam spotyka, mówienie o polskiej gościnności jest nieznaną rzeczą.

**- Tamte góry często są odwiedzane przez turystów?**

- Zależy które. Główna grań Czarnohory jest już wydeptana. Spotkałem tam raz starszego już pana, który mi powiedział, że co roku jest na tej grani. Zapytałem go czy był na Szpyciach a on na to: „A w jakich to górach?”. W zbiorowej świadomości ludzi, którzy tam przybywają, Czarnohora sprowadzona została do Popa Iwana i grani Howerli.

**- Jak u nas Tatry do Giewonta i Kasprowego Wierchu.**

- No właśnie. A są tam przepiękne, zupełnie nieodwiedzane, bo nieznanne, a więc niezapisane w świadomości, góry, granie, kotły, szczyty. Są miejsca cudowne, jak na przykład Kizie Ulohy, które są zupełnie nieodwiedzane. Gdy pierwszy raz tam szedłem, to nawet ścieżki nie było, a nie było, ponieważ nikt tam nie zachodził. Teraz już ścieżka jest, ale na szczęście mało kto tamtędy chodzi.

**- Dlaczego „na szczęście”?**

- Bo jest czysto.

**- Przeważają Ukraińcy?**

- Zdecydowanie. Szczególnie po tym, gdy odebrano im możliwość jeżdżenia na Krym, bo przecież Krym to nie tylko morze, ale także góry.

**- Można powiedzieć, że Huculszczyzna ponownie, jak przed wojną, staje się teraz regionem turystycznej penetracji?**

- Sądzę, że nigdy nie przestała być.

**- Mówił pan, że nie było tam infrastruktury?**

- Mówiłem, że zanikły schroniska, ale ludzie sobie jakoś radzili. Turystyka w Związku Radzieckim była bardzo popularna.

W pewnym miejscu na obrzeżach Jaremczy było kiedyś pole namiotowe. Z tego pola namiotowego ludzie wyrzucali śmieci na brzeg Prutu. Kiedyś tam zabrnąłem, bo chciałem zobaczyć, jak to tam wygląda i znalazłem się na gigantycznym wysypisku śmieci, które niczym nie zarosło.

**- Po ilości śmieci można było poznać, że turystyka jednak się rozwija?**

- Wtedy tak. Po rozpadzie Związku Radzieckiego w Jaremczy przez lata straszły niedokończone bardzo duże obiekty, które wznoszono z myślą o turystach, ale teraz już są gotowe na ich przyjęcie. Jaremcza, Worochta i inne okoliczne miejscowości dynamicznie się rozwijają. Miejscowi zdali sobie sprawę, że z turystyki można nieźle żyć. Gwałtownie wzrosła cena ziemi. Gdy jednemu z miejscowych powiedziałem z wyrzutem, że w ciągu roku cena ziemi skoczyła w Bystrecu i Dzembroni ze 100 dolarów za ar do 3,5 tysiąca, odpowiedział: „A ja sprawiłem, że kosztuje teraz 7 tysięcy”. Są dumni z tego, bo ten wzrost ziemi świadczy o zainteresowaniu rozwojem bazy turystyczno-wczasowej. Nie dziwię się, że tak się dzieje, ponieważ walory klimatyczno-krajobrazowe są tam niezaprzeczone. Tamtejsi mieszkańcy często pytają, dlaczego do nich przyjeżdżamy, więc odpowiadam, że jest u nich pięknie, a w Polsce w pięknych miejscach są już tłumy. Odpowiadają na to z dumą: „U nas też tak niedługo będzie”. I zapewne mają rację, bo natężenie ruchu turystycznego systematycznie wzrasta.

**- Starają się równać do europejskich standardów?**



VianWikiCom

- To się odczuwa, bardzo wyraźnie.

**- W jakim stanie zastał pan swoje schronisko, gdy pierwszy raz tam przyjechał?**

- To nigdy nie było schronisko. To była huculska chata, wybudowana w 1932 r., a więc stosunkowo nowa. Pierwszy raz zobaczyłem ją podczas swojej pierwszej wycieczki na Kostrzycę w 1999 r. Była opuszczona od 1982 r. Ostatnimi ludźmi, którzy w niej byli, to uczestnicy huculskiego wesela. Od tego czasu nikt w niej nie mieszkał. Gont był już mocno podziurawiony, zacieki na ścianach... Chata niszczała i z czasem po prostu się waliła. Ale kuchnia i główne pomieszczenie były w dobrym stanie.

**- I wyłożył pan pieniądze, by ją postawić na nogi?**

- Jako cudzoziemiec nie mogłem jej kupić, więc próbowałem z pomocą ukraińskiego kolegi, ale nam odradzano, mówiono, że jest przeklęta. Cały czas ją jednak obserwowałem. W międzyczasie pojawiła się propozycja poprowadzenia „chaty socjologa” na Otrycie w polskich Bieszczadach, ale mnie to nie nęciło. Potem byłem na imprezie u Huculów i wychodząc już zapytałem o tę swoją chatę. Powiedziano mi, że jest na sprzedaż i kto jest jej właścicielem. Odparłem, że przecież wcześniej mi ją odradzali, bo jest przeklęta. - A to

nie ta, to inna – powiedzieli. Siedem lat to wszystko trwało. Najbardziej straciła na tym chata, bo niszczała coraz bardziej.

**- Ilu ma pan gości w ciągu roku?**

- Nigdy nie liczyłem.

**- Orientacyjnie. Dziesiątki, setki, tysiące?**

- Bez przesady. Może do setki dociągnie.

Są miesiące, gdy nikt nie zaglądnie. Tak naprawdę to sezon sprowadza się do sierpnia.

**- W tak pięknych miesiącach jak maj i czerwiec nikt nie przyjeżdża?**

- W maju owszem, ale z reguły tylko na długi majowy weekend. Czasem jeszcze w czerwcu ktoś zaglądnie, w zależności od tego jak dni wolne układają się w kalendarzu. A potem jest pustka. W lipcu z reguły nie ma nikogo. Wojna z Rosją też swoje zrobiła.

**- Polacy przyjeżdżają?**

- Przyjeżdżają, ale gdy przeanalizują procenty, to Polaków ubywa, a Ukraińców przybywa.

**- Które pory roku są tam dla pana najpiękniejsze?**

- Wszystkie są fascynujące. Każda ma swój czar, swój urok, swoje kolory, wschody i zachody słońca. Nie ma powtarzalnych dni.

**- Mówi pan, że sezon dla pana to de facto tylko sierpień, że potem mało kto do schroniska zagląda, ale mówi pan też, że grań Czarnohory jest zadeptywana.**

- Ukraińscy turyści przyjeżdżają do Dżembronii, idą z niej na grań i potem schodzą. To jest ciekawe zjawisko, bo ludzie przyjeżdżają w góry, by pobyć sami, po czym idą tam, gdzie idą wszyscy, bo lepiej się czują w większym gronie. Ale są też tacy, którzy zachodzą do mnie i pytają, gdzie warto iść, by wyjść poza standard i zobaczyć coś wy-



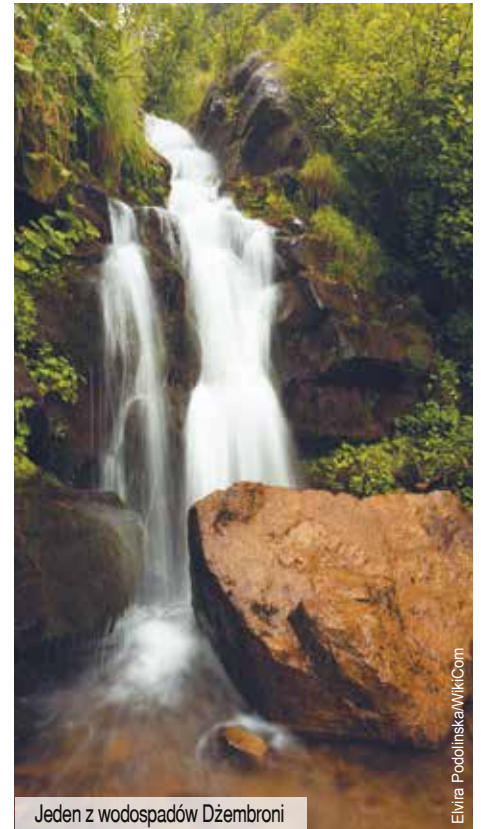
Niezwykle malownicze ujęcie grzbiety ze szczytem Szpicy na pierwszym planie

HaidamaciWikiCom



Kaskady wodospadów na szczycie Dzembronnia

Мельник Олександр Викторович/WikiCom



Jeden z wodospadów Dzembronni

Elvira Poołinska/WikiCom

jątkowego. I ja to najbardziej lubię, bo jak ktoś się pyta, to mu powiem, gdzie najładniej. Na przykład ścieżka do wodospadu nad potoczkiem *Huczek* jest prawie nieuczęszczana, a to, jak już pisał Gąsiorowski, jest drugą z największych przyrodniczych i krajobrazowych atrakcji Czarnohory. Gdy więc czasem pytam turystów, czy byli nad wodospadem to zazwyczaj odpowiadają, że oczywiście byli, ale okazuje się szybko, że nie nad tym. I dziwię się, że jest jeszcze jakiś inny.

**- Kto panu pokazał ścieżkę do tego wodospadu?**

- Nikt, sam ją znalazłem. Siedem lat szukałem nim udało mi się trafić. Najpierw trzeba było odbudować do niego drogę. To była droga zbudowana podczas I wojny światowej na rozkaz generała Brusilowa, który dowodził tutaj rosyjskimi wojskami.

Prowadziła z Dzembronni na Przełęcz Maryszewską bez schodzenia do Bystreca. Dopiero od tej drogi udało mi się znaleźć wejście na wodospad. Przepiękne miejsce. Staralem się tam prowadzić większość grup, które do mnie przychodziły, by przetrzeć ten szlak. Ścieżkę trzeba odnowić i jeśli ja tego nie zrobię, to nikt inny się tym nie zajmie, ale jestem, niestety, w tych swoich chęciach i działaniach osamotniony. Przepiękne są też Kizie Ułohy są Szpyci, ale ani Kizie Ułohy, ani Szpyci nie są z głównej grani Czarnohory widoczne.

**- Co to są te Kizie Ułohy?**

- To są po prostu kotły polodowcowe. Kiedyś były tam jeziora, widoczna jest nawet dawna linia brzegowa.

**- A Szpyci?**

- To ostre skałki. Gąsiorowski nazwał je kiedyś skalnymi organami, bo ładując je swoim kształtem przypominają.

**- Z tego, co pan mówi należy sadzić, że spenetrował pan dokładnie spory kawałek Huculszczyzny.**

- Żeby nie być przesadnym powiem, że nie Huculszczyzny, a Czarnohory. Nie zapędzałem się dalej. Miejsce mojej chaty mnie ograniczało. To ograniczenie sprawiło, że napisałem kiedyś przewodnik, któremu dałem tytuł „Czarnohora z chatki u Kuby”, czyli to, co można w ciągu jednego dnia obejrzeć wychodząc ode mnie rano i wracając przed zachodem słońca. Tak czy owak jest to około 20 tras.

**- Z jakich stron Polski przyjeżdżają do pana turyści?**

- Zewsząd. Z Warszawy, Gdańska, Wrocławia, Szczecina, Poznania, była też grupa z Jeleniej Góry. Ci ostatni reprezentowali, o ile dobrze pamiętam, jakieś stowarzyszenie przyjaciół ziem wschodnich i Lwowa.

**- Dużo jest w Czarnohorze dzikiej zwierzyny?**

- Bardzo mało. Tak naprawdę to można powiedzieć, że jej nie ma. Przez prawie 20 lat raz widziałem jelenia, raz sarnę i raz łanię. Jest trochę zajęcy, pod moją chatką mieszka jeden, jest też trochę wilków i to wszystko.

**- Tamtejsza przyroda jest hojna w swe dary?**

- Borówki, brusznica występują obficie, grzyby także. Rekordzista zebrał kiedyś w sezonie 500 kilogramów prawdziwków, ale ostatnio się dowiedziałem, że ten rekord został już pobity. Niektóre lata są tak grzybne, że z metra kwadratowego można zebrać kilka prawdziwków. Kurek jest też bardzo dużo. Skup grzybów i owoców leśnych już działa.

**- Jak długo ma pan zamiar w tej swojej huculskiej chacie przebywać?**

- Niczego w tej kwestii nie planuję. Chciałbym tam być do zawsze.

**- Ciągle będzie pan musiał kursować między chatą a Warszawą.**

- Nie tracę nadziei, że jeszcze za mojego życia Ukraina znajdzie się w Unii Europejskiej. Należy się to jej. I nam też. ■

Czarnohora to pasmo górskie na terenie zach. Ukrainy, najwyższa część Beskidów Połonińskich i jednocześnie Zewnętrznych Karpat Wschodnich. Od strony pn.-zach. sąsiaduje z pasmami Gorganów i Świdowca, od pn.-wsch. z Połoninami Hryniawskimi, zaś od płd. z Karpatami Marmaroskimi (na terenie Rumunii).

Najwyższe szczyty tego pasma to Howerla (2061 m n.p.m.), Brebeneskuł (2037 m n.p.m.), Pop Iwan (2022 m n.p.m.), Petros (2020 m n.p.m.), Gutin Tomnatyk (2016 m n.p.m.) oraz Rebra (2001 m n.p.m.). Góry te są zbudowane ze skał fliszowych, charakterystyczne są długie i łagodne grzbiety. Stoki pokrywają lasy bukowe, w wyższych partiach iglaste (świerki, jodły).

Powyżej 1850 m n.p.m. występuje roślinność subalpejska, a na grzbiętach połoniny. Jest to obszar chroniony wchodzi bowiem w skład Karpackiego Parku Narodowego oraz Karpackiego Parku Biosfery. Bukowy las pierwotny Czarnohory został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO w 2007 r. wraz z innymi karpackimi lasami bukowymi na terenie Ukrainy i Słowacji.

Pięknym elementem górskiego krajobrazu są jeziora. Mają one pochodzenie polodowcowe (Jezioro Niesamowite, jezioro Brebenieskuł, stawy w Kotle Gadżyny, staw po Todiaską) albo powstały na skutek osuwania się mas ziemi zagradzających wodzie ujście (jezioro Szybene, czy Mariczajka).

W tej części Beskidów Wschodnich bierze początek kilka dużych rzek. Te, które spływają ze stoków Świdowca, Czarnohory i z Połonin Hryniawskich, wpadają do Dunaju. Potoki spadające ze zboczy Świdowca zasilają rzekę Cisę, która jest najdłuższym dopływem Dunaju. Spod Howerli wypływa wielki Prut, a nieco dalej na wschód Czarny i Biały Czeremosz łączą się w jedną rzekę, która zasila Prut. Na Bukowinie ma swoje źródła Seret, inny wielki dopływ Dunaju. Woda z Karpat płynie tą drugą co do wielkości rzeką w Europie (dł. 2850 km, pow. dorzecza 817 tys. km<sup>2</sup>) i wpada do Morza Czarnego.

Jacek Stachiewicz

# Mijali się we Lwowie

**Przedziwny magnetyzm miało w sobie to miasto. Było co prawda stolicą Galicji i Lodomerii, ale owa Galicja i Lodomeria była najbiedniejszą prowincją austriackiej monarchii. Być może dlatego, a być może właśnie mimo to ludzie z różnych stron Europy ku niemu zbiegali. Trudno powiedzieć, co ich tam przyciągało, bo co na przykład ściągnęło do Lwowa na spędzenie kilku lat życia syna wielkiego Amadeusza Mozarta? Nie wiadomo.**

Wiadomo natomiast, że Rudolfa Weigla z austriackiej rodziny, urodzonego na Morawach, którego po śmierci rodziciela ojczym wychowywał w duchu polskiej tradycji kulturowej, ściągnęło do Lwowa studia na tamtejszym, wtedy mającym już wielką renomę, uniwersytecie. Pasją Weigla, który po studiach pozostał we Lwowie, stała się mikrobiologia i to on był twórcą pierwszej w historii szczepionki przeciw tyfusowi. Dawno temu ojciec pokazywał mi niewielką bliznę na łydce po wszach, które w przymocowanym w tym miejscu specjalnym pudełeczku pasły się jego krwią dla potrzeb Weigla. Z takim „bagażem” poruszały się po mieście setki przedstawicieli lwowskiej inteligencji i był to najlepszy ausweis na przeżycie ostatniej wojny.



1. Rudolf Weigl



2. Aleksander Fredro



3. Andrzej Szeptycki

Aleksander Fredro po wojennych trudach (przeszedł z Napoleonem wyprawę na Moskwę) i ze Złotym Krzyżem Virtuti Militari na piersiach osiadł we Lwowie. Nie mógł oczywiście przypuszczać, że urodzona w tymże Lwowie jego piękna, czworga imion córka, Zofia Ludwika Cecylia Konstancja urodzi siedmiu synów, z których dwóch, niestety, umrze w dzieciństwie, ale z pozostałej przy życiu piątki dwaj odcisną bardzo mocne piętno na historii i Polsce. Hrabianka wyszła za mąż za ziemianina Jana Kantego Remigiana Szeptyckiego i oddaliła się z nim co nieco od Lwowa, bo do majątku męża w Przyłbicach, bliźniętka Jaworowa, niespełna 50 km na zachód od Lwowa. Tamże urodzili się dwaj owi znaczący dla polskiej i ukraińskiej historii Szeptyccy. Roman Maria

Aleksander porzucił życie świeckie, wstąpił do nowicjatu bazylianów i przybrał imię Andriej. Z czasem został metropolitą lwowskim i halickim obrządku bizantyjsko-ukraińskiego. Przez Ukraińców był uznawany za ich duchowego przywódcę, ale sam mówił, że jest patriotą i ukraińskim, i polskim. Nie cieszył się jednak sympatią Polaków, którzy uważali go za rzecznika ukraińskiej niepodległości, a tym samym ukraińskiego Lwowa. Andrzejowi Szeptyckiemu i jego bratu Kazimierzowi życie zawdzięcza m.in. Adam Daniel Rotfeld (polski dyplomata, minister spraw zagranicznych w 2005 r.), którego w murach soboru św. Jura ukrywali, podobnie jak innych chłopców pochodzenia żydowskiego.



Teatr Miejski we Lwowie, 1905 r.



Teatr Miejski we Lwowie, 1932 r.

Nikt natomiast nie kwestionował patriotyzmu brata Andrieja, Stanisława, generała, szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w latach 1918-1919, ministra Spraw Wojskowych i Inspektora Armii. Zmarł w 1950 r. Został pochowany w podkrośnieńskiej Korczyni, która wraz z zamkiem w Odrzykoniu wchodziła w skład majątku jego babci, Zofii hrabiny Jabłonowskiej. Ta ostatnia po pojawieniu się we Lwowie Aleksandra Fredry porzuciła swojego pierwszego męża, hrabiego Stanisława Skarbka, aby rzucić się w objęcia autora nomen omen „Ślubów panieńskich”.

Poprzez pierwszego męża Zofii Jabłonowskiej można zacząć się zbliżać do osób kształtujących kulturę i życie artystyczne

Lwowa. Hrabia Stanisław Skarbek był człowiekiem bardzo majątnym. Urodził się co prawda w Obertynie w okolicach Kołomyi, prawie 200 km na południe od Lwowa, ale w jego historii zapisał się na stałe wznosząc ogromny gmach Polskiego Teatru. Inauguracja jego sceny nastąpiła w 1842 r. i był to wtedy największy teatr w Europie, bo mający na widowni aż 1460 miejsc. Hrabia Skarbek nie był człowiekiem małostkowym i za jego dyrekcji na scenie wystawiano sztuki Aleksandra Fredry. Uznawał widocznie, że sprawy prywatne nie powinny mieć przełożenia na zawodowe, nadto był zdania, że utrwalanie polskości poprzez stwarzanie szerokiego dostępu do kultury jest najważniejsze. I dzięki mu za to.

Nie wykluczone, że na scenie Skarbkowego teatru lata później elektryzował swoim niesamowitym basem młody człowiek, który przywędrował do Lwowa z podsanockiej Woli Sękowej, gdzie się urodził. Przywędrował na lekcje śpiewu do Walerego Wysockiego, zdumionego, że ma ucznia, który swoim basem nie ustępował jakością wielkiemu rosyjskiemu śpiewakowi, Fiodorowi Szalpinowi. Ze Lwowa Adam Didur ruszył w świat, najwięcej występów dał w nowojorskiej Metropolitan Opera, ale gdy w 1932 r. wycofał się ze sceny, wrócił do kraju i przez ostatnie sześć lat poprzedzających II wojnę światową mieszkał we Lwowie, gdzie uczył śpiewu, zaś w Operze Lwowskiej był kierownikiem artystycznym i muzycznym.

Przez stulecia mijali się w tym mieście i ocierali o siebie ludzie sztuki i kultury, nauki, medycyny, techniki i wojskowości. Współtworzyli tętniącą życiem metropolię, której dynamizm życia społecznego, kulturalnego i naukowego przeczył zacofaniu i cywilizacyjnemu zapóźnieniu tego regionu. Gdy po 1944 r. ludzie ci musieli iść „w świat”, piętno lwowskiej kultury odcisnęli w wielu miejscach Polski. ■

(1. NAC; 2 fot. Teodor Szajnok/WikiCom; 3. 4. 5. WikiCom; 6. Polona)



4. Stanisław Szeptycki



5. Stanisław Skarbek



6. Adam Didur

# Reliktowe gatunki chrząszczy

Przyroda Karpat odznacza się wysoką różnorodnością biologiczną, dlatego obszar ten odgrywa bardzo istotną rolę w ochronie różnych typów siedlisk przyrodniczych oraz wielu gatunków roślin i zwierząt. Wśród owadów występujących w Karpatach bardzo ciekawą grupę stanowią chrząszcze, wśród których stwierdzono około 100 gatunków endemicznych, czyli występujących tylko na tym terenie.

W większości przypadków wynika to ze specyficznych wymagań ekologicznych i wąskiej tolerancji na czynniki środowiska oraz małej możliwości przemieszczania się tych organizmów. Do unikalnych dla karpackiego interioru gatunków chrząszczy należą omawiane poniżej dwa przykłady.

## Sichrawa karpacka

(*Pseudogaurotina excellens*) jest bardzo rzadko spotykanym, reliktowym gatunkiem chrząszcza z rodziny kózkowatych (Cerambycidae). Występuje wyłącznie w Karpatach (endemit karpacki), na nielicznych, izolowanych stanowiskach położonych na terenie: Polski, Słowacji, Rumunii i Ukrainy. W Polsce znana jest z Beskidu Żywieckiego (zwłaszcza z masywów Babiej Góry i Pilska), Beskidu Sądeckiego, Pienin i Tatr. Ze względu na rzadkość występowania objęta jest ochroną ścisłą, a ponadto umieszczona została w załącznikach II i IV Dyrektywy Siedliskowej UE oraz na „Czerwonej liście zwierząt ginących i zagrożonych w Polsce” z kategorią LC (najmniejszej troski).



Sichrawa karpacka (*Pseudogaurotina excellens*)

Postacie dorosłe sichrawy mają ciało o długości około 1,5 cm. Głowa, czułki, przedplecze, nogi i odwłok są czarne, zaś pokrywy mają najczęściej barwę metalicznie ciemnozieloną lub ciemnoniebieską. Sichrawa występuje w górskich lasach świerkowych lub jodłowych, z dużym udziałem starych krzewów wiciokrzewu czarnego (*Lonicera nigra*) i suchodrzewu tatarskiego (*L. tatarica*). Najwięcej znanych stanowisk gatunku leży na wysokości powyżej 700 m n.p.m.

Postacie dorosłe pojawiają się w okresie od maja do sierpnia, zaś rójka przypada najczęściej w drugiej połowie czerwca lub na początku lipca. Chrząszcze są mało płochliwe, i można je zaobserwować na liściach lub pędach wiciokrzewów oraz w trakcie odbywania ociężałych lotów między krzewami. Po kopulacji samice przystępują do składania jaj wybierając w tym celu dorodne, stare krzewy z pędami o średnicy powyżej 3 cm. Larwy żerują we wnętrzu pędów przez 2 lub 3 lata, a przy licznych występowaniu mogą doprowadzić do zamierania poszczególnych pędów lub nawet śmierci krzewów.

Wśród najważniejszych czynników zagrażających populacjom sichrawy wymieniane jest zarastanie stanowisk wiciokrzewów przez roślinność drzewiastą, co prowadzi do nadmiernego ocienienia



w stosunku do wymagań tego ciepłolubnego chrząszcza. Negatywny wpływ ma również izolacja poszczególnych stanowisk wiciokrzewów. Sichrawa należy do gatunków słabo latających, dlatego naj-

**dr inż. Tomasz Olbrycht** – entomolog, adiunkt w Katedrze Agroekologii Wydziału Biologiczno-Rolniczego Uniwersytetu Rzeszowskiego. Specjalista z zakresu ochrony roślin oraz ekologii chrząszczy saproksylicznych (związanych z martwym drewnem). Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu entomologii i architektury krajobrazu.

Żerowiska larw chrząszcza sichrawy karpackiej w pędzie wiciokrzewu czarnego



Stanowisko biegacza Fabrycjusza na Babiej Górze



Stanowisko biegacza Fabrycjusza na górze Petros w Czarnohorze

lepsze warunki do rozwoju znajduje na stanowiskach, na których odległość między krzewami nie przekracza 30 metrów.

### Biegacz Fabrycjusza

(*Carabus fabricii*) należy do rodziny biegaczowatych (Carabidae). Jest bardzo rzadko spotykanym, reliktowym gatunkiem górskim o zasięgu alpejsko-karpackim. Z Alp znany z: Austrii, Szwajcarii, Słowenii i Włoch, zaś z Karpat z: Czech (dane historyczne), Polski, Rumunii, Słowacji i Ukrainy. W Polsce żyje wyłącznie w Tatrach i na Babiej Górze. Do tej pory opisano cztery, różniące się zasięgiem i cechami morfologicznymi, podgatunki: *Carabus fabricii* ssp. *fabricii* (Austria, Niemcy, Szwajcaria, Słowenia, Włochy, Polska i Słowacja), *C. fabricii* ssp. *korallpicus* (Austria: Koralpe), *C. fabricii* ssp. *malachiticus* (Rumunia i Ukraina) i *C. fabricii* ssp. *ucrainicus* (Ukraina: Gorgany). W Polsce biegacz Fabrycjusza jest objęty ochroną ścisłą oraz został umieszczony w „Polskiej czerwonej księdze zwierząt” i na „Czerwonej liście zwierząt ginących i zagrożonych w Polsce” z kategorią EN (zagrożony).

Postacie dorosłe dorastają do ponad 2 cm długości, a ich ciało ma owalny pokrój i barwę miedziano-brązową z różnymi odcieniami np. zieleni lub fioleto. Środowiskiem życia tego chrząszcza są wysokogórskie murawy położone powyżej górnej granicy lasu, w piętrach halnym i kosodrzewiny. Większość znanych stanowisk znajduje się na wysokości ponad 1500 m n.p.m. Zarówno postacie dorosłe jak i larwy są drapieżnikami, a ich ofiarami padają głównie: dżdżownice, pająki, larwy muchówek, gąsienice motyli oraz chrząszcze. Larwy poszukują pokarmu głównie w ściółce, pod kamieniami i w rumoszu skalnym, zaś dorosłe chrząszcze również na powierzchni ziemi. Chrząszcze utraciły zdolność lotu ale, podobnie jak inne gatunki z rodzaju *Carabus*, bardzo sprawnie biegają w poszukiwaniu pożywienia.

Najważniejsze zagrożenia dla tych gatunku związane są przede wszystkim z izolacją poszczególnych, często nielicznych, populacji. Negatywne oddziaływanie dotyczy również intensywnego ruchu turystycznego w miejscach występowania gatunku, czego skutkiem może być rozdeptywanie chrząszczy przemieszczających się po szlakach turystycznych. ■



Biegacz Fabrycjusza (*Carabus fabricii* ssp. *malachiticus*) ze stanowiska w masywie Babiej Góry



Biegacz Fabrycjusza (*Carabus fabricii* ssp. *malachiticus*) ze stanowiska w Czarnohorze

Tomasz Olbrycht (7)

#### Bibliografia:

Gutowski J.M. 2004. *Pseudogautina excellens* (Brancsik, 1874). *Sichrawa karpacka*. [w:] Adamski P., Bartel R., Bereszyński A., Kepel A., Witkowski Z. (red.). *Gatunki zwierząt (z wyjątków ptaków). Poradnik ochrony siedlisk i gatunków Natura 2000 – podręcznik metodyczny*. Tom 6. Ministerstwo Środowiska, Warszawa: 121-123.  
Pawłowski J. 2004. *Carabus fabricii* Duftschmid, 1812. [W:] Z. Głowaciński, J.

Nowacki (red.), *Polska czerwona księga zwierząt. Bezkręgowce*, Instytut Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, Akademia Rolnicza im. A. Cieszkowskiego w Poznaniu. Kraków: 94-95.

Rossa R. 2010. *Sichrawa karpacka (Pseudogautina excellens)*. [w:] Makomaska-Juchiewicz M.: *Monitoring gatunków zwierząt. Przewodnik metodyczny, część I*. GIOŚ: 130-156.

# Muzeum Kultury Łemkowskiej

## Музей лемківської культури

Zydranowa to wieś położona w Beskidzie Niskim, w powiecie krośnieńskim, przy granicy Polski ze Słowacją. Rozciąga się na długości 5 km z południa na północ, wzdłuż potoku o nazwie Panna (dawniej Solotwyna). Wieś otoczona jest górami, porośniętymi lasami, poprzecinany górkami potokami. Efektem jest przepiękny krajobraz całej okolicy, będący częścią Jaślińskiego Parku Krajobrazowego.

Зиндранова – це село, розташоване в Низьких Бескидах, у Кросненському повіті, поблизу польсько-словацького кордону. Воно постягається на 5 км із півдня на північ, уздовж річки під назвою Панна (колишня Солотвина). Село оточене горами, зарослими лісами, пересіченими гірськими річками. Результатом є чудовий краєвид на весь район, який є частиною Яслиського регіонального ландшафтного парку.



Zespół zabudowy skansenu w Zydranowej w całej okazałości / Комплекс забудови скансену в Зиндрановій у всій красі

Za datę powstania miejscowości przyjmuje się drugą połowę XIV wieku. Z przekazów ustnych wynika, że pierwsza cerkiew została zbudowana we wsi w górnym końcu osady pod lasem. Druga powstała pośrodku wsi, natomiast trzecia została wzniesiona w dolnym końcu, w 1818 r. Dokumenty historyczne podają, że mieszkańcy wsi pozostali przy prawosławiu aż do 1700 r. Ponad 100 mieszkańców z wioski brało udział w I wojnie światowej, w większości jako żołnierze armii austriackiej, walcząc na frontach włoskim i rosyjskim. W czasie I wojny światowej w okolicach wsi miała miejsce wielka bitwa wojsk rosyjskich z austriackimi. Polegli spoczęli na miejscu zwanym *Cmentarzyskiem*, po którym dzisiaj nie ma już śladu (do 1945 roku cmentarz był ogrodzony i stał na nim duży drewniany krzyż). Jak podaje ostatni przedwojenny szematyzm greckokatolicki z 1936 r., we wsi żyło około 1000 dusz w 178 rodzinach, w tym 3 rodziny były żydowskie, 4 cygańskie, a resztę stanowili sami Łemkowie. Żydzi, podobnie jak i Łemkowie, trudnili się rolnictwem (karcznię w czasie I wojny światowej zamknęli Rosjanie), Cyganie/Romowie natomiast żyli z kowalstwa i muzyki. Ich chaty stały pośrodku wsi nad rzeką, a miejsce to nazywano Watrysko. W trakcie działań wojennych jesienią 1944 r. spłonęło 30 domów. Reszta zabudowań doczekała roku 1945, kiedy to rozpoczęto wywózki do Związku Radzieckiego i w ramach akcji „Wisła”. Część opuszczonych domów zamieszkali napływowi osadnicy, resztę budynków rozebrano, zniszczono lub spalono. Około 10 rodzin powróciło z wygnania. W latach 50. XX wieku powstał tu pierwszy po wojnie zespół artystyczny na Łemkowszczyźnie, który występował ze sztuką „Łemkowskie Wesele”. Dzisiaj w Zydranowej żyje 30 rodzin, większości pochodzenia łemkowskiego (w przeważającej części już zasymilowanych), kilka rodzin mieszanych, 4 rodziny osadników (w tym dwie pracowników leśnych). We wsi działa obecnie Muzeum Kultury Łemkowskiej oraz Izba Pamięci

Datą zasнування поселення вважається друга половина XIV століття. З усних джерел ми дізнаємось, що перша церква була побудована в селі у верхньому кінці поселення біля лісу. Друга була побудована в центрі села, а третя була зведена в нижньому кінці 1818 року. В історичних документах збереглися згадки про те, що жителі села залишалися в православній вірі аж до 1700 року. Ponad 100 жителів села брали участь у Першій світовій війні, здебільшого як солдати австрійської армії, борючись на італійському та російському фронтах. Під час Першої світової війни в околицях села відбулася масштабна битва російських військ з австрійськими. Загиблі спочили на місці, що називалося «Цвинтариско», по якому сьогодні вже не лишилося жодних слідів (до 1945 року цвинтар було обгороджено й на ньому піднесено великий дерев'яний хрест). Як зазначено в останньому довоєнному греко-католицькому шематизмі від 1936 року, у селі жили приблизно 1000 душ у 178 сім'ях, серед яких 3 сім'ї були єврейські, 4 циганські, а решту становили самі лемки. Євреї, як і лемки, працювали в сільському господарстві (корчму під час Першої світової війни закрили росіяни), натомість цигани/роми жили завдяки ковальству та музиці. Їхні хати стояли посеред села над річкою, а це місце називалося Ватриско. Під час бойових дій восени 1944 року згоріло 30 будинків. Інші споруди дочекалися 1945 року, коли саме почалися депортації до Радянського союзу та в межах Операції «Вісла». Частину залишених будинків зайняли прибулі поселенці, інші будівлі було розібрано, зруйновано або спалено. Приблизно 10 сімей повернулися з вигнання. У 50-ті роки XX століття тут було створено перший на Лемківщині після війни художній колектив, який виступав із п'єсою «Лемківське Весілля». Сьогодні в Зиндрановій живуть 30 сімей, більшість із яких має лемківське походження (здебільшого вже асимільовані), є кілька змішаних родин, 4 сім'ї поселенців (зокрема, два працівники лісового господарства). У наш час у селі працює



Rodzin Żydowskich. Funkcjonuje również cerkiew św. Mikołaja, w której co niedzielę odprawiane są liturgie wschodniego obrzędu oraz kapliczka-kościółek katolicki.

Bogactwo kultury Łemków przetrwało w muzealnych gablotach, które zagościły w zabudowaniach gospodarstwa we wsi Zyntranowa. Izba Pamiątek powstała w tym miejscu już 50 lat temu, w 1968 r., z inicjatywy działaczy łemkowskich - tych, którzy powrócili pod koniec lat 50. ubiegłego wieku z wygnania na zachodnie tereny Polski. Stan kultury materialnej dawnej wielokulturowej był wówczas oplakany - prawie wszystko zostało zniszczone, łącznie z XIX-wieczną drewnianą cerkwią greckokatolicką św. Mikołaja, którą rozebrano w 1962 r. Powstałe – wówczas prywatne – Muzeum miało uratować pozostałości bogatej kultury, to co jeszcze ocalało, to co można było przywrócić. Poza zgromadzeniem strojów czy sprzętów gospodarskich powoływano również zespoły muzyczne. W Muzeum reprezentowana jest „cała łemkowszczyzna”: od zachodniej, przez środkową, po wschodnią. Od 2002 r. Muzeum opiekuje się specjalnie powołane Towarzystwo na Rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyntranowej. Pan Bogdan Gocz żali się, że o ile udaje się pozyskać środki na warsztaty, spotkania, wydawnictwa, to niezwykle trudno jest zapewnić bieżące utrzymanie tych obiektów. W obrębie skansenu możemy wejść do:

- chyży zbudowanej w 1860 r. wyposażonej w oryginalne zbiory mebli, narzędzi tkackich, szewskich, naczyń domowych,
- koniuszni ze zbiorem militariów z I i II wojny światowej,
- świetlicy wiejskiej ze zbiorami malarstwa i rzeźby,
- kuźni w pełni wyposażonej,
- kaplicy z ołtarzykiem i obrazami świętych,
- wiatraka z kompletnym mechanizmem,
- małej karczmy z okienkiem z ladą,
- chlewika pełniącego obecnie funkcję magazynu sprzętu gospodarskiego,
- pawilonu wystawowego eksponującego m.in. stroje ludowe, fotografie, eksponaty sakralne, a na piętrze zbiory biblioteczne zawierające również bibliotekę cyfrową.

### Słownik:

**Bojkowie** – grupa etniczna górali mieszanego pochodzenia: rusińskiego i włoskiego, zamieszkująca Karpaty Wschodnie od Wschokego Działu w Bieszczadach na zachodzie, do doliny Łomnicy w Gorganach. Na zachodzie sąsiedowali z Łemkami, na wschodzie z Huculami. Język Bojków jest jednym z dialektów języka rusińskiego, z wielkim wpływem języka starocerkiewno-słowiańskiego, a także wpływami języków: polskiego, słowackiego, węgierskiego i rumuńskiego. Historycy i etnografowie polscy, ukraińscy i inni dopuszczają różne warianty pochodzenia tego ludu.

**Łemkowie** – Łemkami na początku XIX wieku nazwano część Rusinów zamieszkujących obecne tereny południowo-wschodniej Polski. Najpowszechniej przyjęta koncepcja wywodzi ich



W skansenie pieczolowicie są chronione sakralne przedmioty...  
Sakralni przedmioty, які ретельно оберігаються...



...podobnie, jak i elementy codziennego wyposażenia kuchni  
...як і елементи повсякденного кухонного вжитку

Музей лемківської культури й Палата пам'яті єврейських сімей. Також функціонує церква Святого Миколая, де щонеділі відправляються літургії східного обряду, а також католицька каплиця-костел.

Багатство культури лемків збереглося в музейних вітринах, які було встановлено в господарських будівлях у селі Зиндранова. Колекцію пам'яток було створено на цьому місці ще 50 років тому, 1968 року, з ініціативи лемківських активістів – тих, хто повернувся наприкінці 50-х років минулого століття з вигнання на західні території Польщі. Stan матеріальної культури, колись багатокультурної, був тоді плачевним – майже все було зруйновано, втім дерев'яна греко-католицька церква Святого Миколая XIX століття, яку було розібрано 1962 року. Утворений – тоді ще приватний – Музей мав врятувати залишки багатой культури, те, що ще вціліло, те, що можна було відновити. Крім колекції костюмів та сільськогосподарських знарядь, були також створені музичні колективи. У Музеї представлена «уся Лемківщина»: західна, центральна та східна. Від 2002 року Музеєм опікується спеціально створене Товариство Товариство розвитку Музею лемківської культури в Зиндрановій. Пан Богдан Гоч скаржить, що, попри те, що вдається отримати кошти на майстер-класи, зустрічі, видавництва, надзвичайно важко забезпечити поточне утримання цих об'єктів. На території скансену ми можемо увійти до:

- хижи, побудованої 1860 року, з оригінальним набором меблів, ткацьких і шевських знарядь, побутового посуду,
- стайні, де експонується колекція військового спорядження Першої та Другої світової війни,
- сільського клубу,  
де зберігаються колекції живопису та скульптури,
- повністю обладнаної кузни,
- каплиці з вітварем та іконами святих,
- млина з повним механізмом,
- невеликої корчми з прилавком із віконцем,
- свинарника, який нині функціонує як склад сільськогосподарського обладнання,
- виставкового павільйону, у якому виставлені, зокрема, народні костюми, фотографії, релігійні експонати, а на другому поверсі – бібліотечні збори, а також цифрова бібліотека.

### Словник:

**Бойки** – етнічна група горян змішаного походження: русинського та волоського, що проживає в Східних Карпатах від Високого Долу в Бещадах на заході до долини Лімниці в Горґанах. На Заході вони сусідили з лемками, на сході з гуцулами. Мова бойків є одним із діалектів русинської мови. Проте вона зазнала великого впливу староцерковнослов'янської мови, а також впливу польської, словацької, угорської та румунської мов. Польські, українські та інші історики та етнографи допускають різні варіанти походження цього народу.

**Лемки** – лемками на початку XIX століття називали частину русинів, що населяла нинішні території південно-східної Польщі. Найбільш широко прийнята концепція виводить їхнє походження від волоських поселенців, які прибули з території Румунії. Більшість лемків, однак воліє пов'язувати своє походження зі слов'янським плем'ям білих хорватів, які вже в VII столітті населяли територію західних і центральних Карпат. Християнство поширювали тут Кирило й Методій, князь Володимир долучив ці землі до Київської Русі, після чого



Понаднатуралне рzeжби в традиційних strojach лeмкoвських  
Heймoвiрні скульптури в традиційних лeмківських костюмах



W chyży zobaczmy narzędzia pracy i warsztat tkacki  
У хижі можна побачити робочі знаряддя та ткацьку майстерню

pochodzenie od osadników wołoskich przybyłych z terenów Rumunii. Większość Łemków jednak woli łączyć swoje pochodzenie ze słowiańskim plemieniem Białych Chorwatów, którzy już w VII wieku zamieszkawali tereny zachodnich i środkowych Karpat. Chrześcijaństwo szerzyli tu Cyryl i Metody, Książ Włodzimierz przyłączył te tereny do Rusi Kijowskiej, po czym król Kazimierz połączył z Polską. Przez wieki zakładano tu osady na prawie ruskim, magdeburskim czy wołoskim. Panowała pańszczyzna zakończona rabacją galicyjską. W XIX wieku skrajna bieda wymusiła emigrację zarobkową za ocean. Nastrój społeczny w drugiej połowie XIX wieku i powstające wówczas ruchy narodowe spowodowały upomnienie się Łemków coraz odważniej o swoją tożsamość. Powołana w listopadzie 1918 roku Łemkowska Republika w Komańczy nie przetrwała dwóch miesięcy. II wojna światowa zakończyła się dla Łemków prawdziwą gehenną przypieczętowaną dekretami rządów radzieckich i polskich, na mocy których przesiedlono ich na obecne tereny Ukrainy, a w ramach akcji „Wisła” na zachodnie i północne obszary Polski, tzw. Ziemie Odzyskane. Po roku 1956 na rodzinne tereny wróciło jedynie około 5 tysięcy osób. Niewiele jednak pozostało ze skromnej ojcowizny. Współcześni Łemkowie są zróżnicowani pod względem społecznym, religijnym i narodowym. Łemkowie szczególnie zasłynęli z bogatej tradycji pieśni lirycznych, obrzędowych i historycznych. Bajarze i gawędziarze z ust do ust, z pokolenia na pokolenie przekazywali legendy, baśnie, opowieści historyczne, a także przysłowia. Pieśni i muzyka rozbrzmiewały na weselach, chrzcinach, pogrzebach, świętach religijnych.

**Schematyzm Grekokatolicki** (z gr. schema – figura) – spis osób lub instytucji. W schematyzmach cerkiewnych podawane są spisy osób duchownych wraz z najważniejszymi danymi osobowymi (rok urodzenia, rok wyświęcenia), osób związanych z cerkwią, spisy parafii w dekanatach, ilość wiernych z każdej miejscowości w parafii, w późniejszym czasie też stan majątku cerkiewnego. Najstarszy schematyzm ukazał się w Eparchii Mukaczewskiej w 1814 r. Schematyzmy ukazywały się początkowo w języku łacińskim, później w języku łacińskim lub ukraińskim, a następnie tylko w języku ukraińskim. Schematyzmy są cennym archiwalnym źródłem wiedzy historycznej o Cerkwi w XIX i XX wieku na terenie Galicji. ■



Współczesna cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy w Zydranowicy  
Сучасна православна церква Святого Миколая Чудотворця в Зиндрановій

Король Казимир приєднав їх до Польщі. Протягом століть тут засновувалися поселення на руському, маґдебурзькому або волоському праві. Панувала панщина, яка закінчилася Галицьким повстанням. А в XIX столітті крайне зубожіння дало поштовх еміграції на заробітки за океан. Соціальні настрої другої половини XIX століття та національні рухи, які зароджувалися в ті часи, призвели до того, що лемки все сміливіше заявляли про свою ідентичність. Створена в листопаді 1918 року Східно-Лемківська (Команчанська) Республіка не протрималася і двох місяців. Друга світова війна закінчилася для лемків справжньою гесною, скріпленою печатками декретів радянського та польського урядів, на підставі яких їх переселили на нинішню територію України, а в межах операції «Вісла» – у західні та північні області Польщі, так звані Повернені землі. Після 1956 року на рідні землі повернулося лише приблизно 5 тисяч осіб. Однак від їхньої скромної спадщини мало що залишилося. Сучасні лемки розрізняються за соціальними, релігійними та національними ознаками. Лемки особливо прославилися багатомілітійною традицією ліричних, обрядових та історичних пісень. Казкарі та співці з уст в уста, з покоління в покоління переказували легенди, байки, історичні оповідання, а також прислів'я. Пісні та музика звучали на весіллях, хрестинах, похоронах, релігійних святах. І досі кажуть, що серед русинів найкрасивіше вбрання носили гуцули, найкрасивіші церкви будували бойки, а найкрасивіші пісні співали лемки. Проте, закриті в музейних вітринах навіть найяскравіші вишивки викликають смуток швидкоплинності. Тільки в руках сучасних митців древній фольклор знову оживає та свідчить про силу традиції. На щастя, лемківською музикою зацікавилися сучасні музиканти напрямку етно-фолк, і вона звучить сьогодні в кінострічці телесеріалу або на диску з фрагментами запису пісні «Мами Варгола».

**Греко-католицький шематизм** – перелік осіб або установ. У церковних шематизмах наводяться переліки священнослужителів разом із найважливішими особистими даними (рік народження, рік рукоположення), осіб, пов'язаних із церквою, переліки парафій у деканатах, кількість вірників із кожного села в парафії, у пізніші часи – також стан церковного майна. Найстаріший шематизм був створений у Mukaczewській єпархії 1814 року. Шематизми велися спочатку латинською мовою, потім латинською або українською, а потім лише українською мовою. Шематизми є цінним архівним джерелом історичних знань про Церкву в XIX та XX століттях на території Галичини. ■

# Barak inny niż wszystkie

## Барак не такий, як усі



Na początku lat 90. ubiegłego wieku stał w centrum Czarnej barak, jakich wówczas w Bieszczadach było wiele: niewysoki, zbudowany w technologii, która sprawiłaby w zdziwienie niejednego architekta – był pozostałością po czasach prosperity przedsiębiorstwa „Iglloopol”. Żaden „biznes” długo nie zagrażał miejsca w czarniejskim baraku: nie utrzymał się sklep spożywczy i przemysłowy, nie przetrwał zakład szewski, ani tzw. szmateks, ani nawet sklep monopolowy. Sytuacja zmieniła się, gdy w 1994 r. powstał pomysł, by w budynku stworzyć galerię sztuki. Pierwszą prywatną galerię w Bieszczadach. Naszą galerię.

Dopiero co sprowadziliśmy się do Czarnej i szukaliśmy pomysłu na życie. Możliwości nie było wiele: majątek zmieścić w dwóch plecakach, nie mieliśmy pieniędzy, zaplecza, pracy – za to głowy pełne pomysłów i entuzjazmu. Dziś aż niepojęte wydaje nam się, że w ówczesnej sytuacji życiowej odważyliśmy się wykupić barak na własność i postawić wszystko na jedną kartę.

Pomysł wydawał się oczywisty: Krzyś rzeźbił, ja malowałam – perspektywa stworzenia miejsca, gdzie moglibyśmy wystawiać i sprzedawać własne prace była bardzo obiecująca. Nazwy galerii nie trzeba było długo szukać, bo jak można było nazwać barak? Czas pokazał, że nazwa nie odstraszyła gości i klientów, a dziś w powszechnym użyciu funkcjonują określenia: „byłem w Baraku”, „kupiłam w Baraku”, „co nowego w Baraku?”.

Od początku było też jasne, że galeria będzie otwarta dla artystów bieszczadzkich – naszych znajomych, przyjaciół, ludzi tworzących i inspirujących się historią, kulturą i przyrodą Bieszczadów. Nie miało dla nas znaczenia czy artysta miał dyplom wyższej uczelni, czy był samoukiem. Podstawowym kryterium decydującym o propozycji

Galeria „Barak” znajduje się w Czarnej k. Ustrzyk Dolnych w Bieszczadach (Czarna 88), u zbiegu małej i dużej obwodnicy bieszczadzkiej. Czynna jest od wtorku do niedzieli (w wakacje codziennie) w godz. 10.00 - 18.00.

Kontakt tel. +48 603 002 119, +48 605 055 454, angoba@wp.pl, www.barak.art.pl

współpracy była szczerą artystyczną wypowiedzią, wspólny krąg wartości, podobnie zestrojona wrażliwość. W ten sposób w gronie Barakowych artystów znaleźli się absolwenci szkół i uczelni artystycz-

Na początku 90-tych lat ubiegłego wieku stał w centrum Czarnej barak, jakich toді в Бецадах було чимало: невисокий, побудований за технологією, яка вразила б не одного архітектора — це був залишок епохи процвітання підприємства «Іглоополь». Жоден «бізнес» не засиджувався на довго в чарненському баракі: не втрималися продуктовий та промисловий магазини, не витримала швацька майстерня, ані так званий «секонд-генд», ані навіть магазин спиртних напоїв. Ситуація змінилася, коли 1994 року виникла ідея створити в будівлі художню галерею. Першу приватну галерею в Бецадах. Нашу галерею.

Ми тільки-но переїхали до Чарної та шукали чим займатися в житті. Можливостей було не так багато: увесь наш набуток помістився у два рюкзаки, ми не мали грошей, ресурсів, роботи — лише голови, повні ідей та ентузіазму. Сьогодні ми не можемо зрозуміти, як у тодішній життєвій ситуації ми відважилися купити барак у власність і поставити все на одну карту.

Ідея здавалася очевидною: Крис ліпив, я малювала — перспектива створення місця, де ми могли б виставляти та продавати свої роботи була дуже багатообіцяльною. Назви галереї довго шукати не довелося, адже як можна було назвати барак? Час показав, що назва не відлякала гостей і клієнтів, а сьогодні в загальному користуванні функціонують вислови: «я був у Баракі», «я купила в Баракі», «що нового в Баракі?».

Із самого початку також було ясно, що галерея буде відкрита для бещадських митців — наших знайомих, друзів, людей, які творять і черпають натхнення в історії, культурі та природі Бецад. Для нас не мало значення, чи митець мав диплом вищого навчального закладу, чи був самоучкою. Основним критерієм, що вирішував про пропозицію співпраці, була щирість художнього вираження, спільне коло цінностей, аналогічно налаштована чутливість. Отже, серед митців Баракі опинилися випускники шкіл і художніх ВНЗ, вчителі, чиновники, дроворуб, історик мистецтва, філософ, звичайні люди... І ми дуже пишаємося та щасливі, що нам вдало-

Галерея «Барак» під номером 88 розташована в Чарній біля Долішніх Устриків у Бецадах, на перетині малої та великої Бецадської кільцевої дороги. Як правило, вона відкрита з вівторка до неділі (у відпустці щодня) з 10.00 до 18.00.

Контакт за тел. +48 603 002 119, +48 605 055 454, angoba@wp.pl, www.barak.art.pl

nych, nauczyciele, urzędnicy, drwal, historyk sztuki, filozof, zwykli ludzie... I jesteśmy bardzo dumni i szczęśliwi z tego, że udało nam się stworzyć w galerii przestrzeń do prawdziwych spotkań z ludźmi i sztuką. Grono artystów współpracujących z galerią to równocześnie grupa ludzi zaprzyjaźnionych, wspierających się wzajemnie. Lubimy ze sobą przebywać, rozmawiać, dyskutować, dzielić doświadczeniem.

Na taki stan rzeczy musieliśmy zapracować. Przede wszystkim uczciwością i sporym zaangażowaniem w rzetelną promocję twórczości naszych artystów. Bieszczady próbuje się promować na różne sposoby - my chcieliśmy pokazać je poprzez prace artystyczne stworzone przez wrażliwych, mądrych ludzi tutaj żyjących i tworzących. Udało nam się zorganizować wiele wystaw zbiorowych: w Krakowie, Niepołomicach, Warszawie; w 2002 r. wydaliśmy profesjonalny katalog artystów współpracujących z galerią; byliśmy pierwszą galerią bieszczadzką i jedną z pierwszych w Podkarpackiem posiadającą stronę internetową. Szczególnie mile wspominamy organizowane w „Baraku” wystawy indywidualne.

Jednym tchem wymieniamy wystawę ikon z 2000 r. („Ludzka ręka malowane”), „Dom z kwiatów” (wystawa prac K. Szulc-Rozmysłowicz) czy wystawę witraży J. Pysia („O! wady? - przedmioty magiczne”) i wiele, wiele innych. Każda z nich miała swój niepowtarzalny charakter, oprawę i niezwykły odbiór wśród publiczności. Bo poświęciliśmy zawsze uwagę nie tylko twórcom prac, ale także ich odbiorcom. Wierzimy, że każda praca - a sprzedajemy tylko prace unikatowe, pojedyncze egzemplarze - ma swojego odbiorcę. Każdy odwiedzający galerię jest przede wszystkim naszym gościem, z którym chcemy się podzielić naszą opowieścią o Bieszczadach. Jesteśmy otwarci i życzliwi - kiedy okoliczności nakazują: stanowczy - ale zawsze szczerzy i uczciwi. Przez lata działalności galeria „dorobiła się” grona sympatyków, którzy do nas wracają, wysyłają życzenia świąteczne, dopytują: „co sływać?”, polecają „Barak” swoim znajomym... Prawdziwym zaszczytem było dla nas cieszyć się przyjaźnią Jerzego Janickiego, Joanny Hasiór, Wojciecha Siewiona... Ważny jest dla nas każdy: i ten „z pierwszych stron gazet” i ten, o którym być może żadna gazeta nigdy nie napisze...

Przedstawiliśmy się dotąd jako właściciele galerii, marszandzi, ale jesteśmy przecież artystami i o tym również chcielibyśmy powiedzieć kilka słów.

Krzysztof Franczak przyjechał w Bieszczady w 1990 r. ze Szczecina. W Bieszczadach zaczął rzeźbić. Odkrył też wspaniały materiał rzeźbiarski, jakim była karpina sosnowa (mocno żywiczny rdzeń obumarłego pnia sosnowego). Dawniej pozyskiwano z niej surowiec do wyrobu dziegciu i kalafonii - w latach 90. XX wieku Krzyszczy wyczarowywał z niej niezwykle postaci z ludowych podań, legend, poezji Leśmiana, biblijnych opowieści. Z czasem porzucił rzeźbiarstwo dla ceramiki.

Ja przyjechałam w Bieszczady w 1991 r. Przerwane studia w Akademii Teatralnej w Warszawie dokończyłam dopiero w 2009 r. Teatr zajmuje szczególne miejsce w moim życiu: prowadziłam i prowadzę amatorskie grupy teatralne, przygotowuję uczestników konkursów recytatorskich, sama próbuję sił w teatrze autorskim. Maluję nieistniejące już bieszczadzkie

się stworzyć w galerii przestrzeń dla prawdziwych spotkań z ludźmi i sztuką. Grono artystów współpracujących z galerią to równocześnie grupa ludzi zaprzyjaźnionych, wspierających się wzajemnie. Lubimy ze sobą przebywać, rozmawiać, dyskutować, dzielić doświadczeniem.

Na taki stan rzeczy musieliśmy zapracować. Przede wszystkim uczciwością i sporym zaangażowaniem w rzetelną promocję twórczości naszych artystów. Bieszczady próbuje się promować na różne sposoby - my chcieliśmy pokazać je poprzez prace artystyczne stworzone przez wrażliwych, mądrych ludzi tutaj żyjących i tworzących. Udało nam się zorganizować wiele wystaw zbiorowych: w Krakowie, Niepołomicach, Warszawie; w 2002 r. wydaliśmy profesjonalny katalog artystów współpracujących z galerią; byliśmy pierwszą galerią bieszczadzką i jedną z pierwszych w Podkarpackiem posiadającą stronę internetową. Szczególnie mile wspominamy organizowane w „Baraku” wystawy indywidualne.

Jednym tchem wymieniamy wystawę ikon z 2000 r. („Ludzka ręka malowane”), „Dom z kwiatów” (wystawa prac K. Szulc-Rozmysłowicz) czy wystawę witraży J. Pysia („O! wady? - przedmioty magiczne”) i wiele, wiele innych. Każda z nich miała swój niepowtarzalny charakter, oprawę i niezwykły odbiór wśród publiczności. Bo poświęciliśmy zawsze uwagę nie tylko twórcom prac, ale także ich odbiorcom. Wierzimy, że każda praca - a sprzedajemy tylko prace unikatowe, pojedyncze egzemplarze - ma swojego odbiorcę. Każdy odwiedzający galerię jest przede wszystkim naszym gościem, z którym chcemy się podzielić naszą opowieścią o Bieszczadach. Jesteśmy otwarci i życzliwi - kiedy okoliczności nakazują: stanowczy - ale zawsze szczerzy i uczciwi. Przez lata działalności galeria „dorobiła się” grona sympatyków, którzy do nas wracają, wysyłają życzenia świąteczne, dopytują: „co sływać?”, polecają „Barak” swoim znajomym... Prawdziwym zaszczytem było dla nas cieszyć się przyjaźnią Jerzego Janickiego, Joanny Hasiór, Wojciecha Siewiona... Ważny jest dla nas każdy: i ten „z pierwszych stron gazet” i ten, o którym być może żadna gazeta nigdy nie napisze...

Przedstawiliśmy się dotąd jako właściciele galerii, marszandzi, ale jesteśmy przecież artystami i o tym również chcielibyśmy powiedzieć kilka słów.

Krzysztof Franczak przyjechał w Bieszczady w 1990 r. ze Szczecina. W Bieszczadach zaczął rzeźbić. Odkrył też wspaniały materiał rzeźbiarski, jakim była karpina sosnowa (mocno żywiczny rdzeń obumarłego pnia sosnowego). Dawniej pozyskiwano z niej surowiec do wyrobu dziegciu i kalafonii - w latach 90. XX wieku Krzyszczy wyczarowywał z niej niezwykle postaci z ludowych podań, legend, poezji Leśmiana, biblijnych opowieści. Z czasem porzucił rzeźbiarstwo dla ceramiki.

Ja przyjechałam w Bieszczady w 1991 r. Przerwane studia w Akademii Teatralnej w Warszawie dokończyłam dopiero w 2009 r. Teatr zajmuje szczególne miejsce w moim życiu: prowadziłam i prowadzę amatorskie grupy teatralne, przygotowuję uczestników konkursów recytatorskich, sama próbuję sił w teatrze autorskim. Maluję nieistniejące już bieszczadzkie





cerkwie, posługując się techniką własną wzorowaną na starych sepilowych fotografiach. Sięgam też po akryl, farby olejne i malowanie na szkłe, ale od kilku lat moją wyobraźnią też zawładnęła ceramika.

Ceramika niejedno ma imię... Krzysz lubi lepienie; jego osobowości bardziej odpowiada delikatna porcelana... Ja też lubię lepienie, ale wolę szorstki szamot. Ponadto maluję. Ceramika, wbrew pozorom, daje ogromne możliwości malarskie. Technika zdobienia wszkliwnego, którą się posługuję, daje nie tylko efekty artystyczne, ale gwarantuje wysoką wytrzymałość na ścieranie oraz bezpieczeństwo użytkowania. Nie prowadzimy seryjnej produkcji; każdy wyrób jest indywidualny, robiony na specjalne zamówienie, dla konkretnej osoby. Wszystkie prace są wykonywane ręcznie, ręcznie szkliwione i ozdabiane. Zajmujemy się ceramiką użytkową i dekoracyjną - w naszej pracowni powstają rozmaite prace: dekory, lustra, obrazy, patery, talerze, świeczniki, zegary, misy, kafle, rzeźby, ręcznie malowane serwisy kawowe i obiadowe. Od kilku lat prowadzimy też, ciesząc się wielkim powodzeniem, warsztaty ceramiczne. Pomysł na organizowanie zajęć z ceramiki zrodził się sam. W kilkunastoletnią działalność galerii wpisały się już działania, które daleko wykraczały poza standardową działalność wystawienniczą: koncerty, spotkania autorskie, plenery, pokazy i warsztaty rękodzieła. Kiedy po raz pierwszy zorganizowaliśmy w galerii warsztaty malarskie, cieszyły się one tak dużym zainteresowaniem, że postanowiliśmy pomysł nie tylko kontynuować, ale stale go rozwijać. Dziś w naszej pracowni każdy może spróbować własnych sił w różnych dziedzinach artystycznych.

Ceramiką interesujemy się także od strony historycznej. Posiadamy zbiory ceramiki prezentujące polskie tradycje ceramiczne z najbardziej znanych manufaktur i zakładów garn-carskich w Polsce, a także dokumenty i fachową literaturę z nimi związane. ■



дьюгтю та каніфолі. XX століття Крис вичакував із нього незвичайних персонажів народних переказів, легенд, поезії Лесьмана, біблійних історій. Згодом він залишив скульптуру та зайнявся керамікою.

Я приїхала в Бещади 1991 року. Перерване навчання в Театральній Академії у Варшаві я закінчила лише 2009 року. Театр займає особливе місце в моєму житті: я вела та веду аматорські театральні гуртки, готую учасників конкурсів із декламування, сама пробую сили в авторському театрі. Я малюю бещадські церкви, яких уже немає, використовуючи власну техніку, що спирається на старі сепія фотографії. Також я використовую акрилові, олійні фарби й живопис на склі, але вже протягом декількох років моєю уявою оволоділа кераміка.

Кераміка має багато імен... Крис любить ліпити; його особистості більше відповідає ніжний фарфор... Мені теж подобається ліпити, але я віддаю перевагу грубому шамоту. Крім того, я малюю. Кераміка, як би це не здавалося дивним, дає величезні можливості для малювання. Техніка глазурування, яку я використовую, дає не тільки художні ефекти, але й гарантує високу міцність на стирання і безпеку під час використання. Ми не займаємося серійним виробництвом; кожен виріб є індивідуальним, зробленим на замовлення, для конкретної людини. Усі роботи виконуються вручну, вручну глазуруються та прикрашаються. Ми займаємося побутовою та декоративною керамікою — у нашій майстерні створюються найрізноманітніші вироби: декоративна плитка, дзеркала, картини, патери, тарілки, свічники, годинники, чаші, кахлі, скульптури, розписані вручну кавові та обідні сервізи. Уже протягом кількох років ми проводимо майстер-класи з виготовлення кераміки, які мають великий успіх. Ідея організувати заняття з виготовлення кераміки народилася сама. За понад десятирічну історію роботи галереї до неї вже увійшли заходи, які геть виходили за межі стандартної виставкової діяльності: концерти, авторські зустрічі, пленери, покази та майстер-класи з ремесла. Коли ми вперше організували в галереї майстер-класи з живопису, вони тішилися таким великим зацікавленням, що ми вирішили не тільки продовжувати цю ідею, але й постійно її розвивати. Сьогодні в нашій майстерні кожен може спробувати свої сили в різних художніх областях.

Керамікою ми цікавимося також з історичного боку. Ми маємо колекції кераміки, які презентують польські керамічні традиції з найвідоміших манufaktur і гончарних заводів у Польщі, а також пов'язані з ними документи та література. ■

# Wiekowa, drewniana chyża w Olchowcu

## Вікова дерев'яна хижа у Вільхівцях

Po Muzeum Kultury Ludowej Karpat z pasją oprowadzał nas syn właściciela i pomysłodawcy - Tadeusza Kielbasińskiego - przybyłego tu po raz pierwszy w latach 50. ubiegłego wieku w ramach wędrówek górskich po Beskidzie Niskim prowadzonych przez Towarzystwo Karpackie Oddział Łódzki. W latach 70. osiedlił się tu z miłości do Łemkowszczyzny i przyszłej żony. Od tej pory kolejne już pokolenia dbają o lokalną tradycję.

Olchowiec to 500-letnia wioska w sercu Beskidu Niskiego, założona została u zbiegu potoku Wilsznia z potokiem Olchowczyk,

w jej centrum wznosi się góra Horb. Jedna z niewielu beskidzkich łemkowskich wsi, w której nieprzerwanie mieszka ludność pochodzenia łemkowskiego. Dzięki fałszywym dokumentom udało im się uniknąć wywózki w ramach akcji „Wisła”. Obecnie jest tu 16 gospodarstw rolnych.

Nazwa miejscowości pochodzi od olchy, drzewa, które w języku ukraińskim nazywane jest wilcha. Przed II wojną światową wioska liczyła blisko 90 gospodarstw i około 500 mieszkańców. Jedną z ostatnich zachowanych w niezmienionej postaci łemkowskich chyż, prawie w ostatniej chwili udało się uratować. Pan Tadeusz Kielbasiński zakupił ją w 1981 r. i przekształcił w otwarte muzeum.

Drewniana chyża zbudowana została w 1910 r., do rejestru zabytków wpisano ją w 1986 r. Pan Tadeusz zachował chatę w stanie niezmienionym. Jest to tradycyjna zrębowa konstrukcja. Zbudowana pod jednym, dwuspadowym dachem, krytym słomianą strzechą: alkowa, sień, stodoła, komora, obora. Izby są tu niskie, okienka małe, łóżko krótkie, stół, zydle i ławy do odpoczynku i do spania, skrzynie na ubrania, na ścianach ikony, obrazki świętych.

Ważnym miejscem jest duży piec kuchenny i chlebowy z dobudowanym kominem, do lat 50. XX wieku była to jeszcze kurna chata (!). We wszystkich pomieszczeniach zgromadzone są eksponaty z okolicznych wiosek. Pan Tadeusz przywoził je również z Beskidu Sądeckiego, Niskiego, Bieszczadów, a także z Bojkowszczyzny i Huculszczyzny. Sąsiedzi ciągle znoszą mu coś nowego. Jest tu wiele ciekawostek wykonanych w przydomowych warsztatach: kołyska polowa, lokówka, kosa dla leworęcznych, niebanalny dziadek do orzechów. Także fronty I i II wojny światowej walczące o Przełęcz Dukielską pozostawiły po sobie wiele ar-

Музеєм народної культури Карпат із пристрасстю водив нас син власника та автора ідеї — Тадеуша Келбасінського, який уперше прибув сюди в 50-ті роки минулого століття в межах гірських походів Низькими Бескидами, що їх проводило Лодзинське відділення Карпатського товариства. У 70-ті роки від оселився тут через любов до Лемківщини та майбутньої дружини. Відтоді вже наступні покоління піклуються про місцеву традицію.

Вільхівці — це 500-річне село в самому серці Низьких Бескид, яке було засноване на злитті річок Вильшня та Вільхівчик, у його

центрі височіє гора Гірб. Це одне з небагатьох бескидських лемківських сіл, у якому безперервно проживає населення лемківського походження. Завдяки підробленим документам їм вдалося unikнути депортації в межах операції «Вісла». Нині тут є 16 сільських господарств.

Назва села походить від вільхи, дерева, яке українською мовою називають «вільхою». До Другої світової війни село налічувало приблизно 90 господарств і орієнтовано 500 жителів. Одну з останніх збережених у незмінному вигляді лемківських хиж, майже в останній момент вдалося врятувати. Пан Тадеуш Келбасінський купив її 1981 року й перетворив на відкритий музей.

Дерев'яна хижа була побудована 1910 року, до реєстру пам'яток була внесена 1986 року. Пан Тадеуш зберіг хату в незмінному стані. Її конструкція — це традиційний зруб. Будівля під одним двохсхилим дахом, критим солом'яною стріхою: альков, сніи, стодола, комора, корівник. Кімнати тут низькі, вікна маленькі, ліжко коротке, стіл, стільці та лавки для відпочинку та для сну, скрині для одягу, на стінах — ікони, зображення святих. Важливим місцем є велика

кухонна та хлібна піч із добудованим комином, до 50-их років ХХ це ще була курна хата (!). У всіх приміщеннях зібрано експонати з навколишніх сіл. Пан Тадеуш також привозив їх із Сондецьких та Низьких Бескид, Бещад, а також із Бойківщини та Гуцульщини. Сусіді постійно приносять йому щось нове. Тут багато цікавинок, вироблених у домашніх майстернях: польова колиска, щипці для завивки волосся, коса для шульг, оригінальний лускунчик. Крім того, фронти Першої та Другої світової війни, що змагалися за Дукельський перевал, залишили після себе безліч артефактів: шоломи, хрести, гільзи, обойми, мортири, міни, стов-



Так як давніше дах лемківської chyży przykrywają fachowo ułożone kiczki. Як і в давнину, дах лемківської хижі покривають майстерно укладені китиці



Внутрішнє дерев'яної хати wypełniają pieczołowicie odnawiane eksponaty. Інтер'єр дерев'яної хати заповнюють старанно відновлені експонати

tefaktów: hełmy, krzyże, łuski, magazynki, moździerz, miny, lufy przeciwlotnicze, armatki, mapniki, manierki, a nawet kuriozalne ozdobne wazony z łusek czołgowych. Ekspozycje podróżują prezentując się w innych oddziałach Towarzystwa Karpackiego, co potwierdza pasję Pana Tadeusza nie tylko do zachowania tych przedmiotów, ale i dzielenia się nimi. W paczkach znajdziemy spakowane i przygotowane do podróży - albo właśnie z niej powracające - haftowane serwety, barwne stroje, plansze ze zdjęciami miniatur karpaccich cerkiewek.

Pan Grzegorz Kiełbasiński, syn Tadeusza, opowiada z dużą swadą i jest niezwykle gościnnie. Jednak co jakiś czas wtrąca, że ojciec to by dopiero nam opowiedział ze szczegółami... Patrząc na mapę z umiejscowionymi chatami i nazwiskami ich właścicieli podkreśla ogrom pracy dokumentacyjnej, jaką wykonał tu przez lata jego ojciec. Zwraca naszą uwagę na dach kryty strzechą. Sześć lat trwała jego wymiana: aż cztery tysiące kiczek kręcił gospodarz spod Tyczyna. To już ginąca tradycja, wychodzi drogo, ale zgodnie z kunsztem i dawnym rzemiosłem. Tak przygotowane krycie wystarczy na 50 lat, chociaż dawniej słoma była cieńsza - w jednej kiczce było ok. 1000 sztuk, obecnie może 500. Zapamiętamy też, że dach od strony północnej zachowa się dłużej - to ze względu na mniejsze różnice temperatur w porównaniu z nasłonecznieniem od południa.



W pobliżu chyży-muzeum znajduje się cerkiew Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja z Myr Licejskich do Bari z kamiennym mostem  
Поруч із хижою-музеєм розташована церква Перенесення мощей Святого Миколая з Мір Лікійських у Барі з кам'яним мостом

бури від zenітних установок, кулемети, мапники, фляжки й навіть дивні декоративні вази, виготовлені з танкових гілз.

Експонати подорожують — демонструють себе й в інших відділеннях Карпатського товариства, що підтверджує не тільки пристрасть пана Тадеуша до збереження цих предметів, а й бажання ділитися ними зі світом. У коробках ми знаходимо упаковані та підготовлені до подорожі, або які тільки-но з неї повернулися, вишиті серветки, кольорові наряди, дошки з фотографіями мініатюр карпатських церкв.

Пан Гжеґож Кєлбасінський, син Тадеуша, розповідає з нестримною енергією, а також

дуже гостинний. Однак час від часу зазначає, що лише батько розповів би нам про це з подробицями... Дивлячись на карту з розташованими хатами та іменами їхніх власників, він наголошує на величезній документальній роботі, яку виконав тут його батько протягом багатьох років. Він звертає нашу увагу на дахи, криті стріхою. Шість років тривала їхня заміна: аж чотири тисячі китиць накрутив господар з-під Тичина. Це вже традиція, що йде в минуле — виходить дорого, проте як цього вимагає майстерність та давнє ремесло. У такий спосіб виконаного покриття вистачить на 50 років, хоча раніше солома була тонше — в одному китиці було майже 1000 штук, а зараз — може 500. Пам'ятайте також, що дах із північного боку служитиме довше — завдяки меншій різниці температур у порівнянні із зігрітим сонячним світлом півднем.

### Словничек:

**chyża** — дров'яна загорада однобудинкова, півтора- або двутрактова. Під одним дахом містилися в ній помешчення мешкальні, господарські і інвентарські. Сtrych pełniв функцію стодоли. У Лемків бudynek мав довжину до 25 м і ширину 6-7 м. Прикритий був двuspadowym, високим дахом конструкції кроквянової (високість даху zasadniczo двукrotnie przewyższala widoczną spod niego wysokość ścian). Dach pierwotnie pokrywano słomą, zaś w drugiej połowie XIX wieku zaczęło się pojawiać, najpierw na zachodniej lemkowskiźnie, pokrycie gontowe. Do budowy używano półbali, a od przełomu XIX i XX wieku również czworobocznie obciosanych belek jodłowych lub świerkowych. Stosowano konstrukcję zrębową. Dość powszechnie malowane były ściany zewnętrzne, często tylko części mieszkalnej. Nierzaz zamiast malować, budynek bielono, często tylko szpary między szwałami, uprzednio wypełnione gliną.

Wzdłuż jednej lub więcej ścian biegła tzw. zachata, czyli kilkudziesięciocentymetrowy korytarz, oddzielający pomieszczenia ścianką z desek od właściwej ściany. Oprócz funkcji komunikacyjnej zachata spełniała rolę izolacyjną. Służyła również jako skład drobniejszych przyrządów gospodarskich. Rozmieszczenie pomieszczeń było praktycznie zawsze jednakowe. Na lewo lub prawo od dużej sieni znajdowały się pomieszczenia mieszkalne: izba (właściwa chyża), za nią alkierz. Oba ogrzewane jednym wielkim piecem (kuchnią) zajmującym do

### Словничок:

**хижа** — дерев'яна споруда, що складається з однієї будівлі, яка має півтори або дві травей. Під одним дахом розташовувалися в ній житлові та господарські приміщення, а також приміщення для худоби. Горище виконувало функцію стодоли. У лемків будівля має 25 м завдовжки та 6—7 м завширшки. Покрита вона була двошхилим, високим дахом кроквяної конструкції (висота даху вдвічі перевищувала видиму з-під нього висоту стін). Дах спочатку покривали соломою, а в другій половині XIX століття почало з'являтися, спочатку на Західній Лемківщині, гонтове покриття. Для будівництва використовувалися напівбалки, а від рубежу XIX та XX століть також обтесані з чотирьох боків ялицеві або ялинові балки. Використовувалася зрубна конструкція. Досить розповсюджені були фарбування зовнішніх стін, часто тільки житлової частини. Час від часу замість фарбувати, будівлю білили, часто тільки щілини між швами, які перед цим заповнювали глиною.

Вздовж однієї або декількох стін бігла так звана захата, або кількадесятисантиметровий коридор, що відокремлював приміщення за допомогою стіни, складеної з дошок, від зовнішньої стіни. Захата не тільки сполучала різні приміщення хижі, але й допомагала зберегти тепло. Вона також служила як склад дрібніших сільськогосподарських приладів. Розташування приміщень практично завжди було однакове. Ліворуч або праворуч від великих сіней знаходилися житлові приміщення: кімната (сама хижа), за нею альков. Обидва опалювалися однією великою піччю

**Justyna Warecka** — студіювала культурознавство на Університеті Вроцлавському, працює в Стowарзyszeniu Kultury Teatralnej „Pieśń Kozła”, współtwórcą projektów realizowanych przy wsparciu programów Kreatywna Europa i „Europa dla obywateli”.

**Юстина Варецька** — вивчала культурологію у Вроцлавському університеті, працює в Асоціації театральної культури «Пісня козла», співавторка проєктів, що реалізуються за підтримки програм «Творча Європа» та «Європа для громадян».

1/4 izby (na zapiecku mogły spać trzy osoby). Do połowy XIX wieku chyże były kurne, później zaczęły się pojawiać półkurne (dym odprowadzano na strych). Piece z kominami zaczęto budować dopiero po I wojnie światowej. W pomieszczeniach nie było podłogi, lecz gliniane kiepsko. Okna były małe, a drzwi niskie, by utrudnić odpływ ciepłego powietrza. Na wprost sieni znajdowała się komora. W bogatszych gospodarstwach z drugiej strony sieni zdarzała się dodatkowa izba, a za nią pomieszczenie. Zasadniczo była tam jednak od razu stajnia z oborą, a obok niej boisko (klepisko), w którym stawiano wóz i przechowywano urządzenia rolnicze. Nad boiskiem nie było stropu, wkładano tamtędy siano na strych.



Wzdłuż jednej ze ścian biegnie tzw. zachata, czyli korytarz oddzielający ściankę z desek od właściwej ściany chaty / Уздовж однієї зі стін проходить так звана захата, або коридор, що відокремлює приміщення за допомогою стіни, складеної з дощок, від зовнішньої стіни хати

**strzecha** – pokrycie dachowe ze słomy lub trzciny wykonywane na dachach o dużym spadku. Obecnie przeżywa renesans w budownictwie regionalnym (zajazdy) jak i w budownictwie mieszkalnym.

Grubość strzechy na budynkach mieszkalnych to ok. 35 cm. Oryginalne dachy kryte strzechą można spotkać m.in. na Pogórzu Karpackim, Mazowszu, Polesiu, Kaszubach i w Zachodniopomorskiem.

Strzechę dawniej wykonywano ze słomy żytniej. Słoma musiała być skoszona wcześniej – kiedy była jeszcze zielona – nie nadawała się stara, przestała i krótka. Strzecharz (osoba pokrywająca dachy strzechą) oczyszczał materiał przez wytrząsanie. Robił to chwytając słomę za kłosa i mocno potrząsając. Wtedy trawa, chwasty i krótkie źdźbła wypadały. Słoma żytnia musiała być dokładnie wymłócona, w przeciwnym wypadku pozostałe w słomie ziarna mogły kiełkować, jak i zwabić myszy, które mogły uszkodzić strzechę. Następnym zabiegiem było kręcenie w specjalnych skrzynkach głowaczy (podwójnych skręconych snopów), zwanych też kiczkami. Rzemieślnik brał dwa snopy, układał je jeden na drugim w skrzyni, wiązał powróšlo. Następnie dwa snopy wiązywał powróstem tuż pod kłosami, wsadzał kijek między snopki i obracał jeden snopki wokół drugiego o 360 stopni. Taki wykręcak następnie kładło się na dach i przywiązywało do łat. Słomę układało się od dołu warstwowo w taki sposób, aby następna warstwa zakrywała przewiąsła poprzedniej. Na koniec na kalenicy układało się drewniane kozły i przybijało się kołki w poprzek dachu dla ochrony przed wiatrem. Obecnie rzadko kryje się dachy słomą, najczęściej trzcina. Słoma jest mniej trwała i szybko gnije.

Dawniej było kilka sposobów wykonywania poszyc dachu. Najczęściej kryto snopki kłosami do góry, rzadziej kłosami do dołu (było to poszycie, które wymagało mniej słomy, ale było mniej trwałe). W niektórych częściach Polski słomę przyciskano od góry tyczkami do łat i wiązano wierzbowymi witkami. ■



Przed ostatnim remontem dach chałupy przykryty był, nie pasującą do całości, blachą / Перед останнім ремонтом дах халуپی був покритий, що не вписувалося в історичну забудову ансамблю, бляхою

(кухонною), яка zajmowała do 1/4 powierzchni кімнати (na neї mogli spać три особи). До середини XIX століття хижі були курними, пізніше почали з'являтися півкурні (дим відводили на горище). Печі з киминами почали будувати лише після Першої світової війни. У приміщеннях не було підлоги, лише глиняна долівка. Вікна були маленькі, а двері низькі, щоби запобігти відтоку теплого повітря. Навпроти сіней була комора. У заможних господарствах з іншого боку від сіней можна було побачити додаткову кімнату, а за нею приміщення. Але в принципі, там одразу ж була стайня з корівником, а поруч із нею майданчик (тік), на якому ставили фіру, зберігали сільськогосподарські знаряддя. Над током не було перекрыття, там клали сіно на горище.

**стріха** — покриття із соломи або очерету, яким крили дахи із сильним ухилом. У даний час переживає ренесанс у регіональному будівництві (готелі), а також у житловому будівництві.

Товщина стріхи на житлових будинках становить приблизно 35 см. Оригінальні дахи, криті стріхою, можна зустріти, зокрема, у Карпатському передгір'ї, Мазовії, Поліссі, Кашубах та в Західній Померанії.

Раніше стріхи робили з житньої соломи. Солома мала бути скошена рано — коли вона була ще зелена. Стара, перезріла та коротка солома не підходила. Стріхар (особа, що покриває дахи стріхою) очищав матеріал через струшування. Він робив це, хапаючи солому за колосся та сильно струшуючи. Тоді трава, бур'яни та короткі травинки випадали. Житня солома мала бути ретельно вимочена, інакше насіння, що залишилися в соломі, могло прорости, а також привабити мишей, які могли пошкодити стріху. Наступною операцією було скручування в спеціальних скриньках головачок (подвійних скручених снопів), також званих китицями. Ремісник брав два снопи, укладав їх один на одного в скрині, скручував перевесло. Потім зв'язував два снопи перевеслом прямо під колоссям, вставляв патичок між снопами та обертав один сніп навколо іншого на 360 градусів. Такий куль потім клали на дах і прив'язували до лат. Солому укладали знизу, шарами, так, щоби наступний шар покривав перевесла попереднього. Нарешті, на гребені стріхи встановлювали дерев'яні козли та прибивали поперек даху ключини, щоби захистити від вітру. Сьогодні дахи рідко криють соломною, найчастіше очеретом. Солома менш довговічна та швидко гние.

Раніше було кілька способів виконання покриття даху. Найчастіше сніпки укладали колоссям догори, рідше колоссям униз (це було покриття, для якого треба було менше соломи, але воно було й менш довговічним). У деяких регіонах Польщі солому притискали жердинами до лат і зв'язували вербовими прутами. ■



# Bieszczadzka Kolejka Leśna

## Бецадська лісова залізниця

Pierwszy pociąg wjechał na stację w Majdanie w styczniu 1898 r. Początkowo budowano tu kolej normalnotorową, później jednak zdecydowano się wybudować kolejkę wąskotorową. Ta opcja okazała się tańsza i łatwiejsza technicznie w kładzeniu torowiska w wymagających warunkach górzystego terenu. Głównym celem jej powstania była eksploatacja drewna.

Niektóre nitki kolejki były układane jedynie na potrzebę bieżącego wywozu drewna, rozbierane i przenoszone w kolejne miejsce. Chociaż głównym celem kolejki był transport drewna, ale zdarzały się i wagoniki pasażerskie, a nawet zamykający skład wagonik sklepowy. Kolejka uczestniczyła również w działaniach wojennych. W latach 50. XX wieku została przekazana Lasom Państwowym i nadal służyła w czasach PRL-u do transportu drewna. Po 1989 r. przestał być on opłacalny, upadały kolejne przetwórnice, coraz bardziej rozwijał się transport drogowy i w pewnym momencie kolejka zaczęła przynosić straty. Koleje losu jednak jej sprzyjały, datowana od 1890 r. historia transportu kolejowego w Bieszczadach mogła zakończyć się już na początku lat 90. XX wieku. Jednak przetrwała czasy transformacji, chociaż niewiele brakowało, aby podzieliła losy podobnych na Ukrainie i Słowacji. Tam stalowe tory stanowią elementy konstrukcji niemal każdego domu w okolicy.

Grupa zapaleńców i pasjonatów założyła już w 1996 r. Fundację Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej w Cisnej – Majdanie. Nastąpił czas remontów, gromadzenia taboru, pozyskiwania środków na działanie. Fundacja osiągnęła wiele: kolejka nieustannie się rozwija, ma także niezły wynik finansowy. Stanowi unikatową atrakcję turystyczną i przyciąga tłumy zadowolonych turystów. Główna stacja słynnej bieszczadzkiej ciuchci znajduje się w miejscowości Majdan, przy drodze między Cisną a Komańczę. Do wyboru są dwie trasy - kursy widokowe z półgodzinnym postojem u celu i powrót. Do Balnicy: w sumie 9 km, a cała wyprawa trwa dwie godziny, bądź do Przysłupia - to w sumie 11 km, 2 godziny 50 minut.

Перший потяг прибув на станцію в Майдані в січні 1898 року. Спочатку тут будували стандартну колію, проте пізніше було вирішено побудувати вузькоколійну залізницю. Цей варіант виявився дешевшим і простішим із технічного точки зору, за потреби укладання залізничного полотна в складних умовах гірської місцевості. Основною метою її створення була експлуатація лісу.

Деякі гілки залізниці для вивезення деревини укладали тільки тимчасово, а потім розбирали та переносили в інше місце. Хоча головним завданням залізниці було перевезення деревини, але траплялися й пасажирські вагони, і навіть вагон-магазин, який замикав собою склад потягу. Залізниця також брала участь у військових діях. У 50-ті роки XX століття вона була передана Державним лісам і за часів ПНР продовжувала служити для транспортування деревини. Після 1989 року вона стала нерентабельним, фабрики, що займалися обробкою деревини, одна за однією банкрутували, усе більш почав розвиватися автомобільний транспорт, і в якийсь момент залізниця почала приносити збитки. Проте доля їй сприяла. Розпочата 1890 року історія залізничного транспорту в Бецадах могла закінчитися вже на початку 90-х років XX століття. Однак, вона пережила часи трансформації, хоча й була близька до того, щоби розділити долю аналогічних залізниць в Україні та Словаччині. Там сталеві рейки є елементом конструкції майже кожного будинку в цьому регіоні.

Група ентузіастів і любителів уже 1996 року заснувала Фонд Бецадської лісової залізниці в Тісній-Майдані. Настав час ремонту, збирання складу, пошуку коштів на відновлення роботи. Фонд досяг багато: залізниця постійно розвивається, а також демонструє непогані фінансові результати. Вона являє собою унікальний туристичний об'єкт та приваблює натовпи задоволених туристів. Головна станція відомої Бецадської чухчі знаходиться в селі Майдан, що розташоване на шляху між Тісною та Кومانчею. Туристам пропонуються два маршрути — екскурсійні поїздки з півгодинною зупинкою на кінцевій станції та назад. До Бальниці: загалом 9 км, а екскурсія



Zespół zabytkowej stacji w Majdanie k. Cisnej wpasował się w bieszczadzki krajobraz  
Ансамбль історичної станції в Майдані біля Тісної чудово вписується в бецадський пейзаж

W sezonie wakacyjnym ciuchcia kursuje codziennie, przeciągły gwizd parowozu gotowego do odjazdu usłyszymy 5 razy dziennie. Poza sezonem kilka razy w tygodniu. Ale można zamówić przejazd okolicznościowy. Korzystają z niej również pasjonaci kolei, modelarze, wielbiciele unikatów. Bilet kupimy w zabytkowym budynku stacji kolejowej, wsiadamy do urokliwego wagonika, sadowimy się na drewnianej ławie zwróceniu w stronę podziwianych widoków. Kolejka prowadzi przez leśne ostępy, można kontemplować piękne widokowo miejsca lub po prostu zaglądać do wnętrza lasu. Przejścia między wagonikami nie ma, ale gdy dobrze trafimy jest gitara i doborowe towarzystwo.

Celem działania Fundacji Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej jest utrzymanie w ruchu zabytkowej kolejki wąskotorowej, a także pomaganie w rozwoju ruchu turystycznego Bieszczadów. Momentami przełomowymi w najnowszej historii kolejki były:

- 1992 r. kiedy to dokonano wpisu do rejestru zabytków stacji, budynku lokomotywowni, budynku biurowego i lokomotywy,
- 1996 r., w którym założono Fundację i rozpoczęto podtrzymanie kolejki „przy życiu”.

W pierwszych latach działalności Fundacji był tu skansen, w którym relikty bieszczadzkiego kolejnictwa udostępniano do zwiedzania. Część cennych eksponatów przekazano Muzeum Kolejnictwa w Sochaczewie – w założeniu na chwilę, do remontu – ale zostały tam do dziś, nad czym ubolewają fundatorzy. Część powróciła, jest nadzieja na powrót kolejnych eksponatów, wówczas będą one udostępnione w obrębie stacji w Majdanie. Niemal cały rok turystów wozi parowóz Kp4 - wpisał się już w krajobraz bieszczadzki. Fundacja zapewnia bieżące funkcjonowanie kolejki, jak i niezbędne remonty. Część z nich przeprowadza się na miejscu. Co 6 lat parowóz jest remontowany - całość napraw kosztuje 700 tysięcy złotych. Chciałoby się, aby za parowozem Las czy Kp4 podążały zabytkowe wagoniki, jednak pozyskiwanie tego typu taboru to duży problem. Wiele wagonów, wpisanych na listę zabytków marnieje na bocznicach okolicznych miast. Jednak trudno je pozyskać, chociaż smutno patrzeć na ich powolne zniszczenie.



Ciuchcia bieszczadzka stała się wyróżnikiem i motywem tej części Wysokich Bieszczadów. Bieszczadzka ciuchcia stała charakterną oznaką ta motywem цієї частини Високих Бещада



Stare parowozy są pieczołowicie remontowane i wykorzystywane do transportu turystów / Стари паровози старанно ремонтуються, у будь-який час їх можна використовувати для перевезення туристів

триває дві години, або до Прислопа — це загалом 11 км, 2 години 50 хвилин.

У сезон відпусток чухча курсує щодня, протяжний свист паровозу, готового до відправлення, ми почуємо 5 разів на день. Поза сезоном кілька разів на тиждень. Але можна замовити рейс із нагоди якоїсь події. Нею користуються також любителі залізничні, моделювальники, шанувальники раритетів. Квиток ми купляємо в історичній будівлі залізничного вокзалу, сідаємо в чарівний вагон, розміщуємося на дерев'яній лавці, спостерігаючи за красвидами, що розкинулися за вікнами. Залізниця проходить крізь лісові глушини: можна споглядати мальовничі місця або просто зазирнути всередину лісу. Проходу між вагонами не-

має, але якщо нам пощастить, будуть гітара та добра компанія.

Мета діяльності Фонду Бещадської лісової залізниці полягає в збереженні історичної вузькоколійки в русі, а також у допомозі в розвитку туристичного руху в Бещадах. Переломними моментами в новітній історії залізниці були:

- 1992 рік, коли було внесено до реєстру пам'яток станцію, будівлі локомотивного депа, офісну будівлю та локомотиви,
- 1996 р., коли було засновано Фонд та розпочато підтримування залізниці «при житті».

У перші роки діяльності Фонду тут був скансен, у якому залишки Бещадської залізниці були доступні для відвідувачів. Частина цінних експонатів передали до Залізничного музею в Сохачеві — як спочатку планувалося, на час ремонту, але вони залишилися там і донині, про що жалкують засновники. Частина повернулася, є надія на повернення чергових експонатів, тоді вони будуть виставлені на території станції в Майдані. Майже весь рік туристів возить паровоз Kp4, який уже впісався в пейзаж Бещада. Фонд забезпечує як поточне функціонування залізниці, так і необхідні ремонти. Частина з них проводиться на місці. Що 6 років паровоз ремонтується — повний ремонт коштує 700 тисяч злотих. Хотілося б, щоби за паровозом Las або Kp4 слідували старовинні вагони, однак придбання такого типу рухомого складу є великою проблемою. Багато вагонів, включених до списку пам'яток, руйнуються на гілках навколишніх міст. Однак, їх складно придбати, хоча сумно дивитися на їхнє повільне руйнування.



Дzięki pomocy unijnej odnowiono zabytkową stację Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej. Завдяки допомозі Євросоюзу була відремontована станція Бещадської лісової залізниці

Pomimo niezwyklej pasji, zaradności i wizji osób zarządzających kolejką na torach jej sprawnego działania leży wiele „kłód i ograniczeń”. Przebiega ona przez tereny Lasów Państwowych, nadzór nad częścią taboru czy budynków sprawuje konserwator zabytków. Przepisy i certyfikaty, jakie muszą posiadać są takie same jak np. dla pociągów Pendolino.

- Każdy lubi kolejkę, bo to dobro nasze wspólne. Jest atrakcją i w dodatku działa z zadowalającym wynikiem finansowym – wyjaśnia Mariusz Wermiński, Prezes Zarządu Fundacji. - Media chętnie ją pokazują, zatem zaoszczędzone na wydatki promocyjne pieniądze możemy przeznaczyć na remont taboru. I cóż się dziwić, tu zawsze jest coś do zrobienia.

Grupa pasjonatów zarządzających kolejką ma śmiałą wizję jej rozwoju. O ile uda się pozyskać przychylność decydentów, zapewnić odpowiednie, wcale niemałe środki finansowe oraz sprostać wszystkim procedurom, wówczas kolejka będzie znaczącą atrakcją turystyczną Beskidu o nowoczesnych trasach widokowych i wszelkich udogodnieniach, jak parkingi czy wygodny tabor. Jednym z projektów Fundacji jest uruchomienie drezyn z Woli Michowej do Smolnika.

Łączna długość wybudowanej kolejki - od Rzepedzi do Moczarnego - to 73 km. Może w nieodległej przyszłości parowóz wyda przeciągły gwizd na stacyjce w Rzepedzi, aby zatrzymać się w Moczarnem. Pan Mariusz podkreśla, że bieszczadzka ciuchcia to jedna z niewielu atrakcji Bieszczadów. Poza przyrodą, oczywiście. W sezonie na stacyjce zawsze panuje tłok. Turysta jest wymagający, ale i niezbędny. Dzięki niemu są wpływy do kasy, z tego część przeznaczana jest na remonty i inwestycje. Na torach są cztery lokomotywy: trzy w eksploatacji, jedna stanowi niezbędny zapas - na czas remontu bądź technicznej interwencji. Na potrzeby obsługi ruchu turystycznego niezbędne jest zaplecze: parking, toaleta, gastronomia, atrakcje. Fundatorzy mają pomysły, mają plany, bo turysta oczekuje „bieszczadzkiego klimatu”. Niektórzy chcą historycznych strojów, inni „kowbojsko-bieszczadzkiego” anturazu, a nawet kolorowego parku rozrywki. I jak tu zachować surowość przynależną do historii i natury kolejki leśnej? Jednak jak pokazuje doświadczenie umiejętnie to łączyć: pracownicy są miejscowi, maszynista może z kilofem pójść na tory, a zaraz potem z uśmiechem skasować bilet turysty i udzielić informacji na temat przebiegu jazdy. ■



Mariusz Wermiński, Prezes Zarządu Fundacji Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej w Cisnej  
Маріуш Вермінський, президент правління Фонду Бещадської лісової залізниці в Цісні

Незважаючи на надзвичайну пристрасть, винахідливість і бачення осіб, що керують залізницею, на рейках її ефективної роботи лежить багато «колод і обмежень». Вона проходить територією Державних лісів, нагляд над частиною рухомого складу та будівель здійснює охоронець пам'яток. Правила та сертифікати, які вони повинні мати такі ж, як, наприклад, для потягів «Пендоліно».

- Усім подобається залізниця, бо це наша спільна справа. Є пам'яткою і, крім того, працює з задовільним фінансовим результатом, — пояснює Маріуш Вермінський, Голова Правління Фонду. — ЗМІ охоче її показують, тому зекономлені на рекламних витратах гроші ми можемо спрямувати на ремонт рухомого складу. І це не дивно, тут завжди є що робити.

Група ентузіастів, що керує залізницею, має сміливе бачення її розвитку. Якщо вдасться забезпечити прихильність осіб, що приймають рішення, забезпечити відповідні, геть не малі кошти, та дотриматись усіх процедур, то залізниця буде вагомою пам'яткою Бескид із сучасними екскурсійними трасами та з усіма зручностями, як паркінги та зручний рухомий склад. Одним із проектів Фонду є запуск дрезин із Волі Мигової до Смільника.

Загальна протяжність побудованої залізниці — від Репеді до Мочарного — становить 73 км. Цілком можливо, що в недалекому майбутньому паровоз видасть протяжний свист на станції в Репеді, щоби зупинитися в Мочарному. Пан Маріуш підкреслює, що Бещадська чухча — це одна з небагатьох пам'яток Бещад. Крім природи, звичайно. У сезоні на станції завжди панує натовп. Турист вибагливий, але необхідний. Завдяки йому є надходження до каси, з цих коштів частину ми спрямовуємо на ремонти та розвиток. На коліях працює чотири локомотиви: три в експлуатації, один — це необхідний резерв — на час ремонту або технічного втручання. Для обслуговування туристичного руху необхідна інфраструктура: паркінг, туалет, гастрономічні заклади, atrakції. Засновники мають ідеї, мають плани, бо турист очікує «бещадської атмосфери». Одні хочуть історичних костюмів, інші — «ковбойсько-бещадського» антуражу та навіть барвистого тематичного парку. І як тут зберегти строгість, що притаманна історії та природі лісової залізниці? Однак, як показує досвід, вони вміло це поєднують: працівники — місцеві жителі, машиніст може з киркою вийти на рейки, а потім із посмішкою прокомпостувати квиток туриста та надати інформацію про маршрут руху. ■



# Karpackie kamienie - historie „prawdziwe”

Dawne podania, legendy i sagi przynoszą opowieści o cudownych historiach: mieczach posiadających niezwykłą moc, smokach i bazyliškach, czy wężach zamieszkujących Karpaty, a także niezwykłych... kamieniach, w których pojawienie się zaangażowane były często złe moce.



Kamień Leski

Olbrzymie kamienie, głązy narzutowe często ogrodzone płotkami, oznakowane jako pomnik przyrody nieożywionej, stanowią ciekawostkę przyrodniczą. Często poprzez swoje niezwykle kształty, w sposób naturalny poprzez wietrzenie skały pozyskane, wzbudzają duże zainteresowanie, obecnie turystów, a kiedyś okolicznych mieszkańców. Ci ostatni łączyli ich pojawienie z tajemnicą, tworzyli legendy, często dodając do nich fakty historyczne.

## Jarkowy kamień

Na jakiś czas wojny ustały. Wielu męźnych rycerzy, szlachciców i zwykłych chłopów wróciło z wojennej poniewierki w rodzinne strony. Wśród nich znalazł się Jakub Paprotny, który mimo młodego wieku na wojacze zjadł zęby. Na wieść o powrocie walecznego ziomka mieszkańcy Arłamowa wyprawili ucztę. Świętowano do białego rana pijąc i jedząc do syta. Z zainteresowaniem słuchano opowieści młodego woja, co nuż wznosząc

toasty i skandując jego imię. Na biesiadzie nie brakowało dorodnych dziewcząt, które swoimi wdziękami kusily młodzieńca, chcąc złapać go w miłosne sidła rozkoszy. Jakub jednak nie ulegał zalotnym zabiegom dziewcząt. Przed wyjazdem bowiem przyrzekł sobie, że gdy przeżyje wojenną gehennę, weźmie za żonę Ludmiłę, najpiękniejszą dziewczynę we wsi, w której jako młody chłopak się podkochiwał. Tak też się stało. Wkrótce odbyło się huczne weselisko, a po roku przyszedł na świat syn Jarek. Chłopak niebawem urody i pełny witalnych sił. Już od najmłodszych lat wyróżniał się niebawem siłą, sprytem i przebiegłością. Żaden z rówieśników nie dorównywał mu bystrością umysłu i trafnością podejmowanych decyzji. Wszyscy w wiosce dziwili się, iż mimo tak młodego wieku, mądrością przewyższał niejednego starca. Z obawy przed działaniem sił nieczystych rodzice zabrali małego Jarka do wróżki Agaty, mieszkającej pod lasem, by ta orzekła czy z chłopcem wszystko jest

w porządku. Wróżka z oczu i rąk chłopca wywróżyła, iż wyrośnie na mądrego i silnego młodzieńca, a w późniejszych latach okryje się wielką sławą, jeszcze większą niż jego ojciec. Lata mijały, a chłopiec prócz pracy na roli uczył się rzemiosła wojskowego pod bacznym okiem Jakuba. Gdy wyrósł na przystojnego młodzieńca, jego umiejętności wojskowe dostrzegł i młody pan Krasicki, który chłopaka wziął na służbę wojskową. Tu szybko awansował i stał się jego prawą ręką. W czasie wielu potyczek i bitew młody Paprotny wykazywał się niebywałym męstwem i odwagą, co w oczach wielu uchodziło za prawdziwe bohaterstwo. Widząc bystrość i roztropność w postępowaniu Jarka, młody pan Krasicki wysłał go na ryzykowne i niebezpieczne misje, z których to wracał zawsze w glorii chwały. Tak na służbie Krasickiego spędził parę lat, by ponownie wrócić do rodzinnej wioski.

Nadszedł złowieszczy rok w którym wszystko było dziwne. Mimo, iż był ciepły i bardzo urodzajny, jak nigdy dotąd, miesz-



Małgorzata Jedyniak (2)

kańcy karpaccich wsi przepowiadali złowrogie wydarzenia. Jak niegdyś za czasów Jakuba, na niebie poczęły ukazywać się znaki wieszczące wojnę. Wczesnym latem na południowe rubieże Rzeczypospolitej nadciągnęły dzikie hordy tatarskich wojowników. W zwycięskim marszu Tatarzy, z szybkością błyskawicy, przemierzali bezkresne tereny Rzeczypospolitej i nieuchronnie zbliżali się do Przemyśla. Wieści o tatarskiej nawałnicy dotarły również do Artamowa. Cóż było czynić? Stary Paprotny ze względu na sędziwy już wiek, postanowił pozostać w wiosce i tu na miejscu stawić opór, zaś Jarek jego syn...? Pod swoją komendę skrzyknął doborową drużynę i ruszył pod Przemyśl.

Pod wieczór we wszystkich kościołach przemyskiej twierdzy rozległy się dzwony, wieszcząc wroga u bram. Tak też było, przy dźwiękach piszczałek i bębnow Tatarzy przypuścili szturm na mury miasta. Rozgorzała zacięta i krwawa walka, na śmierć i życie. Mimo, iż na najeźdźców posypał się grad strzał i kamieni, a na forsujących główną bramę wrząca smoła, hordy wściekłych Tatarów nie odpuszczały. I kto wie, jak potoczyłyby się dalsze losy bitwy, gdyby nie odsiecz Jarka. Widząc słabnące wojska chanatu uderzył na nie z całym impetem. Atak wymierzony był w najslabszy punkt, a mianowicie w nieoskrzydłone tyły przeciwnika. Rośli woje, zakuci w zbroje, na pięknych dorodnych koniach, w bezpośrednim starciu z lichem odzianymi i uzbrojonymi Azjatami, szybko uzyskali przewagę i zepchnęli najeźdźców na rubieże miasta. Widząc to obrońcy grodu przyszli w sukurs swoim wybawcą i wspólnymi siłami rozbili w proch tatarską ordę.

„Na pamiątkę ludność Przemyśla ułożyła obelisk z kamieni leżących na bitewnym polu. Największy kamień zabrał Jarek ze sobą i położył nie opodal swego domu. Leży on do dnia dzisiejszego”, a miejscowi nazwali go *Kamieniem Jarka*.

### Kamień Leski

Lesko to malowniczo położony gród nad Sanem. Wokół niego rozciągają się niezliczone wzgórza i pagórki naszpikowane małymi domkami i niewielkimi zagrodami. W jednym z takich domków w wiosce Glinne mieszkała uboga wdowa Natasza wraz z kapryśną córką. Ulana, bo tak wołali na nią od urodzenia, oprócz

**Rafał Grosz** – góral z Koniakowa, miłośnik góralskiej tradycji i zbójnickiego życia; przodownik turystyki górskiej, propagator turystyki pieszej, pomysłodawca i organizator rajdów górskich o tematyce regionalnej.

cudnej urody nie posiadała nic wartościowego, czym mogłaby wzbudzić zachwyt wśród okolicznych mieszkańców. Troskliwa matka córkę kochała nad życie. Ciężko pracowała ponad swoje siły, zajmując się do posług u bogatych kmieci, by tylko dogodzić córce w jej zachciankach. Dumna i wyniosła dziewczyna niestety nie odwdzięczała się matce tym samym. Całymi dniami przesiadywała w izbie strojąc się w przepiękne suknie i przeglądając w lustrze. Nie pomagała matce w pracach domowych, a na każdą jej prośbę, miała gotową, wymijającą odpowiedź.

Minęło kilkanaście lat i z małej dziewczynki wyrosła piękna lecz egoistyczna i samolubna panna. Już czas było ją wydać za mąż pomyślała matka i swój plan poczęła wdrażać w życie. Lecz tutaj również spotkała się z oporem córki. Mimo, iż kandydaci byli starannie wybrani przez wdowę, żaden nie zyskał uznania w oczach Ulany.

Kolejna zima przeszła. Nastąpiło gorące i upalne lato, a wraz z nim pojawiły się gwałtowne burze. Raz podczas takiej straszliwej burzy, gdzie strugi deszczu zalały główne trakty, a szalejący wiatr zawalił drogi stuletnimi drzewami, trzech kupców z dalekich stron, zmuszonych było zboczyć z głównego gościńca. Znaleźli się nieoczekiwanie w Glinnym, koło domu ubogiej wdowy, gdzie postanowili przeczekać najgorsze. Widząc tak zacnych i bogatych gości, wdowa od samego progu poczęła kłaniać się przybyszom w pas, ochoczo zapraszając ich do środka. - *Wejdźcie panowie dalej, choć moja chata skromna i biedna, dla gości zawsze otworem stoi*. Gdy weszli do środka ich oczom ukazała się przepiękna Ulana. Odziana w nietuzinkowe szaty siedziała za stołem i bacznie obserwowała przybyszów. Kupcy wzięli ją za panią dworu, która podobnie jak oni, postanowiła niebezpieczny czas nawałnic przeczekać w chacie ubogiej chłopki. Jeden przez drugiego poczęli się kłaniać do samej ziemi, oddając należne honory wysoko urodzonej biłogłowie. Zachodzili tylko w głowę, gdzie podziela się świta księżniczki. Wszelkie wątpliwości rozwiała wdowa. - *To moja córka Ulana. Od lat sierota i mój jedyny skarb*. Kupcy z niedowierzaniem patrzyli po sobie nie wierząc do końca kobiecie. - *To niemożliwe* - odezwał się pierwszy - *jej uroda jest jak perła na dnie morza*. - *Taka panna zasługuje na najwyższe dostojęstwo* - wtrącił drugi. - *Pałace, karety, pełne kufry kosztowności* - skwitował trzeci - *to i tak za mało dla niebiańskiej nimfy*. Jeszcze przez długi czas, zauroczeni rzadko spotykaną urodą, wpatrywali się w wiejską dziewczynę, prawiąc jej komplementy.

Burze ustały, trakty udrożniono, lecz kupcy ani myśleli wyjeżdżać. Jak tylko mogli, starali się przypodobać kapryśnej pannie.



Widok Kamienia Leskiego - W Bieszczadach Roman Izbiński i Tadeusz Sumiński Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1968

Widząc, iż słowne pochwały nie działają, poczęli obsypywać dziewczynę kosztownościami. Gdy nastał wieczór kupcy poprosili wdowę o rękę córki. Uszczęśliwiona takim obrotem sprawy matka rzekła do córki: - *Wybieraj kochanie, wszyscy trzej zacni, uczciwi i bogaci. Wybór należy do ciebie*. - *Matko* - odrzekła córka - *daj mi trzy dni do namysłu*. - *Nad czym tu myśleć, ale jeżeli potrzebujesz czas, to niech i tak będzie*. Trzy dni minęły i nastał czas decyzji. Ulana stanęła przed kupcami i rzekła: - *Ciebie nie wybiorę, bo masz krzywe nogi*. Do drugiego się zwróciła: - *Choć licka masz okrągłe, to noseczek orli*. A co się tyczy ciebie - rzekła do trzeciego - *ślepka może i ładne lecz rozleciane, każde w inną stronę*. *Moja matko, żaden nie jest wart mej urody*. Wdowa rozczłona takim postępowaniem córki krzyknęła: - *To tak się mi odplacasz, za te lata wyrzeczera! Wynoś się z mojego domu!* Gdy Ulana była już hen daleko za wioską, matka na odchodne krzyknęła: - *I co byś się w kamień zamieniła*.

I oto stała się rzecz straszna. W miejscu, gdzie stała piękna, lecz kapryśna Ulana, wyrosła wysoka skała, górująca nad całą okolicą, zwana „kamieniem leskim”. Strojna w zielone krzewy i groźna dla wszystkich, stoi dumnie i wyniosłe, jak kiedyś córka ubogiej wdowy z Glinnego. ■

### Bibliografia:

Bauer J., *Zbójnicka karczmą*, Rzeszów 1989  
Ondrusz J., *Cudowny chleb*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1984

# Beskid

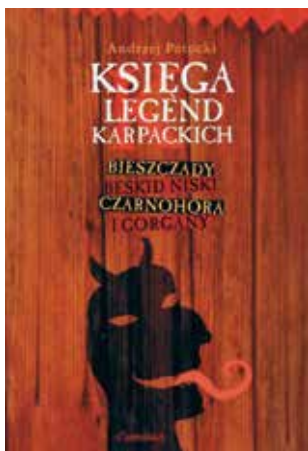
## Niewierna



Agnieszka Dziłma

Durny ten, co myśli, że świat w miejscu stoi i nic się nie zmienia. Nie poznałbyś go, gdyby tak się cofnął nawet tylko ze sto lat do tyłu. A gdyby się tak cofnął tysiąc lat albo i więcej... Mieszkali tu wtedy obok siebie ludzie i biesy. Bieśników było kiedyś co nie miara, a w nich najróżniejszych biesów jak gawiedzi na miejskim odpuszcie. Wiele też wtedy było czartowskich skał, diabelskich bagien, czarcich potoków, piekielnych deprzy (wąwozów) i rosło nawet czarcie ziele.

Bies biesowi, tak jako i człek człekowi nie równy, przeto jedne były mądre - drugie głupie, jedne bardziej narowiste - inne spokojne, jedne gładkie na gę-



Wybrane legendy pochodzą z książki Andrzeja Potockiego „Księga legend karpackich.

Bieszczady, Beskid Niski, Czarnohora i Gorgany”. Autor zebrał w niej 179 legend karpackich wydobytych z zakamarków ludzkiej pamięci, wyblakłych ze starości, wydawałoby się nikomu już niepotrzebnych.

bie - inne jak diabli szpetne. Jedne szkody czyniły, inne tylko niewinnie huncwociły. Zdarzało się, że przybierały różne postaci jako to karego konia, białego zajaca, czarnego barana albo i gada jakiego jadowitego. Bywało, że wcielały się także w postać urodziwego młodzieńca i wtedy dziewczki lubo też nawet baby stateczne bałamuciły.

Nieraz się zdarzało, że chłop poszedł do asentemku (do wojska) i niewistka (młoda mężatka) sama się ostawała na gospodarstwie, a bies jej pomagał we wszelkiej robocie. Nie za darmo oczywiście, ale tu nie godzi się więcej o tym mówić, bo dziecka mogą się do tej książki dorwać i o owych bezceństwach przeczytać. W każdym bądź razie na pewno nie tylko o duszę onej kobiety mu chodziło.

Kiedy jakiś gospodarz podpadł był takim biesowi, wówczas podczas deszczu kopki siana mu porozwalał albo z półkoptków snopki porozrzucał. Albo gdy zwoził zboże, wóz mu nawet na równej drodze przewracał. Zdarzało się, że kiczki z dachu powyrywał, koniom grzywy w guzy powiązał albo ogon obciął, drzewa w sadzie otrząsał z jabłek, krowom mleko powydajał. Przeto należało z nimi dobrze się obchodzić i w parady im nie wchodzić.

A już nie, daj Boże, powiedzieć komu:  
- *Żeby cię diabli wzięli!*

Bo ci tylko na to czekali i zaraz takiego przeklętego porywali w czartowskie tany i tak umęczyli, wyłaskotali, że można było z tej radości ducha wyzionąć. Wiadomo przecież, że bies na biesa nie będzie nastawał, ale na człowieka i owszem. ■

Powinnością rycerską było stawać w obronie ojczyzny na wezwanie króla. Wydarzenie, o którym chcę wam opowiedzieć, działo się za czasów panowania Bolesława Śmiałego, tego, co biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa kazał mieczem zasieć. Kiedy król ten prowadził wojnę z Rusią, wśród jego rycerzy znalazł się również pan odrzykońskiego zamku, nie tego, co go zwą Kamieńcem, ale innego, po którym nie masz już śladu. Dopiero co się ożenił, ale królewski rozkaz był prawem, więc trzeba było młodą żonkę zostawić, przywdziać zbroję i wsiąść na konia. Król odzyskał utracone wcześniej Grody Czerwieńskie i osadził na tronie kijowskim przyjaznego mu księcia Izasława. Pan odrzykoński nie wrócił z Rusi razem z królem, został tam dłużej, by w razie potrzeby wspomóc księcia kijowskiego. Było bowiem wówczas we zwyczaju, że wspomagający się wzajem władcy na czas jakiś jeden drugiemu wypożyczali część swojego przecież wojska.

Na zamek odrzykoński dotarła jakże zwodnicza wieść, jakoby nie wrócił razem z królem, bo tam upatrywał sobie jakąś dziewczkę, powabną Rusinkę, i z nią niecznie się zabawia. Po jakimś czasie przyszła kolejna fałszywa wiadomość, że podobno zginął w potyczce. Żona nie czekając na ostateczne wyjaśnienie sytuacji, wzięła sobie gacha, który już dawniej smażył do niej cholewki. Po roku urodziła im się córka.

Minął kolejny rok i nocą do wrót zamku zastukał jego właściciel, co dopiero teraz powracał z Rusi. Wartownicy i owszem bez trudu rozpoznali w przybyszu swojego pana, kratę w bramie wjazdowej podnieśli i ani słowem nie uprzedzili, że na zamku panoszy się już inny pan. Ten śpieszy na komnaty z żoną się przywitać i w swojej łóżnicy zastaje żoninego gacha. Jako że był bez oręża przy sobie, tamten go powalił i przy pomocy zaufanych giermków do lochu zamkowego wrzucił. Niech tam zdycha z głodu!

Kiedy o całym zdarzeniu dowiedziała się stara mamka, co go była kiedyś wykarmiła, potajemnie do lochu zaczęła nosić mu jedzenie. Jak wiele lat minęło mu w tym więzieniu, dziś trudno dociec. Posiwał nie tyle pewnie ze starości, co ze zgrzyoty. Wszyscy już o nim zapomnieli, bo myśleli, że tam szczęł marnie, tylko ta mamka wiedziała, że żyje, bo jeśli mu po kryjomu co dzień nosiła. Pewnego razu w drzwiach wiodących do lochu zagrzytał w zamku klucz. Drzwi się otwały i stanęła w nich owa mamka z nieznaną mu młodą, wcale ładną panną. Oznajmi-

żona



Agnieszka Dziama

ła, że wreszcie może odzyskać wolność, bo jego żona zmarła. Do lochu wrzucono młodzieńca, a wyszedł z niego odarty, wygłodzony, zarosnięty, posiwiaty, bładny stary dziad.

W świetlicy na katafalku leżała jego ślubna. Owa panienka okazała się być jej córką. Jej ojciec, ów gach, za przyczyną którego tyle lat spędził w lochu, po śmierci niewiernej żony pana odrzykońskiego czym prędzej czmychnął na Dzikie Pola do czernców (Kozaków), słusznie obawiając się zemsty. Ale przecież ta dziewczeczka niczemu nie była winna. Ze względu na nią właśnie sprawił żonie pogrzeb, jak się należy, i przygarnął dziewczeczkę sierotę, i zadbał o nią jakby o swoją własną córkę. Żeby nabrała odpowiedniej ogłady, wysłał ją na dwór królewski. A potem wydał za mąż za możnego pana, któremu w posagu podarował zamek odrzykoński, a na którym, co tu ukrywać, zaznał więcej smutku niż radości. Prawdziwie szlachetny to był człowiek. ■

**Andrzej Potocki** – pisarz, dziennikarz, autor reportaży telewizyjnych. Z wykształcenia historyk i animator kultury. Od roku 1989 uprawia zawód dziennikarza reportażysty. Publikuje w prasie regionalnej i ogólnopolskiej oraz realizuje materiały filmowe dla telewizji publicznej. W TVP ukazały się ponad czterysta jego filmów i reportaży. Autor ponad dwudziestu książek o tematyce regionalnej, prezentującej m.in. dorobek kulturowy i historyczny polskich Bieszczadów oraz obszaru pogranicza.

# Diabło-zbójecka pieczara

Czy wiecie, dlaczego to miejsce, gdzie Olchowaty wpada do Oslawy nazwano ostatecznie Duszatynem (wieś w powiecie sanockim), choć pierwiej zwano Piekarkami? Jeżeli nie, to przeczytajcie, co opowiadali przed wieloma laty starzy ludzie z tamtych okolic.

Było to bardzo dawno temu. Może nawet jeszcze wtedy, gdy przejeżdżali przez te ziemie kupcy rzymscy na północ po bursztyn. W Bieszczadach mieszkali już ludzie, mało ich było, ale byli. Biesów było za to znacznie więcej niż teraz. Wodzili oni ludzi na pokuszenie, żeby ich dusze dzięki temu posiadać i do piekła odstawić. Wiary chrześcijańskiej jeszcze wtedy tu nie było, więc ludzie żyli w pogaństwie i o potępioną duszę wcale nie było trudno. Piekło nie zawsze mogło wszystkie dusze od razu przyjąć, musiały więc czekać na swoją kolej. Ale nie można było takiej duszy zostawić byle gdzie, bo mógł ją w międzyczasie misjonarz jaki nawrócić i wtedy była już dla piekła stracona. Dlatego należało znaleźć jakieś miejsce, gdzie dusze przed odstawieniem do piekła można było bezpiecznie przechować.

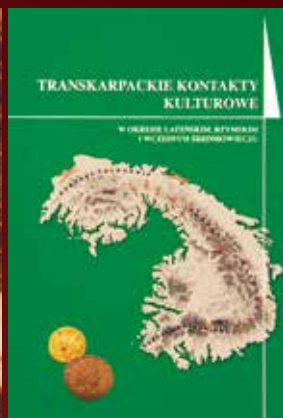
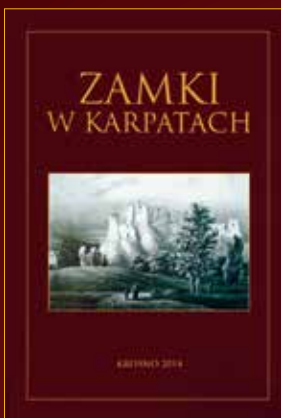
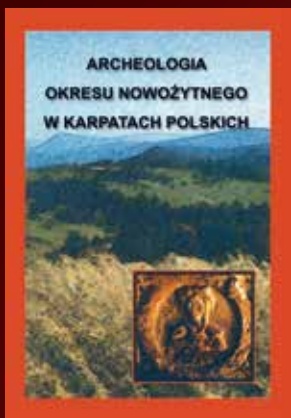
W Duszatynie, tam, gdzie jest teraz największe z jezior, na stoku Chryszczatej góry była ogromna pieczara. W niej właśnie biesy trzymały dusze znoszone z całych Bieszczadów. Wejście do pieczary zatykano wielkim głazem, przy którym zawsze stała czartowska warta. Pieczarą zawiadywał bies Harchaj. Nieludzkie to było diablisko, nawet kumotry go nie lubiły. Znęcał się nad duszyczkami, trzymając je bez jedzenia, picia i odzienia. To miejsce biesy nazywały Duszatynem, a od nich nazwę przyjęli ludzie i tak już zostało. Potem, kiedy nastąpiło chrześcijaństwo

i o dusze było coraz trudniej, biesy opuściły pieczarę. Gdy dowiedzieli się o niej zbójcy, zaczęli gromadzić tam zrabowane skarby. Złoto, srebro i szlachetne kamienie. Całe skrzynie, wielkie jak sąsiedki były nimi napelnione. Wejścia do pieczary po dawnemu zatykano głazem. Żeby go ruszyć, stu zbójców musiało wyteńczyć swoje siły.

Wreszcie zbójecką bandę spotkał smutny los. Kiedyś przepawali się zimą przez rzekę Oslawę po lodzie. Lód się pod nimi załamał i wszyscy się potopili. Tylko jeden z nich, co pierwszy szedł, wydostał się na brzeg. Osiadł po tym wypadku w Duszatynie niby to kmiecia udając, cały czas jednak przemyślał, jak by się tu do skarbów dostać. Ale sam nie mógł głazu przed jaskinią ruszyć, a nie chciał się skarbami z nikim dzielić. Kupił przeto u wojska kilka beczek prochu i podłożył pod skałę. Kiedy nastąpił wybuch, obsunęło się całe zbocze góry i zatarasowało Olchowaty potok. Tu, gdzie było wejście do jaskini, powstało duże jezioro i skarby gdzieś na jego dnie spoczęły. Niektórzy powiadali jednak, że ostatecznie diabli je wzięli. ■



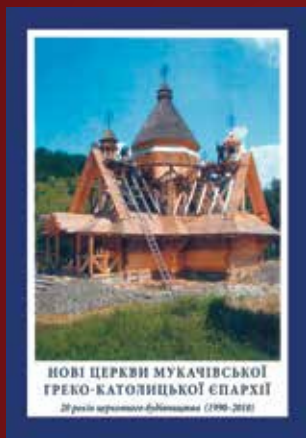
Agnieszka Dziama



Seria publikacji wydawana przez Muzeum Podkarpackie w Krośnie - pod redakcją Jana Gancarskiego, archeologa i dyrektora Muzeum - zawierająca referaty wygłaszane podczas interdyscyplinarnych, międzynarodowych konferencji poświęconych obszarom karpaccich: Polski, Słowacji, Czech, Ukrainy oraz Węgier i Rumunii. Porusza ona problematykę nie tylko czysto archeologiczną, swoje miejsce znalazły w nich również tematy z zakresu historii, historii sztuki, numizmatyki oraz nauk przyrodniczych. W przypadku publikacji „Surowce naturalne w Karpa-

tach Polskich oraz ich wykorzystanie w pradziejach i wczesnym średniowieczu” oprócz archeologów wzięli w niej udział również przedstawiciele nauk przyrodniczych (geolodzy, geomorfolodzy, botanicy), a zamieszczone teksty prezentują nowe dane dla poznania pradziejów i wczesnego średniowiecza na obszarach karpaccich, tym razem w zakresie wykorzystywania surowców naturalnych. Szczegółowe dane dotyczące poszczególnych publikacji znajdują się na stronie Muzeum Podkarpackiego w Krośnie: [www.muzeum.krosno.pl/wydawnictwa](http://www.muzeum.krosno.pl/wydawnictwa).

Okres 20 lat to dobry czas na podsumowanie, dotyczy to także budownictwa sakralnego czego najlepszym przykładem jest omawiana publikacja. Jak w soczewce można zobaczyć trendy we współczesnym budownictwie cerkiewnym w greckokatolickiej eparchii mukaczewskiej na Ukrainie. Z jednej strony mocne nawiązywanie do tradycji architektury dawnej, drewnianej z XIX czy początku XX wieku czy murowanej czasów baroku. Z drugiej widoczna jest również próba szukania nowych rozwiązań architektonicznych adekwatnych do przelomu tysiącleci. Z prezentowanych licznie przykładów cerkwi obrządku bizantyjsko-rusińskiego zdecydowanie wygrywa ten nurt pierwszy, co szczególnie jeszcze podkreśla wyposażenie wnętrz z ikonostasami.



**Нові церкви Мукачівської греко-католицької єпархії. 20 років церковного будівництва 1990–2010, Львів 2010**

Bolesław Bawolak, który pochodzi ze Świątkowej Wielkiej opublikował ponad pięćsetstronicową monografię tradycji wesela łemkowskiego z lat 1930–1945 w rodzinnej wsi, w obrządku prawosławnym. Jest to faktograficzne, drobiazgowe studium wesela łemkowskiego według tradycji Świątkowej i niedalekiej okolicy, które w porządku chronologicznym obejmuje wszystkie elementy obrzędu. Tekst składa się z ponad 30 rozdziałów przedstawiających kolejne części obrzędu i rytuału. Poprzedzają go przedmowy Wiesława Żyżnowskiego i Bogumily Tarasiewicz (badaczki kultury muzycznej Łemków, muzykolożki, autorki pracy *Wesele łemkowskie - obrzęd i muzyka. Tradycja a współczesność*) oraz Uwagi wstępne samego autora. Treść uzupełniają zdjęcia archiwalne, w tym wykonane przez Romana Reinfussa oraz współczesne.



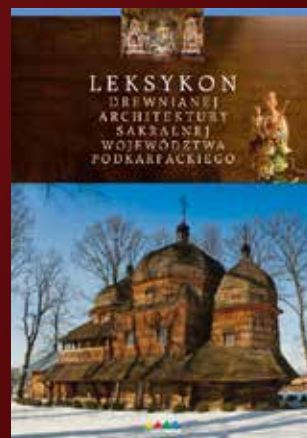
**Bolesław (Wasył) Bawolak, *Łemkowskie wesele w Świątkowej Wielkiej*, Wydawnictwo Żyżnowski 2019**

Publikacja zawiera materiały z konferencji naukowej zorganizowanej z okazji I Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Sakralnej Pogranicza w Przemyślu w 2011 r. Cały program Festiwalu znajduje odwierciedlenie w układzie i zawartości wydawnictwa. Część pierwszą stanowi zespół tekstów związanych ze sztuką sakralną tradycji zachodniej, w części drugiej znajdziemy materiały poświęcone ikonom oraz zabytkom sztuki cerkiewnej. Trzecia część zawiera materiały dotyczące muzyki sakralnej oraz sztuki przemysłowych świątyń. Wszystkie one ukazują piękno i bogactwo sztuki sakralnej polsko-ukraińskiego pogranicza, gdzie nadal dochodzi do spotykania się chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu.



**Zofia Bator, Markijan Filewicz (red.), *Sztuka sakralna pogranicza*, Towarzystwo Miłośników Sztuki Sakralnej, Przemyśl 2013**

Publikacja zawiera opis 256 zespołów i pojedynczych obiektów zabudowy sakralnej, zachowanych na terenie Podkarpackiego. To 149 dawnych i obecnych cerkwi, 96 kościołów i kaplic, 57 wolnostojących dzwonnicy oraz jeden dawny zбір protestancki. Ich opisy zilustrowano w sumie 1200 aktualnych, ale i archiwalnych, zdjęć. Każdy opis posiada streszczenie w języku angielskim oraz ukraińskim. Udało się także zebrać informacje o 467 miejscowościach z regionu, w których istniały drewniane cerkwie, kościoły, zbory, synagogi i dzwonnice, a które uległy zniszczeniu od połowy XIX wieku do 2007 r. Odnaleziono i pozyskano 535 archiwalnych zdjęć, które pokazują ich bryłę, a czasami i wnętrza wraz z wyposażeniem.



**Krzysztof Zieliński (red.), *Leksykon drewnianej architektury sakralnej województwa podkarpackiego*, Stowarzyszenie „Pro Carpathia”, 2015**